

ISSN 1507 - 4781* ROK XIX* LATO (VII, VIII, IX,) 2016* nr 69

FORUM 69

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Chroń się" akryl, tekstura.

W numerze m.in.:

Tadeusz Żeleński *Boy, Tępy miecz samuraja czy miecz tępego samuraja, czyli: Moliere, moralność, Japonia.*

Stanisław Franczak, Z cyklu *Kobiety wyzwolone: Postawy ideowe kobiet ruchu emancypacyjnego.*

Piotr Szydłowski, *STOICY. Ekspansja filozofii greckiej na cesarstwo rzymskie.*

Józef Kabaj, *Etyka neoplatonicka i neoplatonicko-chrześcijańska od Filona i Plotyna do Orygenesusa.*

Krzysztof Szymański, *Moje spotkanie z islamem.*

Andrzej Pierzchała, *Kosmiczny kamerton.*

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

Stanisław Franczak

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Tępy miecz samuraja czy miecz tępego samuraja, czyli: Moller, moralność, Japonia* – fragmenty wybrał i komentarzem opatrzył Piotr Augustynek.

CYKL: KOBIETY WYZWOLONE

- 5 Stanisław Franczak, *Postawy ideowe kobiet ruchu emancypacyjnego*

CYKL: ETYKA DLA MŁODZIEŻY

- 15 Piotr Szydłowski, *STOICY. Ekspansja filozofii greckiej na cesarstwo rzymskie.*
- 18 Stanisław Franczak, *Oksymoron* (wiersz).
- 19 Józef Kabaj, *Etyka neoplatoniska i neoplatonisko-chrześcijańska od Filona i Plotyna do Orygenesusa.*
- 31 Krzysztof Szymański, *Moje spotkanie z islamem.*
- 34 Maciej Naglicki, *Od nowa* (wiersz).

PUBLICYSTYKA

- 35 Andrzej Pierzchała, *Kosmiczny kamerton.*

FELIETONY I POLEMIKI

- 41 Katarzyna Kukułka, *Internet rzeczy – nowa przestrzeń społeczna.*

FELIETONY Z CYKLU: MYŚLAĆ BELFREM

- 46 Piotr Augustynek, *Przekleństwo a model myślenia.*
- 49 Maciej Naglicki, *Pluralizm i tolerancja – czy puste słowa?*
- 50 Maciej Naglicki, *Lekcja historii* (wiersz).

KRONIKA

- 51 Piotr Zapart, *Spotkanie sponsorów budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu.*
- 53 *Spotkanie z profesorem Marianem Stępnem* (red.).
- 54 *Telegram* (red.).
- 55 Jolanta Szczerba, *Spotkanie z krajanem.*

- 57 **Z PRASY** – opracował Mieczysław Jakubiec.

- 60 **Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)** – opracował Józef Kabaj.

- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Oprac. zespół pod kierunkiem Sławomira Brodzińskiego.

doc. dr Andrzej Kurz

– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Sławomir Brodziński (sekretarz), Piotr Augustynek, Mieczysław Jakubiec, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA

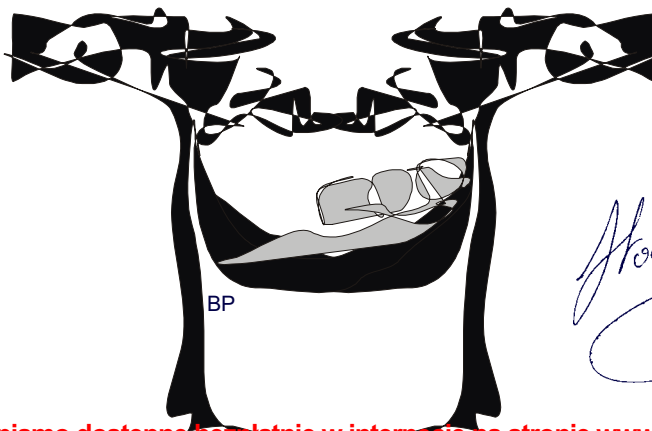


Ot i dla wielu dylemat, wyjechać w te wakacje na wieś do krewnych czy może do sanatorium, starczy na kolonie dla dzieci czy trzeba im dać luz na trzepak. Tylko że to warunkuje pozostanie z nimi w domu, gotowanie obiadów, sprząatanie i... robota na działce (jeśli się ją ma). W każdym razie na wyjazd za granicę nas w zasadzie nie stać, a i gdzie tu jechać, gdy wszędzie wojny, szalejący terroryzm. Wakacje – doroczny problem, ale przecież musimy się z nimi na miarę własnych możliwości jakoś uporać.

Tymczasem nasila się „zimna wojna” między NATO a Rosją, islamiści rosną cichcem w siłę, a Unia boryka się wciąż z własną tożsamością. Oby tylko nowy wulkan, który wyrósł obok Wezuwiusza, teraz nie wybuchł, a jest podobno kilkakrotnie potężniejszy od swego pobratymca. No i by świat nie zwariował i nie rozpadł się od jakiejś awantury nuklearnej. I czymże są tu wakacje wobec tej beczki prochu, na której spokojnie co noc zasypiamy?

A w kraju ciągle napięcia społeczne i walka o wolność słowa oraz demokrację. Cóż, kiedy dla części społeczeństwa nie jest to najważniejsze. Co gorsza, narasta niechęć wobec przybyszów z biednych krajów i odradza się polski nacjonalizm – nowy front walki w łonie własnego narodu.

W tym numerze pisma kończymy cykl *Kobiet wyzwolonych*. Doświadczeni nauczyciele Piotr Augustynek i Maciej Naglicki prowadzą polemikę z dziedziny pedagogicznej i obyczajowej, o stoikach pisze prof. Piotr Szydłowski, a Józef Kabaj podjął obszerny temat etyki neoplatońskiej. Debiutująca u nas Katarzyna Kukułka pisze zajmująco o *internecie rzeczy*, a Andrzej Pierzchała o swoistym „komentarzu kosmicznym”. Jest również materiał religioznawczy o islamie pióra Krzysztofa Szymańskiego. Jak zwykle są też wiersze, wybór z portali internetowych, ciekawe fragmenty z prasy, które wybrał Mieczysław Jakubiec oraz wydarzenia i komentarz autorski Sławomira Brodzińskiego. Zachęcamy Państwa do lektury i życzymy miłych wakacji.



Tępy miecz samuraja czy miecz tępego samuraja, czyli: Molier, moralność, Japonia

W mateczniku „naszości”, gdzie każdy czuje się Katonem na własną miarę i potrzeby, nie dziwią przeróżne inicjatywy zmierzające ku ustanowieniu wzorcowej moralności. Oczywiście – naszej.

Temat tak zbanalizowany, że aż nudny. Szczególnie teraz, gdy polski Tartuffe nawet nie wysila się, by choć trochę zakamufłować swoje zamiary, zastosować choć pozór przyzwoitości, by tak całkowicie się nie ośmieszyć.

Polski Tartuffe czuje się w pełni uprawniony do decydowania za wszystkich we wszystkich sprawach, a w sprawach moralności szczególnie. Przecież ma poparcie narodu! Większość narodu! Oto cud! Jak z osiemnastu procent uczynić ponad pięćdziesiąt! Że się czepiam? Że nasz Tartuffe to słaby matematyk? A kto by się przejmował szczegółami! Jest wzmożenie moralne? Jest! I o to chodzi! Alleluja i do przodu – jak mówi o. Rydzyk.

W zbiorze felietonów Boya *Plotki, plotki...* natrafiłem na tekst *Molier, Moralność, Japonia* i pomyślałem sobie: Prorok jakiś, czy co?

Przecież felieton powstał tak dawno, a jakby wczoraj...

Krucjaty moralne, ich swoista logika, a w końcu miałość, są i dzisiaj rzeczą powszechną. Co zaś dotyczy ich skuteczności – no cóż, koń jaki jest każdy widzi.

Piotr Augustynek

Całą naszą prasę obiegła sensacyjna wiadomość, że w Japonii zabroniono grywania utworów Moliera, jako iż są niemoralne, podkopują powagę rodziców, drwią sobie z ludzi starszych, proklamują emancypację kobiet (?), szydzą z uczonych etc. (...)

Molier niemoralny. Nie zdziwiłby się tym wyrokiem. Proklamowano go już dawno. Ledwie odniósł pierwsze triumfy, już

rozległ się w Paryżu krzyk: niemoralny! Było to po *Szkole żon*. Szydzą z religii, podkopuje rodzinę, demoralizuje młodzież! Potem było gorzej jeszcze, po *Świętoszku*, po *Don Juanie*...

W owej kampanji trzeba uwzględnić parę okoliczności. Po pierwsze, sporo przyjdzie położyć na karb zawiści, sporo na karb uraz tych, których w pierwszych komedjach zaczepił. Miał przeciw sobie *osobiście* autorów, aktorów, salony, dworskich pani-czów, lekarzy, uczeńców, świętoszków, etc.

Uwaga: pisownia oryginalna.

I miał przeciw sobie swój sukces, piorunujący sukces.

Po wtóre, walka ta przeciw teatrowi Moliera była jedną z pozycji ówczesnej walki przeciw teatrowi w ogóle. W oczach wielu teatr był niemoralny, nawet teatr najszlachetniejszy, najwyższy, jak teatr Corneille'a. Pascal powiadała wręcz, że im szlachetniejsze daje wzruszenia, tem jest dla duszy niebezpieczniejszy.

Racine musi się ostro odgryzać swoim dawnym wychowawcom, jansenistom. Mówiłem już o Bossuetcie.

A wreszcie to, że wielki pisarz jest niemoralny dla epoki w której działa, jest to zjawisko niemal że codzienne. Pozwolę sobie przytoczyć jedno wspomnienie z dzieciństwa. Matka moja była przez wiele lat przewodniczącą Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie. Pewnego razu, jak zwykle, zakupiła partję powieści dla biblioteki Stowarzyszenia. W kilka dni potem, wpada do nas, do domu, bibliotekarka panna M., wzburzona, z wypiekami na twarzy i z trzema tomami w rękach. „Pani prezoso, my tego nie możemy trzymać, to jest ohyda!” I rzuciła na stół książkę. Była to – *Lalka* Prusa. Dlatego sędzę, że nie jest daleki od prawdy aksjomat, który raz pozwoliłem sobie nieśmiało sformułować, że „jednym z integralnych zadań literatury jest obrażać poczucia moralne współobywateli”.

Toteż ciekawszem jest, że proces Moliera o niemoralność wznowiono blisko w sto lat po śmierci pisarza. Wystąpił przeciwnik, a był nim nie byle kto: Jan Jakób Rousseau. I znowuż sąd nad Molierem jest częścią sądu nad teatrem w ogóle. Było tak. Wolter, który nie mógł żyć bez teatru, w czasie swego pobytu w Genewie krzątał się, aby w tem mieście stworzono teatr. D'Alem-

bert dał tym życzeniom wyraz w artykule *Genewa* w Encyklopedji. Usłyszawszy o tem, Rousseau, który, nawiasem mówiąc, miał z Wolterem i z Encyklopedystami na pieńku, zawrzał gniewem. Jak to! Chcą demoralizować jego rodzinne miasto, siedzibę cnoty i prostoty obyczajów! I kropnął swój słynny *List do d'Alemberta o teatrze*. Rzecz prosta, że musiał się wziąć za bary z najtęższym reprezentantem tego teatru, z Molierem. I zarzuty Russa przeciw Molierowi są dosyć... japońskie. Molier (mówi) ośmiesza w teatrze swym porządnych ludzi czyniąc ich ofiarami lotrów i sprawia, że publiczność śmieje się z oszukanych, a przyklaskuje oszustom; że oklaskuje kłamstwo, bezwstyd, nieuszanowanie, bunt żony przeciw mężowi, dzieci przeciw ojcu, naigrawanie się z uczonych. Teatr Moliera jest szkołą złych obyczajów. Ciekawe jest, że główny atak Russa wymierzony był w sztukę uważaną dziś za najwyższą moralnie, bohaterską sztukę Moliera: w *Mizantropa*. Rousseau uważa, że Molier ośmieszył prawego Alcesta.

I ten rys jest bardzo znamieny. Rousseau był sam potrosze Mizantropem, Alcestem; uczył ukłucia ironji, nie czuł, ile jest w Molierze sympatji dla Alcesta, w którego pisarz włożył tyle własnej duszy. Bo Rousseau, protestant, Szwajcar, był trochę przy ciężki, nie znał się na żartach, nie lubił śmiechu. Jedyną formą naprawiania świata było dlań kaznodziejstwo, nie rozumiał, że lekka strzała dowcipu może szybciej i skuteczniej bieć do tego samego celu.

I oto ironja losu. W kilka lat po wydaniu tego sądu nad Molierem Rousseau musi opuścić Francję i tułać się przez resztę życia na wygnaniu, oskarżony o co? – O niemoralność... I jeszcze ironja losu. W parę dzie-

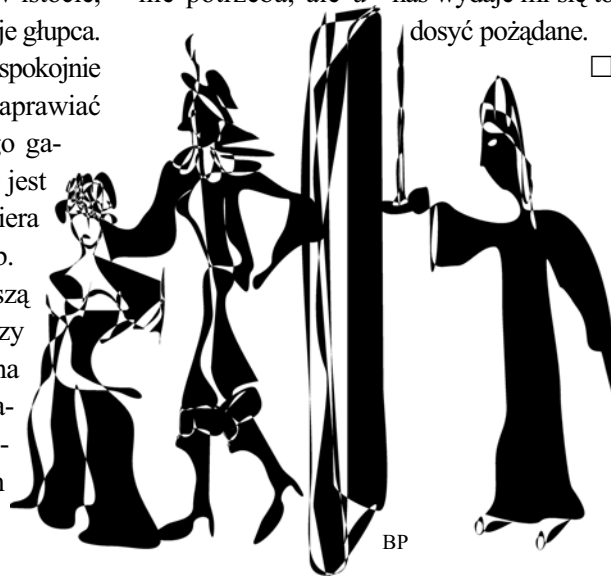
siątków lat wybuchła we Francji Rewolucja; wszystkie autorytety, świętości wdeptane są w błoto; w imię kogo, z czyjmi nazwiskiem na ustach? Jego samego, Jana Jakóba Rousseau. (...)

Otóż pozwolę sobie w tym procesie ofiarować się jako klasyczny świadek. Ba, więcej, wprost jako świnka morska (podkreślam: *morska!*), taka jakiej używa się w laboratorjach do doświadczeń. Mogę powiedzieć, że mało kto tak długo i tak intensywnie poddawał się naświetlaniu tej rentgenowskiej lampy, jaką jest dzieło Moliera. Jeżeli Molier demoralizuje, powinienem być zgangrenowany do szpiku kości. I kiedyś wyczytałam te japońskie zarzuty, zastanawiałem się długo i sumiennie: jaki miał Molier wpływ na moje życie duchowe, na moje życie moralne? Czy pod jego wpływem stałem się lepszy czy gorszy? I zdaje mi się, że, mimo całej wrodzonej skromności, mogę powiedzieć: czuję się lepszy. Molier działa umoralniająco.

Nie przez ideały jakie stawia przed oczyma. Pod tym względem, przynajmniej, Molier nie mierzy zbyt górnym. Często, w istocie, w komediach jego łajdak wyzyskuje głupca. Ideał jego to przyzwoity człowiek, spokojnie zażywający życia, nie silący się naprawiać świata. Najszlachetniejszy w jego galerii typów Alceste przedstawiony jest pół-komicznie. Jeżeli dzieło Moliera działa dodatnio, to na inny sposób.

Co jest mianowicie największą przeszkodą, aby ludzie byli dobrzy i uczciwi? Zdaje mi się, że pewna mistyfikacja wewnętrzna, maskarada, w której nasze złe uczucia przebierają się za dobre, i tem samym zyskują naszą aprobatę. Tak jak „dobro ludu”, dobro społeczeń-

stwa nieraz pokrywa szacherki partyjne, tak samo w życiu prywatnym. Mało kto sobie mówi: będę złym, będę łajdakiem, ale w każdym odbywa się automatycznie proces, który ukrywa przed nim samym jego prawdziwe pobudki, a wysuwa inne, znacznie szlachetniejsze. Otóż całe dzieło Moliera jest ciągle demaskowaniem istotnych pobudek. Ilekroć zdarzy się komu oszukiwać samego siebie, natychmiast zabrzmi mu w uszach jakiś cytat z Moliera, stanie mu w oczach jakaś jego scena. Jeżeli prawdą jest tedy sokratyczne zdanie, że „cnota to wiedza”, *wiedza o sobie*, to Molier jest – obok Balzaka – najlepszym tej wiedzy podręcznikiem. Jest on, jak kiedyś miałem sposobność zauważyć, najweselejszym rachunkiem sumienia. Ktoś, kto prześląknie Molierem, może oczywiście robić źle, robić głupio, ale trudniej mu jest mieć złudzenia co do samego siebie. I dlatego powtarzam: Molier działa umoralniająco. Czyni człowieka wyrozumiałym dla drugich, uczciwszym wobec samego siebie, prostszym, szczerzym. Może Japoni tego nie potrzeba, ale u nas wydaje mi się to dosyć pożądane. □



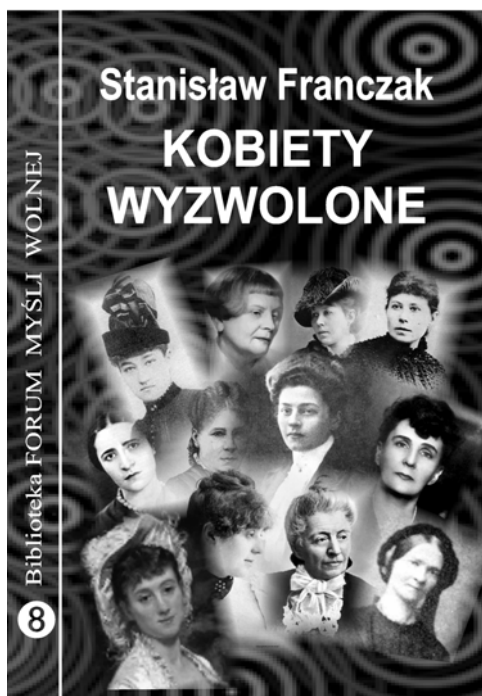
Postawy ideowe kobiet ruchu emancypacyjnego

I. Kobiety wobec religii i Kościoła katolickiego

Eliza Orzeszkowa pisała: „Jedną z najpospoliej roztrząsanych w wieku naszym idei jest tak zwana idea emancypacyjna kobiet”. Z natury rzeczy musiał powstać w oparciu o tę ideę ruch kobiet, który głównie żądał równouprawnienia z mężczyznami, takich samych praw obywatelskich, możliwości edukacji i dostępu do pracy.

Od czasów lat osiemdziesiątych XIX w. rozpoczął się trwający aż do dziś okres prawdziwej ekspansji kobiet zarówno w kulturze jak i życiu społeczno-politycznym. Najważniejszym elementem sprzyjającym temu procesowi było upowszechnienie oświaty kobiet od podstaw do szczybla uniwersyteckiego. To umożliwiło kobietom podjęcie pracy w różnych zawodach, co wpływało na zmianę obyczajów społecznych i sytuacji politycznej. Ale status prawny równy mężczyznom, dostęp do szkół wyższych oraz zawodów zyskały dopiero na przełomie wieków i na początku XX w. W tym czasie dokonywał się proces przemian społecznych, który doprowadził do tzw. społeczeństwa masowego.

Powstały różne ruchy w ramach tego samego ruchu, jak m.in.: socjalistyczny, li-



beralno-mieszczański, niepodległościowy, narodowo-demokratyczny i chrześcijański. Stosunek kobiet, angażujących się w działalność kobiecą, do religii i Kościoła katolickiego, który był wyznaniem powszechnie panującym – ukształtował różne ugrupowania pod względem światopoglądowym i programowym. W kręgu naszych rozważań najistotniejszymi są ugrupowania radykalne – socjalistyczne, demokratyczne i liberalne. Nurt feminizmu chrześcijańskiego jest mało zróżnicowany, stąd też pomijamy go w tym opracowaniu.

Działaczki i publicystki ruchu kobiecego określano różnie. Andrzej Chwalba, znany historyk, profesor UJ przytacza m.in. takie nazwy, którymi je określano, jak „Sympatyczki”, „Aktywistki”, „Działaczki”, „Emancypantki”, „Wyzwoleńki”, czy po prostu „Feministki”.

Przyjęło się też określenie Entuzjastek, o czym wcześniej już była mowa, formacji kobiecej, która zapisała się głównie swymi obyczajami i rodzajem specyficznej działalności, jaką były konspiracyjne spotkania salonowe kobiet, będących intelektualistkami, które prowadziły dysputy i swoiste zamknięte seminaria głównie na temat walki narodowo-wyzwoleńczej i sytuacji społeczno-obyczajowej kobiet uzależnionych prawnie od mężczyzn. Wypowiadały się także na temat religii i jej zniewalających przesłań w stosunku do kobiety, oraz form i metod działań Kościoła katolickiego. Prowadziły w tym zakresie wykłady, zamieszczały często teksty w wydawnictwach szkolnych jak kalendarze i publikacje nieperiodyczne, a także podczas zjazdów kobiecych i konferencji.

Co interesujące, nie stworzyły one nigdy organizacji kobiecej ani partii politycznej, nie zapisały swych postulatów w formie programu czy statutu. Niemniej ich działalność, w której główną rolę odgrywała Narcyza Żmichowska, dała podstawy późniejszemu rozwojowi ruchu feministek polskich. Grupę tę reprezentowały m.in. Kazimiera Bujwidowa, Maria Wiśniewska Turzyna, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Romana Pachucka, Helena Radlińska, Zofia Daszyńska-Golińska, Zofia Moraczewska, Maria Siedlecka, Aniela Szcówna, Maria Dulębianka, Józefa Bojanowska, Maria Binietówna i Zofia Nowakowa.

Ich działalność społeczna w ruchu kobiecym oraz publicystyka stanowi radykalny nurt feminizmu.

Zarzucały one Kościołowi dyskryminację kobiet. Kazimiera Bujwidowa w *Głosie kobiet w kwestii kobiecej* pisała: „Najpowszechniej się ustaliło wykluczenie kobiety jako »istoty nieczystej« od sprawowania obrzędów religijnych i godności kapłańskich”. Winą za to obciążały zresztą nie tylko Kościół, ale głównie św. Pawła, który niechlubnie zapisał się wśród wyznawców chrześcijaństwa, twierdząc w *Liście do Koryntian*: „niewiasty nasze niech milczą w zborach”. Wynikało to niewątpliwie z tradycji judaizmu.

Kuczalska odrzucała takie stanowisko pytając, czy krew męczennic miała inną barwę niż męczenników, Duninowska zaś stwierdzała w tymże *Głosie* ..., że 40% nagrobków w katakumbach nosi imiona kobiece. Dziwne, że żadne z czasopism katolickich nie podejmowało polemiki z polskimi feministkami. A przecież czytane były wówczas takie pisma jak krakowska „Prawda” i „Głos Narodu”, warszawska „Gazeta Kościelna” i „Przegląd Katolicki”, czy choćby śląski „Katolik”, jak podaje Andrzej Chwalba. Argument ten podnoszony przez feministki był dowodem krzywdzącego traktowania kobiet przez Kościół. Chociaż nie były one same praktykującymi katoliczkami, wykorzystywały sprytnie okazję, by udowodnić, że Kościół w założeniu swoim nie jest tolerancyjny i nie traktuje kobiet na równi z mężczyznami.

Często też porównywały Kościół katolicki z protestanckim, gdzie kobiety w niektórych wyznaniach mogły pełnić służbę przy ołtarzu. W 1911 r. uniwersytety w Oslo czy Reykjavíku umożliwiły im studia teo-

logiczne oraz stanowiska pasterek. Celibat kleru katolickiego był dla nich wyrazem pogardy, porównywano tę sytuację z kościołami prawosławnym i protestanckim, gdzie pastor i pop dają przykład miłości w rodzinie. To wszystko było dowodem na to, jak katolicyzm rozmija się z duchem Ewangelii i nie uznaje kobiety za równą mężczyźnie.

Kobieta w prawodawstwie cywilnym miała również pozycję podporządkowaną mężczyźnie. Najbardziej korzystne warunki prawa były w zaborze pruskim. Już w 1875 roku wprowadzono tam śluby cywilne i rejestrację noworodków w urzędach państwowych. Ślubów udzielali urzędnicy, a stanowiły one akt cywilny i oni dokonywali rozwodów, albo też sądy państwowe. Uzyskanie rozwodu kościelnego było wręcz niemożliwe, szukano więc pretekstów do stwierdzenia nieważności małżeństwa poprzez argument „nieskonsumowania” go lub niedopełnienia formalności liturgicznych.

Natomiast w zaborze austriackim nie istniały śluby cywilne (wyjątek stanowili bezwyznaniowcy), ponieważ obowiązywała ustawa kościelna z 1868 r. opierająca się na księgach parafialnych (spis ślubów i urodzeń). O prawo do rozwodów walczyły więc feministki Śląska i Galicji wspierane przez ruch socjaldemokratyczny. W zaborze rosyjskim obowiązywało surowe prawo cywilne, a ruch kobiecy do 1905 roku nie podejmował walki o prawa do ślubów cywilnych. Przemiany rewolucyjne przyniosły laicyzację prawa, a z nim możliwość udzielania ślubów cywilnych i rozwodów. Rzecz jasna, że wspierały ruch kobiecy w walce o te prawa i środowiska postępowej demokracji i partie socjalistyczne.

Według działaczek ruchu feministycznego chrześcijaństwo było „źródłem niedoli kobiet” i braku równouprawnienia w małżeństwie. Wskazywały na źródła religijne, a zwłaszcza na wypowiedzi św. Pawła, który twierdzi w *Liście do Efezjan*: „Jako Kościół podległy jest Chrystusowi, tako poddane mają być we wszystkich sprawach kobiety swoim mężom”, św. Ambroży zaś przypominał: „Adam przez Ewę w błąd wprowadzony został, a nie Ewa przez Adama, więc słuszną rzeczą jest, aby mężczyzna panował nad kobietą dla uchronienia jej od jej płochości”. Feministki wskazywały na „męską próżność” cytując św. Jana Chryzostoma, który twierdził, że „pośród wszystkich dzikich bestii nie ma szkodliwszej nad kobietę”; a Gracjan w swoim dekrete stwierdzał, że „obraz Boga jest w mężczyźnie”. Duchowieństwo katolickie „zalecało kobiecie uległość wobec mężczyzny i pokorę”.

Niektóre feministki używały jeszcze innej argumentacji. Do nich należała Zofia Kawerska, która twierdziła, że to „religia Chrystusa zrobiła pierwszy krok dla emancypacji kobiety żądając od niej tej samej doskonałości, jakiej od mężczyzny wymaga”. Inne zaś powoływały się na św. Grzegorza, który „opowiedział się za małżeństwem partnerskim”.

Tak czy inaczej zgodnie stwierdzały na publicznych manifestacjach i w broszurach agitacyjnych: „Bierzcie sprawy w swoje ręce, niewiasty, a Bóg wam dopomoże”. Interpretacja *Pisma św.* zastępów uczonych i świętych była dość dowolna i dawała okazję do formułowania różnych zdań, które dla feminizmu były bodźcem do walki o prawa kobiet. Ale krytyczne stanowisko wobec religii katolickiej przeciwstawiano często

naukom Lutra i Kalwina, które objawiały, że małżeństwo jest ważniejsze i „wyższe niż dziewictwo, a pracowite życie kobiet jest cenniejsze od życia zakonnice”.

Nic dziwnego, że kraje „luterńskiej północy kontynentu” wyprzedzały znacznie nasze w walce o równouprawnienie kobiet. Polskie feministki chrześcijańskie podkreślały, że „źródłem modelu współczesnej kobiety jest cierpiąca Maryja”, co wskazywało na „pokorę i służebność wobec mężczyzny”. Radykalne feministki uważały generalnie, że wszelkie „religie są źródłem zła, nierówności, podległości kobiet mężczyznom”.

Islam na przykład ograniczał kobietę do roli zupełnie podporządkowanej mężczyźnie, ponieważ „nie ma ona duszy, nie może iść do raju, jest bezwolna i powolna”. W Chinach zaś, gdzie obowiązywał konfucjanizm, sytuacja kobiet była o wiele lepsza pod względem prawnym, choć tam religia także nakazywała kobietom posłuszeństwo wobec mężczyzn. W judaizmie kobieta była „istotą ludzką, którą stworzył Bóg z żebra Adama”, a więc z natury niejako „częścią jego samego”. *Talmud* ograniczał dlatego kobietę i sprowadzał ją do funkcji rodzenia dzieci, ale tam „strażnikiem wychowania” był mężczyzna, gdy w chrześcijaństwie była kobieta.

Światopogląd feministek kształtował model wychowania domowego, a przede wszystkim szkolnego, który był pod przemożnym wpływem Kościoła. Szkoły w Galicji i Lodomerii dla dziewcząt miały charakter zbliżony do wzorców wychowania klasztorowego. Dyskusje na temat metod wychowawczych szczególnie gwałtowny ton przybierały w zaborze rosyjskim podczas

zjazdów, konferencji i sesji, które organizował ruch feministek.

Ale już w roku 1905 na krakowskim zjeździe zdecydowana większość kobiet opowiedziała się po stronie szkoły świeckiej. W przyjętej rezolucji pisały: „My, kobiety polskie (...) na jeden punkt zgodzić się nie możemy i stanowczo protestujemy, a mianowicie na założenie szkół bezwyznaniowych”. Na szczęście było to *votum separatium* mniejszości kobiet. Krakowskie czasopismo „Nowe Słowo” opublikowało ankietę z pytaniem o szkołę świecką czy wyznaniową, na którą trzy czwarte respondentek opowiedziało się za religijnym wychowaniem, a tylko czwarta ich część za szkołą bezwyznaniową. Wyraźnie widać podziały wśród kobiet co do tego problemu.

Postępowe feministki jak I. Moszczeńska, R. Pachucka, M. Wiśniewska czy K. Bujwidowa uznały religię za „klerykalny przymus”. Pisały, że „religia w szkole to fałsz i obłuda”. Bo przecież co innego wykłada katecheta, co innego rodzice, a jeszcze inaczej guwernantka. I dlatego stwierdzały zgodnym chórem, że „religijność jest pustą formą, zestawem martwych znaków i symboli”. Miał przedmiotu religii proponowały zastąpić go „nowym humanizmem”, etyką” czy ostatecznie „religią czystą zespoloną z przyrodą i wszechświatem”.

Chciały, by ten przedmiot był „ideowo wolny a politycznie niezależny”, który miał wychowywać młodzież „jak być uczciwym i prawym”. Niektóre z nich chciały zaś, by nauczać religii w domach według nowego programu; ale nie aprobowano tego pomysłu uznając, że nie wiadomo, kto byłby nauczycielem domowym.

Radykalne feministki proponowały m.in.:

- zachowanie religii w szkole, z wprowadzeniem większej ilości świeckich katechetów,
- prowadzenie wykładów religii w szkole powiązanej z życiem,
- usunięcie religii ze szkół i nauczanie jej w domu kontrolowanym przez władze świeckie,
- zamiast nauczania religii w szkole wprowadzić etykę lub „nowy humanizm”,
- w ogóle zlikwidować przedmiot religii w szkołach.

W roku 1907 krakowskie „Nowe Słowo” opublikowało polemiczny, dojrzalszy program zastąpienia nauczania religii w szkole:

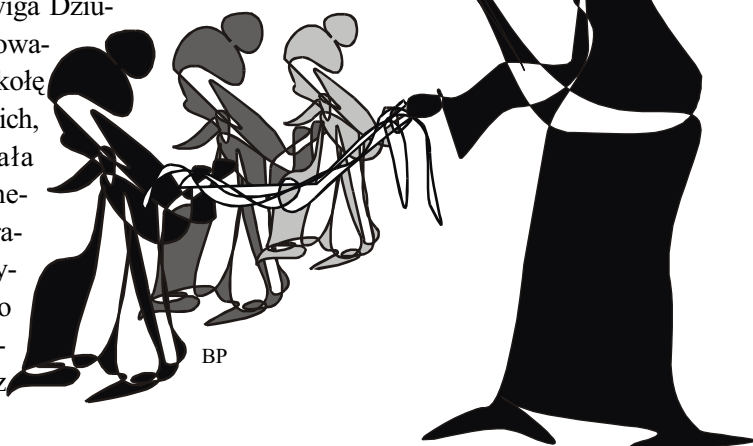
- kształcenie moralne prowadzone przez świeckich nauczycieli etyki i uwzględnienie etyki w innych przedmiotach,
- stosowanie naukowego poglądu w przedmiotach przyrodniczych,
- kształtowanie uczuciowości w ogóle i miłości do sztuki,
- wprowadzenie psychologii,
- historia i geografia powinny ukazywać źródła powstania religii.

Ten program okazał się światopoglądowym manifestem polskiego feminizmu do roku 1914. Jadwiga Dziubińska założyła i prowadziła niezależną szkołę dla dziewcząt wiejskich, która nie podlegała nadzorowi kościelnemu i walkę tę wygrała. Ten precedens wywołał dyskusję co do sensu nauczania religii i kontroli przez kler.

Ruch kobiecy walczył także o prawa wyborcze. Feministki wskazywały jako przykład dla Polek na sukcesy kobiet w krajach protestanckich, podkreślając znaczenie religii w ich społeczeństwie. Niebagatelną sprawą była sytuacja kobiet samodzielnie wychowujących dzieci, które odsadzono od czci i wiary i powszechnie potępiano. Nazywano je „bezbożnicami”, które dopuściły się „obrazy boskiej”. G. Zapolska w swych *Listach* pisała w 1889 r. do znanej emigrantki we Francji Marii Szeligi: „Nie mam nikogo na świecie, jestem sama, bo rodzina mnie nie zna, z mężem się rozwiodłam, dzieci mi umarły (...), a dookoła mnie świat podły, ci nasi (...) kobietę idącą samą przez życie otruć by chcieli...”.

Propagowanie idei feministycznych najtrudniej przychodziło ich działaczkom w środowiskach robotniczym i wiejskim. Kobiety z kręgu socjalistek docierały do robotnic poprzez czasopisma: „Robotnik” i „Głos Kobiet”, natomiast najtrudniej było dotrzeć na wieś.

Józefa Bojanowska pisała w „Zaraniu” w r. 1912: „Kobiety



BP

wiejskie stanowią ostoję fanatyzmu i wstecz-
nictwa, ponieważ tracą czas na bezmyślne
dewoństwo i marnują pieniądze na cele nie
przynoszące najmniejszej korzyści”. Z ko-
leci Anna Palonkowa nawoływała z Kon-
gresówki: „Siostry Kochane! Pokażmy, iż
ta polska kobieta, co dawniej tylko umiała
być najlepszą dewotką w świecie katolic-
kim, dziś zaczyna patrzeć na świat innymi
oczyma”.

Te hasła i nawoływania nie spotykały
się z należnym zainteresowaniem kobiet
wiejskich. Feministki zastanawiały się, jak
dotrzeć do tego środowiska. Jeszcze w 1933
roku w „Głosie Kobiet” pytały, dlaczego
tylko mężczyźni odchodzą od Kościoła, a nie
ma wśród nich kobiet, chyba dlatego, że
„w 100% są członkiniami kółek różańco-
wych, kółek misyjnych, nie potrafią i nie
chcą samodzielnie myśleć”. Wynikało to
nie tyle z samej religijności gospodyń wiej-
skich, ile z podporządkowania ich duczo-
wieństwu. Stąd też radykalne feministki
w walce o równouprawnienie kobiet głów-
nego wroga dostrzegały w Kościele. Mię-
dzy nimi zapanował „stan wojny”.

W prasie feministycznej królowały ta-
kie tytuły: „Trzeba zniszczyć klerykalizm”,
„Musimy zrzucić więzy klerykalizmu”,
„Musimy walczyć z panowaniem kleru”.
Feministki walczące zdawały sobie sprawę,
że „ta wojna” prowadzi do konfrontacji
społecznej, w której większość jest prze-
ciw głównie społecznością wierzącą, ale
wiedziały także, że nie ma innej drogi wy-
zwolenia kobiety. Feministki propagowa-
ły w swej działalności kwestię kobiecą, któ-
rej nie wiązały z żadną partią ani z innymi
„męskimi” organizacjami, co utrudniało
osiągnięcie celu.

II. Zaangażowanie społeczno- polityczne kobiet w ruchu feministycznym

Emancypacja kobiet była na przełomie
wieków ideą, która zwłaszcza u nas łączyła
się z ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Stąd
też jej związki z ugrupowaniami radykalnych
organizacji i partii politycznych, zwłaszcza
z lewicą. Feministki angażowały się w ru-
chu socjalistycznym i ludowym, w określo-
nym stopniu zachowując własną świadomość
celów własnej walki o prawa obywatelskie,
ekonomiczne i polityczne. Wspierały one
w różnorodny sposób ich działalność progra-
mową i ideową, nie będąc nawet najczę-
ściej członkiniami tych stronnictw politycz-
nych. Zwłaszcza zasadniczą rolę odgrywały
tu kobiety wykształcone, często z tytułami
naukowymi uczelni zagranicznych i krajo-
wych. Dotyczyło to koncepcji w zakresie
edukacji młodzieży, zapewnienia właściwej
opieki matce i dziecku, macierzyństwa czy
zdrowia.

W ruchu socjalistycznym uznawanym
autorytetem była niewątpliwie Róża Luk-
semburg, która opracowała program pol-
skiego solidaryzmu, będący katechizmem
ruchu robotniczego. Szczególnie akcento-
wała w teorii rozwoju społecznego proble-
my ekonomiczne kapitalizmu i kwestie na-
rodowe oraz chłopskie. Kładła też nacisk
na cele polityczne, uwydatniając w tych
problemach rolę kobiet. Jej poglądy były
jednak wyraźnie antyniepodległościowe, co
nie było w pełni akceptowane przez partie
socjaldemokratyczne. Głosiła ona bowiem,
że polskie ziemie zrosły się już z państwami
zaborczymi i że walkę o prawa polityczne
i ekonomiczne powinno się organizować
na wszystkich ziemiach. Proletariat, chłop-

stwo i inteligencję łączą wspólne, jej zdaniem, idee walki o wolność i sprawiedliwość.

W ramach nurtu socjalistycznego działała także Cezaryna Wojnarowska, wybitna publicystka polityczna, która głosiła, że w programie socjaldemokracji polskiej winna być uwzględniona kwestia narodowej niepodległości Polski, co jest w interesie klasy robotniczej i chłopskiej. Zaś Maria Koszutska, ideolog radykalnego nurtu w socjaldemokracji polskiej, podnosiła problem zniesienia ucisku narodowego przez „demokratyzację państw zaborczych i uzyskanie przez Polaków szerokiej autonomii, dążąc do odbudowy kraju”. Była zwolenniczką współpracy z „włóściaństwem”, twierdziła, że w Polsce „będzie rewolucja robotniczo-chłopska albo wcale jej nie będzie”. Opowiadała się za zachowaniem „drobnej własności ziemskiej i podziałem ziemi dworskiej między bezrolnych i małorolnych”.

Najpełniej wypowiadała się Zofia Dąszyńska-Golińska, która była gorącą zwolenniczką niepodległościowego nurtu polskiej myśli socjalistycznej. Kwestionowała marksowską teorię wartości i koncepcję rewolucji, wytykała jej nieuwzględnianie „czynników etycznych”. Jest autorką nowego modelu socjalizmu, który „odrzuca teorię katastrof, heglowską teorię negacji, a do czynników tworzących dzieje, oprócz materialnych, zalicza ludzką świadomość i wolę. (...) Czynniki moralne mają właściwe im znaczenie, a nawet wysuwają się na plan pierwszy”. W taki oto sposób jej program był w istocie nową doktryną socjal-liberalizmu, który stanowił koncepcję społeczną łączącą wartości teorii socjalistycznej i liberalnej. Reprezentowała ruch feministyczny w Polsce formułując jego główne

założenia w oparciu o zdobyte doświadczenie w Zurychu, gdzie ściśle współpracowała z Lilly Braun.

Była też aktywistką i teoretykiem ruchu antyalkoholowego. Pisała w broszurze *Walka z alkoholizmem w służbie oświaty i etyki*: „Alkoholizm nie jest bowiem prywatną sprawą jednostki, ale doniosłą, pierwszorzędną kwestią społeczną, która na tle stosunków naszych i walki o byt narodowy pierwszorzędnego nabiera znaczenia”. Równocześnie upowszechniana była ideologia agrarystyczna, zwłaszcza przez Jadwigę Dziubińską i Irenę Kosmowską związane z czasopismem „Zaranie”, która określała „zasadę odrębności i samodzielności warstwy i ruchu chłopskiego” wyrażającą się hasłem: „Sami sobie”. Obie autorki, będąc pod wpływem myśli Edwarda Abramowskiego, propagowały program ruchu spółdzielczego. I. Kosmowska opracowała w roku 1921 *Wytyczne moralne* dla Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Zawarła w nich zasady wolności sumienia i wyznania, a także rozdziału Kościoła od Państwa, wskazując na religię jako sprawę prywatną i będąc przeciwniczką „upolitycznienia Kościoła”.

Odnotować trzeba także działalność licznych kobiet animatorek ruchu ludowego na wsi, z Jadwigą Dziubińską, Ireną Kosmowską czy Heleną Radlińską, które upowszechniały oświatę i zasady wychowania młodzieży na wsi. Ludowcy wysuwali te zagadnienia w swym programie, obok żądań ziemi, na pierwszym miejscu. Żądania te stanowiły warunek rozwoju „emancypacji ludu wiejskiego” i były szansą na podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego wsi oraz świadomości narodowej i obywatelskiej chłopów. Ale pro-

gram oświatowo-wychowawczy był podstawą agrarystyki polskiego. Radlińska w swej publicystyce nawoływała, by wychowania na wsi i w ogólności nie podporządkowywać jakiegś jednej opcji uznawanej aktualnie za jedynie słuszną, ale „po odpowiednim rozpoznaniu umożliwić zaspokojenie aspiracji kulturalnych”.

Przypominała ona, że należy wychowywać „dla demokracji, bo ustroj demokracyczny wymaga wykształcenia rozbudzającego w każdym człowieku świadomość człowieczeństwa, które stanowi jego wartość i godność, które obdziela go jednocześnie obowiązkami i prawami”. Kosmowska przekonywała, że działalność oświatowa w środowisku wiejskim jest „zapowiedzią poważnej reformy społecznej lub też dowodem niezbitego prawa danego narodu do wolności tak ogólnej, jak indywidualnej (...). Idziemy na wieś z gorącą wiarą, że znikną wkrótce wszelkie różnice stanowe i klasowe wobec wielkiego zagadnienia stworzenia wspólnym, zgodnym wysiłkiem, wolnej Ojczyzny”.

Dziubińska wtórowała, że „rozwój oświaty na wsi doprowadzi do oświecenia umysłów wszystkich, wyrwie z dziedziny przesądów, da szeroki światopogląd”. S. Sempołowska żądała w broszurze *Z tajemnic Ciemnogrodu* wprowadzenia „jednolitej, powszechnej, obowiązkowej i pełnowartościowej szkoły dla wszystkich, która stworzy wychowankom nieograniczone możliwości rozwoju”. Program ten głosiło wiele organizacji pedagogicznych, reprezentowanych przez Wolną Wszechnicę Polską, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

Na przeciwnym biegunie światopoglądowym były organizacje narodowo-demokratyczne i piłsudczykowski-sanacyjne opierające się na programem wychowania państwowego. Koncepcję upowszechniającą wątki narodowo-demokratyczne, reprezentowane przez Gabrielę Balicką i Ewelinę Popławską, wywodzono od idei narodu jako grupy ludzi zróżnicowanych etnicznie i kulturowo, a także językowo, którzy muszą być podporządkowani „nadrzędnemu dobru narodowemu”. Program wychowania powinien więc być dostosowany do idei narodu. Balicka pisała: „Tylko naród jest tą indywidualnością wieczystą, to jest naczynie, z którego czerpią jednostki swoją twórczość i swoją wielkość, takim winien być charakter jego państwa, jeżeli ono ma być twórczym. I to nie jest ideologia, bo większej rzeczywistości nie masz nad naród (...), zapomina się o tym, że ten naród ma duszę i że jest to najdelikatniejsza dziedzina, że właściwie to życie bieżące tę duszę może sponiewierać”.

Reprezentując obóz wszechpolski twierdziła z naciskiem, że „niezbędne jest oparcie systemu wychowawczego na idei i wartościach narodowych. Nie można wychowania narodowego zastąpić wychowaniem państwowym, ponieważ doprowadziłoby to do podporządkowania systemu wychowawczego bieżącym celom politycznym i w konsekwencji do dezintegracji narodu polskiego (...). Należy łączyć indywidualny rozwój osobowości z przygotowaniem do pełnienia misji narodowej (...). Powinno ono przybrać narodowo-katolicki charakter, umożliwiając w pełni wychowanie Polaków dla „Służby Bogu i Ojczyźnie”.

Koncepcja wychowania państwowego reprezentowana przez Hannę Pohošką, Marię Jaworską, Eugenię Waśniewską i Wandę Pełczyńską preferowała jako nadrzędną wartość „państwową rację stanu”. Program wychowawczy powinien według nich eksponować wzór obywatela-państwowca, reprezentującego „pierwiastki romantyczno-pozytywistyczne”. Nadrzędnym interesem wychowania młodzieży jest wychowanie państwowe, w którym państwo „ma prawo do ustalania i określania założeń ideowych systemu wychowawczego w kulcie idei państwa”.

Przeciwstawiała się temu Maria Jaworska, która argumentowała, że „kiedy państwa nie będzie, to ani ideałów ludzkości, ani ideałów narodowych realizować nie będziemy mogli”. Istotny wkład w ruch feministyczny mają niewątpliwie Kazimiera Bujwidowa, Dorota Kłaszyńska, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Justyna Budzińska-Tylicka, Cecylia Śniegocka, Felicja Nos-sig-Próchnikowa i inne. Ich wkład w rozwój myśli społeczno-politycznej w ruchu kobiecym był szczególnie. Odwoływały się one do „teorii prawa naturalnego” udowadniając, że równość płci wywodzi się z natury. Wprowadzenie zasad równości społecznej uważały za warunek rozwoju społeczeństwa oraz w imię „postępu ludzkości”. Istotą ideologii emancypacji było uznanie kobiety jako istoty ludzkiej, która ma własne uczucia, aspiracje, pragnienia, by realizować się w „imię wyższych wartości ogólnoludzkich”.

Kazimiera Bujwidowa argumentowała w *Biernej Ewie*, że „kobieta, choćby zdobyła wszystkie katedry uniwersyteckie i teki ministerialne, choćby całkowicie równouprawnioną jednostką stała się, jeżeli rów-

nocześnie nie dokona w sobie przewrotu wewnętrznego – bierną Ewą pozostanie”.

Barierami emancypacji kobiet są stosunki społeczne, kulturowe, obyczajowe i psychologiczne. W pierwszym rządzie trzeba „zburzyć stereotypowe wyobrażenia odmiennych ról kobiety i mężczyzny oraz zrewidować dotychczasowe poglądy na pozycje społeczne obu płci i wzajemne relacje pomiędzy nimi”. W małżeństwie kobieta powinna mieć oparcie we „wzajemnej miłości, szacunku i partnerstwie”, w którym obowiązują wzajemnie jednakowe kryteria moralne. Małżeństwo nie ma jedynie celu prokreacyjnego, ale stanowi wyraz rozwoju obojga partnerów pod względem uczuciowym jak i społecznym. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy kobieta zdobędzie należne jej prawa i „weźmie na równi z nim udział w społecznym i publicznym życiu” – pisała Bujwidowa w książce *U źródeł kwestii kobiecej*.

W ruchu emancypacji kobiet wykształciły się u nas dwie orientacje: socjalistyczna i liberalna. W nurcie socjalistycznym eksponowany był głównie problem ekonomiczny i społeczny, który mógł być zrealizowany na drodze przemian politycznych. Obie te orientacje działały zgodnie w realizacji idei równouprawnienia kobiet we wszystkich aspektach życia społecznego i politycznego w kraju. Nawet prawicowe działaczki narodowej demokracji zgodnie twierdziły, że należy pilnie usunąć wszelkie bariery polityczne, prawne, społeczne i ekonomiczne, co „umożliwi rozwój kobiety jako obywatela, obywatela, który ma mieć pełne prawa, i który w pełni i jasności będzie z tych praw korzystał. Korzystać z tych praw chcemy, ażeby naszej godności ludz-

kiej nic nie gnębiło, żebyśmy mogli rozwinąć siłę naszą i pracę naszą jak najgłębiej i jak najszerzej, jak zawsze dla dobra Ojczyzny”.

Trudno sobie wyobrazić historię naszego państwa i narodu bez udziału kobiet. Ich wpływ „na nasze życie intelektualne, kulturalne i ideowe byłby niewątpliwie uboższy” – podsumowuje prof. Michał Śliwa. Największy wkład mają one „w ruchach socjalistycznym i ludowym, skromniejszy w liberalnym i narodowo-demokratycznym, niezauważalny w chrześcijańsko-społecznym i konserwatywnym” – kontynuuje dalej uczony.

Problemy, którymi najbardziej zajmowały się w swych publikacjach i działalności, dotyczyły głównie zagadnień wychowania młodzieży i problemów sytuacji społeczno-ekonomicznej kobiet, ale również rozważań politycznych, zwłaszcza w ruchu robotniczym. Ruch kobiecy charakteryzował się racjonalizmem oświeceniowym, który owocował w postaci „zaufania i wiary w człowieka oraz jego zdolności do samorealizacji”.

Był to nowy element w rozwoju ludzkości wniesiony przez działaczki feministyczne. Z całą pewnością ich myśl emancypacyjna „wyszła poza ramy narodowe i kształtowała myślenie polityczne ludzi w różnych regionach Europy i świata”. Ruch kobiecy w Polsce zapisał się na trwałe w historii. □

Bibliografia wybrana:

Almanach spraw kobiecych. Informacje, postulaty, zagadnienia, red. H. Naglerowa, Warszawa 1933.

Bujwidowa K., *O biernej Ewie*, „Ster” 1908 nr 6; *Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna*, Kraków 1909; *U źródeł kwestii kobiecej*, Warszawa 1910.

Daszyńska-Golińska Z., *Przełom w socjalizmie*, Lwów 1900; *Praca oświatowa. Jej zadania, metody, organizacja*, Kraków 1913.

Domańska, E. *Historia feminizmu i feministyczna historia*, „Odra” 1994 nr 7-8, s. 22-28.

Dziubińska J., *Kursy dla młodzieży rolniczej* [w:] *Praca oświatowa*, Warszawa 1935.

Humm M., *Słownik teorii feminizmu*, Warszawa 1993.

Janion M., *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.

Kosmowska J., *Do naszej młodzieży*, Warszawa 1916.

Kowerska Z., *Rzut oka na historyczny rozwój idei równouprawnienia kobiety*, „Przegląd pedagogiczny” 1895.

Kraskowski E., *Piórem niewieścim*, Poznań 1999.

Krzywobłocka B., *Cezaryna Wojnarowska. Biografia*, Warszawa 1979.

Nossig F., *Emancypacja kobiet*, Kraków 1903.

Orzeszkowa E., *Kilka słów o kobietach*, Lwów 1873.

Pohoska H., *Wychowanie obywatelsko-państwowe* [w:] *Encyklopedia wychowawcza*, Warszawa 1936.

Radlińska H., *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego ...*, Warszawa 1935.

Sempłowska S., *Z tajemnic ciemnogrodu (Walka o szkołę)*, Warszawa 1934.

Szelągowska G., *Kobieta i kultura*, t. IV, Warszawa 1936.

Szycówna A., *Kobieta w pedagogice. Matka*, Warszawa 1908.

Ślęczka K., *Feminizm. Ideologia i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999.

Walczeńska S., *Damy, rycerze, feministki. Kobiety dyskursu emancypacyjnego w Polsce*, Kraków 1999.

Czasopisma:

„Głos – Tygodnik Naukowo-Literacki, Społeczny i Polityczny”, Warszawa 1900-1905.

„Głos Kobiet”, 1905 nr 7, 1933, t. I-III.

„Nowe Słowo”, 1902 nr 23, 1905 nr 14, 1907 nr 7.

„Ster” 1908 nr 3, 1910, nr 4.

„Świt”, Warszawa, 1884-1897.

„Wiadomości Literackie”, Warszawa, 1929-1939.

„Zaranie” 1912 nr 26.



STOICY

Ekspansja Filozofii greckiej na cesarstwo rzymskie

Po włączeniu Grecji w roku 146 p.n.e. do państwa rzymskiego i nazwaniu jej prowincją Achają nastąpiła całkowita hellenizacja kultury rzymskiej. Rzymianie nie stworzyli żadnej własnej filozofii, asymilowali natomiast filozofię grecką, zwłaszcza epikureizm i stoicyzm. Młodzież swą posyłali na studia do Aten, a w Rzymie każdy wykształcony Rzymianin był zwolennikiem jakiejś greckiej szkoły filozoficznej.

Grecja opanowana przez rzymskie legiony podbiła i opanowała Rzym kulturowo. W domach patrycjuszy rzymskich niezadko utrzymywano greckiego filozofa jako wychowawcę synów i swoimi wykładami uprzyjemniającego wolne chwile pana domu, a w łaźniach miejskich czytano głośno Iliadę Homera. Język grecki był w codziennym użyciu inteligencji rzymskiej, a cesarz Marek Aureliusz nie po łacinie, lecz po grecku napisał swoje słynne *Rozmyślenia*.

Najgłośniejszym epikurejczykiem był rzymski poeta LUKRECJUSZ (łac. Titus Lucretius Carus), żyjący w latach 99-55 p.n.e. Napisał heksametrem poemat *De rerum natura* (O naturze wszechrzeczy), na język polski tłumaczony przez Adama Krokiewicza, Grzegorza Żurka i Edwarda Szymańskiego, wydawany w latach 1923, 1957, 1958, 1994 i 2003. Utwór ten składa się z sześciu ksiąg, w tym prawie z 7500 wersów i jest uważany za arcydzieło literatury łacińskiej. Wykłada w nim Lukrecjusz

filozofię epikurejską, starając się uwolnić człowieka od przesądów i strachu przed śmiercią. Jego własna śmierć uniemożliwiła mu dokończenie poematu, który opublikował dopiero Cyceron. Oto kilka wybranych z Lukrecjusza sentencji:

- Religio, ileż nieszczęść możesz spowodować.
- Nauka uwolniła człowieka od lęku przed bogami.
- Nie bój się tego, co nowe – chociaż ci miły spokój.
- Niejedną zrodziła religia zbrodnię.
- Wzmagają się jedne narody, inne marnieją (...) i jak gońcy przekazują pochodnię życia.

Głośnym natomiast stoikiem był MAREK AURELIUSZ (łac. Marcus Aurelius Antoninus, 121-180 nowej ery, cesarz od roku 161), filozof na tronie! Po raz pierwszy i chyba ostatni (jeśli nie liczyć pruskiego cesarza Fryderyka II Wielkiego, który sam siebie w ten sposób określał) w dziejach spełnił się postulat Platona, żeby wład-

cami państw byli filozofowie, bo tylko oni posiadają teoretyczne kwalifikacje do rządzenia państwem. Przebywając w obozie legionowym, ówczesnie zwanym Vindobona (dzisiejszy Wiedeń) Marek Aureliusz napisał *Rozmyślenia*. Po grecku, nie po łacinie! Tłumaczono je później na wiele języków. Na język polski przełożył je Marian Reiter (pierwsze wydanie w r. 1913, ostatnie w 2009). Uważa w nich Marek Aureliusz świat za teatr, ludzi za aktorów, zaleca w duchu stoicyzmu panowanie nad emocjami, okazywanie życzliwości innym, przestrzega przed dążeniem do rozkoszy, sławy i bogactwa. Z tekstu wyłania się obraz władcy jako człowieka skromnego i umiarkowanego, po stoicku zachęcającego, by nie lękać się śmierci, która wszak mieści się w naturalnym porządku świata. Oto kilka sentencji Marka Aureliusza:

- Najtrudniej dotrzeć do samego siebie.
- To nie ubóstwo nas nęka, tylko pragnienie bogactwa.
- Jakże łatwo odtrącić od siebie i odepchnąć wszelkie wyobrażenia niepokojące i niestosowne i natychmiast uzyskać pogodę ducha.
- Śmierć jest tym samym co narodziny, misterium natury.
- Każdą pracę wykonuj, jakby miała ona być ostatnią w życiu.
- Nie należy się gniewać na bieg wypadków. Nic ich to bowiem nie obchodzi.

Rzymskim stoikiem był również EPIKTET z Hierapolis (ok. 55-135 n.e.), uczeń wielkiego stoika Muzoniusza Rufusa, organizator szkoły w Nikopolis w Epirze (na terenie północno-zachodniej Grecji nad Morzem Jońskim). Nauczał wyłącznie ustnie, a jego poglądy spisywał jego uczeń Flawiusz Arrian. Epiktet napisał podręcznik

– *Encheiridion* (wyd. pol. w tłum. Leona Joachimowicza, Wyd. Literackie, Kraków 1997). Zawarł w nim porady na życie. Rozpracowywał zagadnienie wolności człowieka. Stwierdził, że można ją osiągnąć wtedy, gdy w życiu zapanują wartości duchowe, i gdy człowiek będzie panował nad swoimi pragnieniami. Jest również autorem słynnych *Diatryb* (wyd. pol. w przekł. Leona Joachimowicza, PWN, Warszawa 1961). Są tam rozważania o opatrności, o wolności, poszukiwanie głównej zasady życia, polemika z tymi, którzy lekkomyślnie biorą się do nauczania filozofii. W swoich wykładach nauczał o niezmienności i nienaruszalności natury każdej rzeczy, której zrozumienie ważne jest dla każdej istoty ludzkiej. Uczeń, który to zrozumiał, był przygotowany do rozpoczęcia życia filozoficznego, którego celem była *e u d a i m o n i a* (pełnia szczęścia) – życie cnotliwe, zgodne z rozsądkiem i z naturą rzeczy.

Stoikiem był również SENEKA Młodszy (łac. Lucius Annaeus Seneca), ur. w 4 roku p.n.e. w Kordobie w Hiszpanii, zmarły w 65 roku naszej ery w Rzymie. Był wychowawcą przyszłego cesarza Nerona, rektorem, pisarzem, poetą i mężem stanu, piewą heroiczej etyki, którą uważał za najważniejszy dział filozofii. Stoicyzm Seneki ma charakter mądrościowy i terapeutyczny, to znaczy, że Seneka w swoich tekstach pełni funkcję mistrza i lekarza duszy ludzkiej. Podobnie jak kiedyś Platon (a przed Platonem Pitagoras) uważa ciało ludzkie za więzienie duszy. Jako lekarz duszy nakazuje zwalczanie i eliminowanie uczuć, szczególnie najgroźniejszego z nich – gniewu. Tylko cnota daje szczęście – głosił. W pięknych słowach wyraził uznanie swojemu przyjacielowi za to, że ów traktu-

je swoich niewolników po ludzku, jak domowników. Był też przeciwnikiem walk gladiatorów. Pozostawił wiele rozpraw filozoficznych, pisał również tragedie. W języku polskim w tłumaczeniu Wiktora Kor-natowskiego posiadamy *Listy moralne do Lucyliusza* (wyd. I, PWN 1961, wyd. II, PWN 2010), *Myśli* (wyd. 3 zmienione w tłum. Stanisława Stabryły, WSiP, Warszawa 1995), *O szczęściu* (w przekł. Leona Joachimowicza, Wyd. Literackie, Kraków 1996), *Agamemnon* (przeł. Elżbieta Wesołowska, Poznań 1997), *Dialogi* (przeł. Leon Joachimowicz, wyd. 4 PAX, Warszawa 1998). Oto niektóre wypowiedzi Seneki:

- Czy jest coś gorszego niż śmierć? Życie, jeśli pragniesz umrzeć.
- Jeśli chcesz żyć szczęśliwie, nie przejmuj się tym, że uważają cię za głupca.
- Nie śmierci się boimy, lecz myśli o śmierci.
- Trudno jest wierzyć w cuda.
- Dla ludu religia jest prawdą, dla mędrców fałszerstwem, a dla władców jest po prostu użyteczna.
- Przyjaźń zawsze jest pożyteczna, a miłość często bywa szkodliwa.
- Dla chciwych mało całego świata.
- Na cóż się nie odważy ślepy szal kobiecy.
- Mędrzec żyje tyle, ile powinien, a nie tyle, ile może.

CYCERON (łac. Marcus Tullius Cicero, 106 – 43 p.n.e.), wielki retor i mąż stanu. Przebywał w Grecji, słuchał filozofów. Własnego systemu filozoficznego nie stworzył. Był eklektykiem, tzn. wybierał z różnych szkół filozoficznych takie poglądy, jakie mu odpowiadały, z wyjątkiem epikureizmu, który odrzucił. Filozofią przyrody i metafizyką nie interesował się prawie wcale. Odrzucił stoicki elitaryzm uznający, że tylko mędrzec może być cnotliwy, w

sumie jednak sympatyzował ze stoicyzmem, modyfikując go nieco w duchu platonizmu i arystotelizmu. Pisał rozprawy etyczne, a z niektórych szkół greckich pokpiwał pisząc w *O naturze bogów* (III, 31), że „ze szkoły Arystypa wychodzą niewieściuchy, ze szkoły Zenona zgryźliwcy”. Znaczenie Cycerona polega na tym, że był pomostem, po którym filozofia grecka przeszła na obszar kultury rzymskiej, a przez nią na cały Zachód Europy. Oto niektóre jego wypowiedzi:

- Jest cechą głupoty dostrzegać błędy innych, a zapominać o swoich.
- Właściwością człowieka mądrego jest błędzić, głupiego – w błędzie trwać.
- Filozofia jest sztuką życia.
- Mądry nigdy się nie gniewa.
- Pokój bez książek jest jak ciało bez duszy.
- Historia nauczycielką życia.
- Czym sen dla ciała, tym przyjaźń dla ducha – odświeża siły.
- Kobieta wtedy ładnie pachnie, gdy wcale nie pachnie.
- Krańcowa wolność prowadzi narody i jednostki do skrajnego niewolnictwa.
- Przyjaźń może istnieć tylko wśród ludzi prawych.
- Co nie jest moralnie dobre, nie jest pożyteczne.
- Dobro ludu najwyższym prawem.
- Sława podąża za cnotą jak cień.

Pozostawił Cyceron pisma filozoficzne i prawno-polityczne, rozprawy teoretyczne z zakresu retoryki, prowadził bowiem badania nad teorią wymowy i prozą łacińską. Napisał mowy: *Przeciw Katylinie*, *Przeciwko Werresowi*, filipiki (przemówienia polityczne) *Przeciw Antoniuszowi*. Napisał też *O powinnościach* (rodzaj pod-

ręcznika wychowania), *O naturze bogów, O państwie, O prawach, O najwyższym dobru i zlu*. Pozostawił prócz tego wiele listów.

ZAKOŃCZENIE

Ogólna charakterystyka greckich koncepcji etycznych.

Charakterystykę bardzo ogólną i niezwykle trafną znalazłem u Władysława Tatarkiewicza w siódmym wydaniu jego trzytomowej *Historii filozofii*, t. I, PWN, Warszawa 1970, s. 144. Wyjaśnia Tatarkiewicz, że zagadnienia etyczne starożytnych filozofów greckich różniły się zasadniczo od zagadnień wnoszonych przez chrześcijaństwo i tak charakteryzuje etykę starożytną:

„Zasadniczą cechą etyki starożytnych stanowiło to, że dla niej dobrem najwyższym i celem było szczęście; między dobrem a szczęściem nie było przeciwieństwa ani nawet rozdziału. Stąd wynikały ważne konsekwencje: nie było w ich etyce ani nakazu, ani obowiązku w ścisłym słów tych znaczeniu. Dawała nie nakazy, lecz rady, jak osiągnąć szczęście; była ‚optatywna‘, jak ją nazwał Wiktor Brochard, nie imperatywna. Podawała wykazy cnót, ale nie wykazy obowiązków. Nie znała grzechu lecz tylko błąd. Nie znała też pojęcia zasługi i winy.” □

Myśli

- Bądźcie nietolerancyjni tylko wobec nietolerancji.

Hipolit Taine

- Kultura: to, co zostaje, gdy już zapominasz wszystko, czego się nauczyłeś.

Selma Lagerlof

- Różnica między grzesznikiem a świętym polega na tym, że święty ma zwykle ciekawą przyszłość, grzesznik zaś przeszłość.

Oskar Wilde

- Człowiek zwykle nie naprawia swych wad, tylko z czasem uczy się je ukrywać.

Anonim

- Ciekawe, że dla większości z nas dżicy to ci, którzy nie noszą niewygodnych ubrań.

Winston Churchill

STANISŁAW FRAN CZAK

Oksymoron

I nagle
głucha cisza
wyblakła bezdźwięcznie
ból eksplodował
w martwym ciele
i rozplynął się w pustej
przestrzeni bezczucia
zobaczyłem niewidzącymi
oczami jutro które było
wczoraj dotknąłem rękami
(lecz nie miałem rąk)
ten zimny ból w sercu
które miało czas na
drobny pył gwiazdny
w nieistniejącej przestrzeni

zwisiałem na
moment w niebiecie

Etyka neoplatońska i neoplatońsko-chrześcijańska od Filona i Plotyna do Orygenesesa

I. Idealizm platoński na przełomie er i jego świat wartości moralnych

1. Przesłanie sokratejskie

Nie będziemy się zajmować tutaj ogólnymi cechami filozofii platońskiej, ani nawet poszczególnymi koncepcjami etycznymi, odziedziczonymi przez Platona po Sokratesie i przez samego Ucznia sformułowanymi – jako że Sokrates nie pozostawił po sobie pisemnej spuścizny. Nie możemy jednak całkowicie pominąć faktu, że sokratejskie przesłanie było osnową myśli etycznej neoplatoników żyjących 300, 400 i więcej lat po morderstwie sądowym na Sokratesie, którego dopuściło się Ateńskie Zgromadzenie składające się z 500 przedstawicieli wszystkich stanów obywatelskich i dzielnic tego Miasta-Państwa. Żyło ono bowiem – to przesłanie – jeszcze we wczesnym Średniowieczu, w Odrodzeniu, w Oświeceniu, a i obecnie możemy jeszcze tu i ówdzie spotkać jego reminiscencje. Choćby taką, że lepiej jest dla człowieka, jeśli ścierpi doznaną krzywdę, niżby sam wyrządził czy takową pomścił. Zajmujemy się tym głównie dlatego, ażeby zdać sobie sprawę z tego:

a) co stanowią o przekonaniu tak wybitnych ludzi, jak ci, którymi tu się zajmujemy, że warto być dobrym człowiekiem, nawet gdyby miało to kosztować największą cenę (patrz: Sokrates),

b) czym kierowali się ci wszyscy mędrcy i uczeni, którzy przekazywali z wielkim nieraz trudem i ryzykiem osobistym uczniom i potomności przemyślenia moralne swoich poprzedników,

c) czy w naszych czasach mają szansę odrodzić się po raz kolejny i rozkwitnąć te same wartości moralne, w które wierzyli Sokrates i Platon, Seneka i Marek Aureliusz, Filon i Plotyn, Tertulian i Augustyn, Orygenes i Grzegorz z Nyssy, Kasjodor i Boecjusz, Eriugena i Abelard – by na tych kilku przykładach poprzestać, jako dostatecznej ilustracji pewnej ciągłości tradycji moralnej.

Bo przecież my także chcemy wiedzieć, dlaczego lepiej z mądrym stracić niż z głupim zyskać. Skąd się m.in. to przeświadczenie wzięło i jakie ma szanse na dalsze trwanie.

A dlaczego lepiej? Pomyślmy troszkę...

2. Filon Aleksandryjski:

idea wyższości dobra nad złem

Nasze studium tej formacji ideowej z wydźwiękiem moralnym, pobrzmiwającym po dziś dzień, wypada zacząć od neoplatonika szczególnego, bo autentycznego Żyda pochodzącego z bogatej i wpływowej rodziny (jego brat był bankierem Heroda Agryppy, jego bratanek zaś był prokuratorem Judei z ramienia Rzymu). Kiedy to było? Otóż żył on prawie dokładnie w

tym samym czasie, kiedy według tradycji chrześcijańskiej miał żyć i działać Jezus z Nazaretu. Urodził się przed r. 10 p.n.e., zmarł zaś po roku 40 n.e. Był filozofem i teologiem judaizmu, ale... pisał po grecku! Mieszkał bowiem w Aleksandrii. Posłował nawet do cesarza rzymskiego Kaliguli w obronie prawa żydów (tu małą literą, bo chodzi o wyznanie, a nie narodowość) do przestrzegania pierwszego przykazania ich Boga, które zabraniało im – wedle ich tradycji oraz teologicznej wykładni – składania ofiar innym bogom. Żydzi mieli gwarantowany ten przywilej, że nie musieli składać ofiar na ołtarzu Cesarza czy Bóstwa Opiekuńczego Rzymu. A nazywano go Filonem Aleksandryjskim.

Dlaczego uważamy, że ten żydowski teolog jest ważną postacią w ciągu „ojców założycieli” naszej formacji ideowej, a tym samym i kulturowej? Ponieważ uważa się – nie bez oparcia w jego pismach – że dokonał on swoistej syntezy myśli greckiej i żydowskiej. Wydawałoby się, że to niemożliwe. Jeszcze długo po nim powtarzano przecież zawołanie Tertuliana (ur. pomiędzy 150 a 160, zm. 240), apologety chrześcijańskiego, tzn. obrońcy chrześcijaństwa przed zarzutami, że chrześcijanie są ateistyczną sektą żydowską, która wprowadza obcego boga i podważa wiarę przodków, inaczej mówiąc ojców. Tertulian jest uznawany za Ojca Kościoła. Uważał on, że łączenie nauki chrześcijańskiej z grecką filozofią – co poniekąd czynił także Orygenes (ok. 185-254, zatem jemu współczesny, choć młodszy od niego, też apologeta i prawie męczennik), oraz kilku innych myślicieli chrześcijańskich – jest bezużyteczne, niemożliwe i szkodliwe, ponieważ – jak stwierdzał – prowadzi do pychy i herezji. To sen-

tencjonalne po dziś dzień zawołanie brzmi: – Co mają wspólnego Ateny z Jerozolimą? Pochodzi ono z jego pisma *Dowód z przedawnienia przeciw heretykom (de praescriptione haereticorum)* 7. W kontekście wygląda to tak (w przekładzie ks. Jana Czujaja):

*Cóż jednak mają wspólnego Ateny z Jerozolimą? Kościół z Akademią? Heretycy z chrześcijanami? (33) Nasza nauka zrodziła się w portyku Salomona, który twierdził, że Boga należy szukać w prostocie serca. Niech o tym pamiętają ci, którzy głoszą jakieś stoickie, platońskie czy dialektyczne chrześcijaństwo. Po Chrystusie Jezusie nie potrzebujemy już żadnych badań, a po Jego Ewangelii żadnych dociekań! Skoro wierzymy, to nie życzymy sobie poza wiarą niczego więcej. Bo to jest najważniejsze, że wierzymy i nie ma już niczego więcej, w co byśmy ponadto wierzyć powinni.*¹

Z drugiej strony byli jednak tacy apologety, jak np. Atenagoras z Aten (ur. 133, zm. 190), czy wspomniany już Orygenes, którzy doceniali wartość myśli greckiej, w szczególności sokratejsko-platońskiej refleksji etycznej. Justyn Męczennik miał się wręcz wyrazić, że i przed Chrystusem istnieli „chrześcijanie” – taki np. Sokrates. Ale to się „gotowało” w ugrupowaniach chrześcijańskich dopiero około 100 lat po śmierci Filona. Zapewne jednak właśnie on przyczynił się do zaistnienia tego fermentu, albo nawet był jego inicjatorem, choć w innym środowisku, bo w Aleksandrii. Lecz przecież tam też wkrótce będą napływać uczniowie uczniów – Jana, Pawła czy nawet Piotra – i z nich wyjdą tacy Ojcowie Kościoła jak Klemens Aleksandryjski czy Orygenes. Jak wspomniałem bowiem, już w samych początkach ery chrześcijańskiej, nie zdając

sobie sprawy z tego, jakie będą dalsze konsekwencje działalności i męczeństwa Jezusa z Nazaretu, o którym Filon być może nawet nie słyszał, ów „Żydowin”, jak go nazywano u nas do niedawna, jako Żyd obyty z kulturą grecką dokonał jako pierwszy – jak piszą podręczniki historii filozofii – syntezy obu tych tradycji myślowych. Co nie pozostało bez znaczenia dla filozoficznej refleksji nad moralnością w basenie Morza Śródziemnego, czyli dla etyki europejskiej. Choć sam Filon uważał – za swoim poprzednikiem Arystobulem (żyjącym w Aleksandrii w II w. p.n.e.), a za nim wspomniani powyżej apologetyci chrześcijańscy – że filozofia grecka jest wtórna wobec mądrości objawionej w Prawie Mojżeszowym.

Czy to nie paradoks z dzisiejszego punktu widzenia, że to prawdopodobnie właśnie ortodoksyjny żyd z dziada pradziada zapoczątkował ów proces przyswajania Platona Europie, kilka wieków później w znacznym stopniu chrześcijańskiej? Podobnie paradoksalne okaże się wkrótce to, o czym historycy filozofii od dawna dobrze wiedzą, że przyswojenie dorobku naukowego Arystotelesa zawdzięczamy uczonym arabskim... Żydowskim zresztą po części również. A z tą naukowością dorobku Arystotelesa wcale nie przesadziłem, gdyż to on dał podwaliny nauce w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W wielu sprawach się mylił, ale współcześni naukowcy również popełniają błędy czy pomyłki.

Jakie zaś były te Filonowe wartości moralne, jak przedstawia się jego wkład do naszej skarbnicy cnót?

Kluczową sprawą jest przekonanie Filona o załączku doskonałości moralnej, któ-

rym jest rozumna dusza człowieka. Przekonanie odziedziczone zapewne po Platonie. Nie kto inny jak sam Hieronim poświadczył „wielkie podobieństwo myśli i stylu” tych dwu filozofów; tak wielkie, że – jak sobie żartował – trudno się zdecydować, „czy Platon filonizuje, albo Filon platonizuje”.² Platon zaś – starszy od Filona o 4 wieki – słuchał, jak Sokrates mówił o dajmonionie, którego dzisiaj nazywamy „głosem wewnętrznym” lub „sumieniem”. Przy czym dla Sokratesa był to głos boski – co dało jak wiemy pretekst do oskarżenia go o „wprowadzanie obcych bogów”. U Filona *dajmonia* (l. mn. od *dajmonion*) to po prostu anioły, zwane też przez niego „słowami” (*logoi*).

Filon jednak jawi się nam – na podstawie zachowanych jego tekstów (np. *O wolności człowieka cnotliwego*, *O cnotach*, *O męstwie*, *O miłości człowieka*, *O skrusze*, *O szlachectwie*, *O nagrodach i karach*) i innych świadectwach (m. in. Józefa Flawiusza) – jako metafizyk i teolog daleki od praktycznego etyka, którym był Sokrates „akuszer”, stosujący metodę podobną do tej, którą posługiwała się jego matka, kiedy pomagała położnicom rodzić. Stąd określenie „metoda majeutyczna”, czyli „położnicza”, stosowane w odniesieniu do postępowania Sokratesa z rodakami ateńskimi, którym pomagał rodzić prawidłowe wnioski co do tego, jak mają postępować, aby nie krzywdzić nikogo. Filon bowiem zakładał wprawdzie istnienie „boskiej części duszy”, lecz rozwiniąć skrzydła może ona dopiero po oderwaniu się od ciała krępującego jej porywy i może osiągnąć doskonałość przez zjednoczenie się z Bogiem, od którego pochodzi. To wtórne – w takim razie – zlanie się jej z doskonałym źródłem wszelkiego dobra zowie się od tamtych czasów – z grecka

– apokatastazą, czyli powrotnym ustanowieniem, inaczej: przywróceniem pierwotnego stanu bezgrzeszności, czyli świętości boskiego wszak stworzenia.

A jak się uruchamia ten proces? Poprzez oczyszczenie moralne w drodze ćwiczeń zmierzających do powściągnięcia potrzeb ciała (szczególnie namiętności) oraz przez oddawanie się kontemplacji, która jest pielęgnacją owego boskiego czynnika w człowieku. Dochodzi się poprzez kolejne fazy uduchowienia do ekstazy, czyli „wyjścia z siebie”, ściślej – wyjścia duszy z ciała do sfery bytów duchowych. Praktykowanie tak pojętego doskonalenia moralnego widział Filon w sposobie życia religijnego ugrupowania esseńczyków oraz również religijnej wspólnoty terapeutów, który to sposób nazywał – po grecku – *bios theoretikos e hiketon*, (dosłownie:) „życie teoretyczne czyli modlitewne (błagalne)”, co powszechnie określa się mianem kontemplacji. Wyraz *theoría* znaczył bowiem pierwotnie „patrzenie, widzenie, oglądanie, wizja”. Z tego samego źródłosłowu wywodzi się rzeczownik *théatron*, czyli „teatr” (*theoréo* – przyglądam się, obserwuję). *Theos* być może też oznaczał pierwotnie tego, który widzi, obserwuje, baczy, patrzy.

Tak więc celem człowieka jest wedle Filona upodobnienie się do Boga, stanie się „człowiekiem niebiańskim”, inaczej: czystą inteligencją.³ Celowi temu służą budujące ideały oraz wzorce osobowe pojawiające się w Biblii. Prócz wspomnianej kontemplacji duchowej niepojętego, wręcz niewyobrażalnego Boga, samodoskonalenie człowieka polegać ma na naśladowaniu i upodabnianiu się do tego niewysłowionego ideału. Przygotowuje do tego, jak już wspomniałem, ćwiczenie się w cnocie poprzez ascezę i posłuszeństwo woli Boga wyrażo-

nej w Jego przykazaniach. Ale cnota nie jest dziełem człowieka, sprawą jego starań i wysiłku. Ona przychodzi do niego z zewnątrz, a jego rola polega na jej przyjmowaniu. Zestaw „cnót kardynalnych” (sprawiedliwość, umiar, dzielność, mądrość) poszerzył Filon o wiarę i pobożność. Wiara wiąże się ściśle ze świadomością niedoskonałości ludzkiego poznania, pobożność zaś – rozumiana jako miłość do Boga – skutkuje miłością do drugiego człowieka.

Niebywałe jest to, że Filon żyjący w pierwszej połowie pierwszego wieku, podobnie zresztą jak Seneka wychowany w trochę odmiennym jednak środowisku (Kordoba, Rzym), był przeciwnikiem niewolnictwa – ustroju tak podówczas oczywistego i naturalnego, jak obecnie demokracja. Interesujące zaś to, że postulując dążenie do wyzwolenia duszy rozumnej z okowów ciała m. in. poprzez ascezę, picie wina uważa za pozytywne, bo sprzyja mądrości, która nie gardzi przecież pogodą ducha.

Wolna wola też jest darem Boga. W związku z nią człowiek odpowiada za swoje czyny (wybory). Sumienie tak samo. Moralne życie jest warunkiem osiągnięcia nieśmiertelności.

3. Rola Filona w powstawaniu zrębów etyki chrześcijańskiej

W świetle tekstów Filona, jakie się zachowały, sprawa jest najzupełniej oczywista. Wspominałem już o tym, że wielu Ojców Kościoła i apologetów chrześcijaństwa, czyli praktycznie jego twórców – od Atenagorasa po Augustyna – podzielało poglądy tego neoplatonika żydowskiego, wychowanego i wykształconego w Aleksandrii, czyli w kręgu kultury hellenistycz-

nej. Chyba właśnie dzięki temu wiele z tych tekstów się zachowało. Były bowiem przepisywane, ponieważ były pożyteczne dla nowego ruchu ideowego i wzbogacały jego doktrynę wątkami oraz elementami rodzimymi dla Apostołów i ich uczniów (Prawo Mojżeszowe, angelologia itd.), oraz czyniły tę doktrynę strawną dla środowisk zhel-lenizowanych, także rzymskich. Taką też rolę – lub podobną – traktaty Filona wydają się pełnić i w czasach nowożytnych. 35 tomów tego żydowskiego neoplatonika wydano w Berlinie na przełomie XIX i XX w. Z tej spuścizny 11 jego pism przełożono na język polski w latach 1986-2002.

Do tego filońskiego synkretyzmu, o którym była mowa w poprzednim podrozdziale, czyli do syntezy tradycji judaistycznych z dziedzictwem Greków, zarówno tych kontynentalnych, jak i mieszkańców kolonii greckich w Azji Mniejszej czy Południowej Italii oraz Rzymian zauroczonych do-robkiem Greków, studiujących w Atenach (jak np. Cyceon) i nie tylko (Seneka np. w Egipcie), doszedł synkretyzm perski, który wychodząc od mazdaizmu przybrał postać mitraizmu, zaratusztrianizmu, manicheizmu i różnych odmian gnostycyzmu mniej lub bardziej bliskiego temu, co zostanie uznane w IV w. n.e. za główny nurt chrześcijaństwa. Hipolit, również piszący po grecku, żyjący na przełomie II i III w. n.e. kapłan, męczennik (antypapież kolejno wobec Kaliksta, Urbana i Poncjana, i... święty wraz z nimi) wymienił parędziesiąt takich „sekt” (nazywał je też herezjami) w swoim piśmie *Philosophumena, czyli odparcie wszelkich herezji*.

Już u samych początków chrześcijaństwa spotykamy obecną też u Filona koncepcję Logosu, mianowicie w *Ewangelii*

według św. Jana. Podobnie podział na ludzi cielesnych i duchowych daje się zauważyć u św. Pawła. Natomiast poczynając od Klemensa Aleksandryjskiego (150-215 n.e.) wzmianki o Filonie i cytaty z niego są czymś normalnym u Ojców Kościoła. Po Klemensie podzielał poglądy Filona Orygenes (także aleksandryjczyk), Euzebiusz z Cezarei, Didymos Ślepy, Grzegorz z Nysy, Ambroży, Hieronim i Augustyn. Ojcowie Kościoła stosowali Filonowe metody w badaniu oraz wykładni (egzegezie) Pisma Świętego. Ulegał mu Pseudo Dionizy Areopagita i jego komentator Maksym Wyznawca (580-662, Konstantynopol). Pod ich wpływem znalazł się także Eriugena (IX w.), któremu król Karol Łysy, jeden z wnuków Karola Wielkiego, zlecił przekład pism Pseudo Areopagity wraz z komentarzem Maksyma Wyznawcy. Pisma te Karol Łysy odziedziczył po swoim ojcu cesarzu Ludwiku I Pobożnym, który je otrzymał od bizantyjskiego cesarza Michała II. Piszę o tym dlatego, że istnieją namacalne dowody aktywności intelektualnej elit dworskich we Wczesnym Średniowieczu. Eriugena bowiem kierował szkołą pałacową przy dworze Karola Łysego i pozostawił po sobie wielkie dzieła (jedno wielkie objętościowo, drugie niewielkie objętościowo, lecz wielce znaczące). Czytelne zaś dla znających łacinę i przynajmniej trochę greki... Zajmiemy się tym w stosownej partii naszego cyklu o etyce.

II. Etyka Plotyna

1. Kto zaczął?

To on jest powszechnie znany jako twórca neoplatonizmu. Młodszy o ponad 200 lat od Filona (urodził się bowiem ok.

200, zmarł zaś ok. 270) Plotyn, podobnie jak Filon, również działał w Aleksandrii, dokąd przybył w wieku blisko 30 lat i przez następnych 11 lat słuchał wykładów Ammoniosa Sakkasa. Temu – tj. Ammoniosowi – też wypada poświęcić parę słów, gdyż wywarł on znaczący wpływ na formowanie się myśli chrześcijańskiej, zarówno teologicznej jak filozoficznej, a w tym etyki.

Otóż Ammonios Sakkas (zm. ok. 240), klasyfikowany jako założyciel neoplatońskiej szkoły filaletejczyków, czyli miłośników prawdy, zwany Theodidaktos, czyli nauczany przez Boga, pochodził z rodziny chrześcijańskiej i prawdopodobnie był też nauczycielem wielkiego Orygenesusa. Zerwał jednak z kościołem egipskim zaliczonym do kościołów katolickich, ponieważ uważał, że najwyższą duchowość znaleźć można w religijności grecko-rzymskiej. Godził Platona z Arystotelesem, chociaż doktrynę tego pierwszego interpretował kreacjonistycznie, czyli całą rzeczywistość wyprowadzał z Boga. Nie pisał, oddawał się ascezie.

Plotyn, którego znamy z relacji jego ucznia Porfiriusza, podobnie jak Ammonios Sakkas nie darzył ciała ludzkiego takim szacunkiem, jaki cechował tradycję grecką, gdzie jak wiemy narodziła się kultura fizyczna w dzisiejszym rozumieniu (gimnastyka, igrzyska olimpijskie czy eleuzyńskie, przy czym zawodnicy ćwiczyli nago), a nawet odbywały się – o czym już mniej się dzisiaj wie – konkursy piękności (też nie w płaszczach...). Podobnie również jak jego mistrz interesował się mądrością Wscho-du. Złamał jednak przyrzeczenie, które składali Sakkasowi jego uczniowie, że nie będą pisać. Mając 50 lat zaczął pisanie rozpraw dla swoich uczniów. Prace te uporządko-

wał wspomniany Porfiriusz, a na język polski przełożył Adam Krokiewicz.

Uważał się za wiernego Platonowi, lecz nie pomijał bynajmniej myśli Arystotelesa, pitagorejczyków i stoików. Tak skompilowany system jest niewątpliwie interesujący dla badacza czy miłośnika metafizyki, lecz nazbyt różnorodny i złożony. Pominę go więc tutaj, chcąc skoncentrować się na etyce plotyńskiej, choć będziemy pamiętać, że osadzona jest ona głównie na jego metafizyce.

2. Metafizyczna etyka Plotyna

Kluczowym jej pojęciem jest transcendentne Jedno, które określa także mianem Dobra. Transcendentne w pełnym słowa tego znaczeniu, tzn. nie tylko istniejące poza światem rzeczy, lecz także poza naszym poznaniem. Te określenia – Jedno czy Dobra – też zresztą nie oddają owego Źródła wszystkiego (w szczególności źródła Umysłu, będącego z kolei tożsamym z Piękny-m) i zarazem jego Mocy twórczej. Dusza natomiast pochodzi z Umysłu. Jest ona samoistnym bytem, także zdolnym do twórczenia. Posiada dwa poziomy: dusza wyższa kontempluje Umysł, a dusza niższa to natura złączona z ciałem, w której przejawia się moc tworząca. Jako taka, czyli w całości, ma dusza przez te swoje dwa poziomy możliwość wyboru, ku czemu będzie się skłaniać: czy będzie wznosiła ku światu umysłowemu, zwanemu z grecka noetycznym, albo będzie ciężała ku materii. Te w pierwszej kolejności wymienione uniesienia duszy zbliżają człowieka – jako, że w nurcie platońskim człowiek jest duszą, która zarządza ciałem – do dobra, do Boga i do nieśmiertelności. Te drugie skłonności natomiast spychają go do zła, śmierci, niebytu.

3. Cnoty

Do czterech cnót kardynalnych, czyli podstawowych (głównych, zasadniczych) zasad moralnych, ustanowionych przez Platona, czyli: do sprawiedliwości, umiaru, roztropności i dzielności, które nazywał cnotami obywatelskimi (politikái aretái), dodał Plotyn kategorię cnót (zasad) oczyszczających, które mają człowieka ulepszanego przez owe cztery podstawowe doprowadzić do boskiej doskonałości. Te drugie mają wyzwalać duszę skrzepowaną cielesnością, ażeby mogła powrócić do swojej natury umysłowej. Niebagatelną rolę przyznawał przy tym Plotyn estetyce, czyli wrażliwości na piękno i umiejętności jego odczuwania. Dlaczego? Otóż przede wszystkim dlatego, że platońska nauka o pięknie wyzwala miłość, która jest również istotną wartością moralną. Miłość zaś sprawia, że człowiek wznosi się do idealnego świata. Co ciekawe, platońska estetyka zasadza się na harmonii, inaczej proporcji, którą można rozumieć matematycznie. Istnieje przekaz (Diogenesa Laërtiosa), że u wejścia do Szkoły Platona, tj. słynnego Gaju Akademos (później zwanego Akademią), miał widnieć napis: *ageométretos udéis ejsito*, czyli: kto nie zna matematyki – wstęp wzbroniony!

To dzięki miłości piękna dusza ludzka odchodzi od cielesności i skłania się ku pięknu ponadmysłowemu pewnych form działalności, jak np. nauki, oraz ku doskonałości moralnej. Uświadamia sobie przy tym, że jest spokrewniona z Umysłem. Tą drogą – ekstazy – powraca ona do Jedna, czyli do swojego Źródła. Zatracając siebie jako złożenie dwu ostatecznie nieprzystających do siebie, często przeciwstawnych wręcz składników, utożsamia się z Jednym, czyli z Bogiem. Nazywamy to apoteozą

(ubóstwieniem) lub apokatastazą (powrotem do stanu pierwotnej doskonałości, sprzed „popadnięcia” w materię).

4. Żywotność idei etycznych plotyńskiego neoplatonizmu

Apoteozę skompromitowali już cesarze rzymscy, którzy sugerowali Senatowi mniej lub bardziej niedelikatnie uchwałę o ich boskości. Sparodiował to ubóstwienie Seneka, nieszczęsny wychowawca Nerona. Nieszczęsny, gdyż ów jego wychowanek wysłał swoich siepaczy, żeby w majestacie prawa zamordowali jego nauczyciela za rzekomy udział w spisku Pizona, a najprawdopodobniej chcąc się pozbyć świadka swoich zbrodni (Neron bowiem kazał też zamordować swoją matkę i swojego brata). Sparodiował jednak znacznie wcześniej, mszcząc się na poprzedniku Nerona cesarzu Klaudiuszu, który skazał Senekę na wygnanie – za namową swojej trzeciej żony, słynnej Messaliny. Napisał mianowicie „panegiryk”, czyli utwór na cześć cesarza, tyle że dał tej pochwalę tytuł „Udalenie boskiego Klaudiusza”. Zastosował tu grę słów. W miejsce *apothéosis* dał *apokolóynthosis*, a *kolóynthos* to po prostu dynia.

Ojcowie kapadoccy i ich późniejsi następcy – w szczególności Pseudo Areopagita czy św. Maksym Wyznawca (Męczennik) – pozostawali na ogół wierni filońsko-plotyńskiej wizji Świata i Boga oraz relacji pomiędzy nimi. Na ogół nie spotykały ich zarzuty z tytułu ich ocierania się o panteizm czy o uprawianie teologii negatywnej. Ucierpiał na tym dopiero Eriugena, który – mimo że próbował się ratować koncepcją panenteizmu w miejsce zarzucanego mu panteizmu – musiał opuścić Kontynent i wedle legendy zginął z rąk swoich uczniów

w Opactwie Malmesbury. Jednak pewne elementy neoplatonizmu badacze odsłaniają nawet u św. Tomasza z Akwinu. Z kolei Marsilio Ficino, poczesny reprezentant Odrodzenia Włoskiego, tłumaczył i komentował dzieła Plotyna. Kontynuację myśli Eriugeny zaś odnajduje się u Barucha (Benedykta) Spinozy.

V. Orygenes i jego koncepcja człowieka

1. Pochodzenie i wykształcenie

Orygenes to bez wątpienia najwybitniejszy przed Augustynem teolog wczesnochrześcijański. Historycy chrześcijaństwa wiążą z jego imieniem początki myśli spekulatywnej w obrębie tego nurtu religijnego. Był on apologetą, tzn. obrońcą nowej w cesarstwie rzymskim i podejrzanej dla wielu cesarzy wiary pochodzenia judejskiego. Bronił on chrześcijaństwa przede wszystkim przed zarzutem ateizmu, za który groziła kara śmierci. Ta kara była przewidziana dla tych, którzy nie uznają bogów państwowych, tzn. odmawiają składania ofiar bóstwom opiekuńczym Rzymu podczas państwowych uroczystości, w tym na ołtarzu Boskiego Cesarza. Taka właśnie kara groziła przede wszystkim jego ojcu Leonidesowi, który w dodatku udzielał się w szkole katechetycznej, co się równało krzewieniu zakazanej religii.

Orygenes bronił też swojej wiary, tzn. takiej, jaką wyznawał przed nim Ojciec Kościoła, święty w katolicyzmie i prawosławiu, Klemens Aleksandryjski, prowadzący w Aleksandrii szkołę katechetyczną, jego mistrz duchowy. Bronił jej najpierw u boku rodzonego ojca, którego sam zachęcał do oporu – a co za tym idzie do mę-

czeństwa – podczas odwiedzin w więzieniu. Po wyjeździe Klemensa i śmierci ojca (jedno i drugie w tym samym roku 202) jako osiemnastolatek miał osobiście kierować tą szkołą i utrzymywać swoją liczną rodzinę (matkę i sześcioro rodzeństwa).

O jego wykształceniu świadczy choćby to, że zredagował heksapłę, to jest sześciokolumnowe wydanie Pisma Świętego, układając obok siebie tekst w alfabecie hebrajskim i ten sam tekst w alfabecie greckim, oraz cztery przekłady greckie: Akwili, Symmachusa, Septuagintę i tłumaczenie Teodocjona. Dysponując wykształceniem greckim znał nie tylko Platona, ale też Arystotelesa, stoików i neopitagorejczyków. Bywa zaliczany w związku z tym do medioplatoników, czyli średnioplatoników chrześcijańskich (H. Koch, H. Jonas). O jego geniuszu świadczy zaś to, że kiedy Julia Mammea, matka cesarza Septymiusza Sewera (panującego w latach 193-211), ufundowała mu skrytorium (wtedy, kiedy nie ścigano chrześcijan), miał on dyktować równocześnie trzem tachygrafkom (szybkopiszącym, inaczej: stenografkom) trzy różne traktaty. Jak i to, że w sumie jego dorobek liczył około 800 dzieł i utworów. Święty Hieronim miał powiedzieć w związku z powyższym, że „niewielu z nas tyle w życiu przeczytało, ile on jeden napisał”.

W ramach zaś obrony ówczesnej doktryny chrześcijańskiej napisał *Przeciw Celsusowi*, (wyd. Warszawa 1977, 1986²), najważniejsze dzieło apologetyczne starożytności chrześcijańskiej (obok *De civitate Dei* św. Augustyna), odpowiadając nim na krytykę chrześcijaństwa, jaką przedstawił za czasów jego dzieciństwa, tj. w drugiej połowie II w., średnioplatoński filozof Celsus (Kelsos) w piśmie *Alethés logos* (Praw-

dziwe słowo). Pokazał on w nim nową religię na tle filozofii, religii i mitologii greckiej.

2. Błędy i wypaczenia

Orygenes nie jest uznawany za świętego, ani nawet za wyznawcę (męczennika), choć zmarł po brutalnych przesłuchaniach w czasie prześladowań, które powróciły za cesarza Decjusza. Na niektórych ikonach prawosławnych przedstawiano go wśród Ojców Kościoła.

Nie będę się zajmował tutaj szczegółowo jego tezami teologicznymi, które nie zostały uznane za prawowierne. Zwrócę natomiast uwagę na te wątki z jego zachowanych pism (woryginałach i w przekładzie na łacinę), które mają moim zdaniem kluczowe znaczenie dla jego koncepcji człowieka oraz drogi człowieka do doskonałości (boskości). Jego etyka bowiem sprowadza się właściwie do tego rodzaju wskazówek; aż po fanatyzm religijny. Choć był mistrzem interpretacji alegorycznej w egzegezie Pisma Świętego, miał też niekiedy traktować literę biblijną dosłownie i pozbawić się męskości w myśl zalecenia samego Jezusa z Ewangelii wg św. Mateusza 5, 27-30 (*Jeśli tedy oko twoje prawe gorszy cię, wyłup je a odrzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej dla ciebie, aby zginął jeden z członków twoich, niżby wszystko ciało itd.*), czy stwierdzenia: *Są wreszcie i tacy, którzy sami siebie uczynili niezdolnymi do małżeństwa dla królestwa niebieskiego* (Mt 19, 12). O tym akcie okaleczenia napisał sam Euzebiusz (ur. ok. 264, zm. ok. 340) – pisarz, teolog i historyk chrześcijański, biskup Cezarei w Palestynie od 313, zwolennik Orygenes; uczeń Pamfila z Cezarei, również obrońcy Orygenes. Choć owa relacja Euzebiu-

sza o tym czynie jest kwestionowana przez wiele autorytetów patrologicznych, wzmiankuję tutaj o tym jako świadectwie – choćby pośrednim, lub nawet zmyślnym – radykalizmu moralnego Orygenes, ugruntowanego na jego zdecydowanych przekonaniach religijnych.

Z kolei biskup Aleksandrii Demetriusz dał wyraz swojej niechęci wobec niego, gdy nie uznał jego święceń kapłańskich, którym mu udzielono w Cezarei, jako niezgodnych z wymogiem zapisanym w *Księdze Kapłańskiej* Starego Testamentu, dotyczącym fizycznej zdolności kandydata do kapłaństwa. Są też w tej historii i takie domysły, że na niechęć i ową decyzję biskupa Demetriusza miała niejaki wpływ ogromna popularność, którą cieszył się Orygenes w Egipcie i poza jego granicami, gdzie go zapraszano jako żarliwego i kompetentnego kaznodzieję.

U nas zaś, tj. w Polsce, zainteresowanie Orygenesem zmierzające ku jego rehabilitacji datuje się od decyzji o tłumaczeniu i edycji głównych – zachowanych – jego dzieł w latach 70 ubiegłego wieku. Stało się to w środowisku Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie powstało wówczas wydawnictwo *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy*, redagowane przez Emila Stanulę, a tłumaczył Orygenes z łaciny i greki Stanisław Kalinkowski. Obecnie zaś głównym autorytetem wśród patrologów zajmujących się Orygenesem jest jezuita Henryk Pietras.

3. Etyka Orygenes

a) podstawa ontyczna (tj. bytowa) i gnozeologiczna (teoriopoznawcza)

Najważniejszą bodaj sprawą jest tu fakt, że Orygenes traktował zło jak niebyt.

Bóg zaś to dobro samo w sobie, *autoagathón*. Jego koncepcja wolnej woli oraz rozumienie cnoty natomiast wykazuje – zdaniem G. Dorivala – więcej inspiracji stoickich, niż platońskich. Podobnie jak idea cykliczności światów czy doktryna Logosu. Niewątpliwie duży wpływ miały na niego również poglądy i dzieła Filona Aleksandryjskiego, starszego od niego ok. 200 lat, które były podówczas w Aleksandrii jeshcze łatwo dostępne.

Istotne jest tu – tj. przy rozpatrywaniu podstaw etyki Orygenesusa – także bez wątpienia jego przekonanie, że filozofia grecka pochodzi z tego samego źródła, co mądrość boża zawarta w Piśmie Świętym, czyli od Boga. Nadaje się zatem jak najbardziej zarówno do wyjaśniania, jak do uzasadniania wiary chrześcijańskiej. W konsekwencji też i do zwalczania heretyków. Za wyjątkiem, rzecz jasna, myśli epikurejskiej, którą odrzucał z racji nieuznawania przez Epikura i jego zwolenników idei Opatrzności Boskiej i – co tu się szczególnie liczy – za uznawanie przyjemności cielesnej za najwyższe dobro. Nie można go jednak uznać za entuzjastę filozofii greckiej w typie Filona czy Klemensa. A to z tego powodu, że wiele poglądów myślicieli greckich traktował jako zwodnicze; w szczególności ich materializm czy hedonizm.

Wracając do kwestii zła i dobra: wspominałem już o tym, że zło według Orygenesusa nie ma podstawy bytowej; jest ono równoznaczne z brakiem dobra na skutek wolnego wyboru człowieka (*Przeciw Celusowi* 3, 70). Wiemy już więc, co inspirowało Augustyna, gdy pisał swój dialog *O wolnej woli* (*De libero arbitrio*). W *Zasadach* napisał zaś, że zło bierze się z zaniechania dążenia ku boskiemu dobru. W związ-

ku z tym Orygenes nie uznawał materii za złą, ponieważ ten jej stan – upadku – jest czasowy i przejściowy. W nowym świecie historia upadków i wzlotów może się powtórzyć. Istotne jest to, że całe stworzenie dzięki interwencji boskiej – inaczej: zbawczej misji Chrystusa – powraca do stanu pierwotnej doskonałości (boskiego wszak stworzenia – *O zasadach* III 6, 3). Ta apokatastaza oznacza powszechne zbawienie (*ton panton*), będące następstwem nieskończonej miłości Boga, której przecież wolna wola człowieka nie może znieść, tj. unicestwić, swoim sprzeciwem.

Bardzo ciekawe jest w związku z tym podejście Orygenesusa do kwestii kar bożych. Jak można pogodzić nieskończoną miłości Boga i – co za tym idzie – powszechność zbawienia z wiecznością kary boskiej? Nie można. W takim razie Orygenes uznaje owe kary za przejściowe, za terapię oczyszczającą; i sprawa załatwiona. On zresztą też jest skończony w opinii zwolenników doktryny o wieczności kary bożej, która powraca tu i ówdzie jako obowiązująca.

b) predyspozycje „gatunkowe” w człowieku

Mamy w sobie, jako boskie stworzenia, ślad „ręki” Stwórcy, mianowicie ducha (*pneuma*), który zapewnia komunikację z Bogiem: umożliwia poznawanie Go i Jego woli, jest ośrodkiem sumienia i przewodnikiem życia cnotliwego (inaczej: moralnego), będącego warunkiem przeobstwienia i powrotu, przewidzianego dla stworzenia rozumnego, wyposażonego w ów pierwiastek duchowy. Nie odpowiada on jednak za grzechy człowieka, ponieważ w trakcie ich popełniania jest jakby sparaliżowany. Wola bowiem działa w niższym czynniku, mianowicie w duszy (*psyché*) i tu kształtuje się

osobowość ludzka. Skutkiem upadku w następstwie sprzeniewierzenia się umysłu (tj. ducha) względem Boga dostał się do niej czynnik z niższego poziomu, tj. zmysł cielesny, inaczej: pożądanie. Ten element odciąga duszę od ducha w kierunku cielesności.

Cielesność sama w sobie nie jest zła i poddaje się również duchowi. Funkcje naturalne są dziełem Boga i na ich gruncie może wykiełkować ciało eteryczne – niebiańskie. Póki to nie nastąpi, dusza pozostaje w uzależnieniu od ciała ziemskiego.

c) rola moralności

Rozum zapewnia człowiekowi orientację. Kto robi z niego użytek – wchodzi stopniowo na drogę doskonalenia się. Przy czym nie wszyscy są jednakowo uposażeni. Ci, którzy mają lepszy, sprawniejszy i wydajniejszy rozum – szybciej pokonują dystans dzielący ducha ludzkiego od Boga. Sprawność ta sprowadza się natomiast do rozpoznawania w świecie boskich tropów, co czyni życie zgodnym z boskim planem. Te tropy zowią się zasadami moralnymi.

Orygenes był konsekwentny jak mało kto. Niektórzy badacze podają w wątpliwość – jak wspominałem wyżej – relację biskupa Cezarei Euzebiusza o autokastracji jako konsekwencji Orygenesesa w zakresie jego praktyki moralnej. Co do jego teorii moralności zaś, czyli etyki, wątpliwości nie będzie, ponieważ zachowane dzieła świadczą niezbicie o spójności jego systemu. Oczywiście na tyle, na ile doktryna teocentryczna i antropocentryczna zarazem może być spójnym systemem. Jeżeli się przyjmuje bowiem, że Chrystus był bogo-człowiekiem (Bóg-człowiek, *theós-ánthropos*), a ludzka natura Zbawiciela jest ręką zbawienia człowieka, w takim razie owo zbawienie polegać musi na ubóstwie-

niu (*théosis*) człowieka. Jeśli się przyjmuje, że człowiek jest obrazem Boga (stworzonym na obraz i podobieństwo), to przecież nie w sensie cielesnym, jako że zakłada się ponad wszelką wątpliwość w tej doktrynie teologicznej, że Bóg nie jest istotą cielesną. Ciało jest następstwem grzechu ducha stworzonego na obraz Boga. Orygenes nie potrafił wytłumaczyć, jak mogło dojść do tego, że obraz boży – doskonały jako taki – sprzeniewierzył się swemu wzorcowi. Stałowy Orygenes (takim przydomkiem go określano) miał tego świadomość, że nie wszystko jest dla człowieka dostępne poznawczo za jego ziemskiego bytowania. To nie przeczy tezie o doskonałości ducha ludzkiego, ponieważ pełnię poznania osiągnie on wtedy, kiedy wyzbywszy się cielesności połączy się ze swoim źródłem.

d) wartości moralne

System wartości moralnych Orygenesesa osadzony jest na dwu podstawach, które sprowadzają się do jednej. Chodzi o Syna Bożego, który jest ich „źródłem i początkiem” (*pegé kai arché*), oraz wzorcem (*parádeigma*). Stąd to pochodzi, że za podstawową wartość moralną przyjmował upodabnianie się człowieka – ściślej: ducha ludzkiego – do boskiego wzoru. Podobieństwo to nazywał Orygenes *homíosis* (w łacińskim przekładzie: *similitudo*), a spełni się ono, kiedy duch człowieka spotka się z Chrystusem i Bogiem Ojcem twarzą w twarz (nie jak w zwierciadle – 1Kor 12). Tak więc człowiek staje się cnotliwy w drodze naśladowania Chrystusa oraz jednoczenia się z Nim. Niezbędna jest też do tego łaska Ducha Świętego i własny wysiłek człowieka, tj. dobre uczynki. Jeżeli więc „przeważająca większość filozofów” – pi-

sze Orygenes w *Zasadach* – „definiuje najwyższe dobro i cel wszechrzeczy” jako upodobnianie się do Boga, to „jestem przekonany, że nie jest to ich własny pomysł, lecz że definicję tę zapożyczyli z Pism Bożych” (3, 6, 1).

Podobnie jak stoicy Orygenes uważał, że cnoty są ze sobą powiązane w ten sposób, że jedna pociąga za sobą drugą. Najwyżej stawiał mądrość (sofia) i miłość (agápe). Mądrość definiował jako „wiedzę spraw boskich i ludzkich”, za Cyceronem, Sektusem Empirykiem, Filonem i Klemensem Aleksandryjskim. Miłość zaś jako zjednoczenie z Bogiem i uznawanie drugiego człowieka za bliźniego. Przy takim podejściu cnota sprawiedliwości jest oczywistą konsekwencją, jako że człowiek mądry wie, że zło jest złem (por. Sokrates), a wyrządzenie komuś krzywdy bądź nieoddawanie tego, co się komu należy (stoicka definicja sprawiedliwości) jest łamaniem przykazania miłości. Orygenes podpira się tutaj również Salomonem: *Początkiem dobrej drogi jest czynienie sprawiedliwości* (Prz 16). Celem zaś, „aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (*Zasady* 3, 6, 6; za: 1Kor 15, 28).

4. Oddziaływanie Orygenesesa

Tutaj zwrócę uwagę przede wszystkim na jego koncepcję wolnej woli jako tożsamej z wolą boską. To jest po prostu rewelacyjne rozwiązanie aporii, czyli – w tym przypadku – sprzeczności pomiędzy wszechwładzą i wszechrządami Boga, a możliwością sprzeniewierzenia się Stwórcy. Jak już wspomniałem, owo sprzeniewierzenie się Orygenes uważał za „nierozumne poruszenie rozumnej duszy”, do którego to poruszenia dochodzi z niezrozumiałych powodów. Jednakowoż te poruszenia są czasowe

i w miarę postępu moralnego człowieka zanikają. Chodzi o to, że Bóg stwarzając człowieka dał mu dar wolnej woli. Dar ten jako taki jest dobry, lecz wolna wola polega na tym, że można z tego daru robić dobry użytek, prowadzący z powrotem ku doskonałości wyjściowej stworzenia boskiego, albo nie wybierać dobra najwyższego; oczywiście do czasu, jako że ostatecznie wszystko wraca do swego Źródła. To, co się zbrukało – po koniecznym oczyszczeniu dzięki zbawczej misji Chrystusa (*O zasadach* 2, 9, 6).

Należy też podkreślić, że Orygenes nie tylko za życia cieszył się popularnością w greckich koloniach poza rodzimą Aleksandrią, lecz i później. Mam tu na myśli głównie Ojców Kapadockich, szczególnie zaś Grzegorza z Nyssy, który rozwinął koncepcję apokatastazy; biorę pod uwagę również Grzegorzową teologię negatywną. Kilka wieków po tym Grzegorzemu idee Orygenesesa odżyją w *Peri fýseos merismú* (*O podziale natury*) Eriugeny oraz w jego *De divina praedestinatione contra Gotescalcum* (*O boskim przeznaczeniu, przeciwko Gotszalkowi*). Szczególnie w tym drugim dziele, choć nieporównanie krótszym od pierwszego, przeciwstawiając się koncepcji podwójnego przeznaczenia boskiego (jednych do zbawienia, a drugich na potępienie), Eriugena pójdzie za bezkompromisowym Orygenesem i opowie się za pojedynczą predestynacją, a mianowicie wszystkich stworzeń boskich do zbawienia. □

Cytaty z pism Orygenesesa w przekładzie Stanisława Kalinkowskiego.

¹ Wyd. *Collectanea Theologica. Societatis Theologorum Poloniae cura edita*, A. XXV, Varsaviae 1954, ss. 194-199. Cytowany przeze mnie w tekście przekład ks. Jana Czujka; tamże, s. 199-247.

² Hieronim, *De viris illustribus* 11.

³ Filon, *Legum allegoriae* 1, 31-32.

Moje spotkanie z islamem

Po raz pierwszy z przedstawicielami kultury islamu spotkałem się w 1988 r. na Akademii Nauk Społecznych w Moskwie, gdzie rozpocząłem studia doktoranckie. Poznałem i zaprzyjaźniłem się z kolegami, którzy przyjechali z azjatyckich republik ówczesnego ZSRR. Byli to ludzie zeświecczeni i zrusyfikowani, jednakże ich sposób myślenia oraz moralne zasady nawet wtedy znacząco się odróżniały od tych, w jakich ja się wychowałem, tj. od kultury Zachodu. Wtedy na takie niuanse nie zwracałem uwagi. Nie raziły mnie ich odmienne poglądy na rolę kobiety w społeczeństwie, na rolę głowy rodziny, strukturę społeczeństwa. W wielonarodowym kolektywie, w którym się znalazłem (Rosjanie, Bułgarzy, Mongołowie, Wietnamczycy) poglądy moich kolegów z Uzbekistanu czy Kazachstanu nie robiły na mnie dużego wrażenia. Przyjmowałem je jako rodzaj egzotyki, nie raziło mnie to.

Już w roku 1990 zaczęły dochodzić do nas wieści o konfliktach na tle narodowościowym, które zaczęły dotyczyć mieszkańców Uzbekistanu i Tadżykistanu, nieśmiało zaczęto wskazywać na odradzający się islam jako zagrożenie dla świeckiego państwa, jakim był ZSRR. Miejsca konfliktów określano jako „goriacze toczki”, czyli płonące miejsca.

U kolegi z Uzbekistanu

Szczególnie bliskie kontakty wiązały mnie z kolegą z Uzbekistanu. To on zaprosił mnie do odwiedzenia Uzbekistanu, to dzięki niemu w 1990 roku w maju po raz pierwszy miałem możliwość poznania Uzbekistanu i jego mieszkańców. Rahim zawiózł mnie do rodzinnego domu w dolinie Fergany i poznał ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Pamiętam mój przylot do Taszkientu, majowy wieczór, inny świat, świat orien-

tu, świat islamu. Rahim uprzedził mnie, że jego rodzice to religijni ludzie, i mogę być zdziwiony ich zachowaniem i poglądami. Oczywiście całkowity brak wieprzowiny i alkoholu na stole. To można było jakoś przeżyć, zdziwiło mnie jednak, że we wszystkich spotkaniach biorą udział wyłącznie mężczyźni, matka i siostra Rahima przywitały się z nami, następnie taktownie wyszły. Tak samo wyglądały spotkania z przyjaciółmi mego kolegi, spotkania w czajchanach, też wyłącznie w męskim towarzystwie. Na moje pytania, gdzie podziały się przedstawicielki płci przeciwnej, odpowiedzi jakoś nie było, lub że ich kobiety mają inne zadania i mają co robić, że po prostu nie wypada ich kobietom brać udziału w takich spotkaniach. Zaznaczam, że miało to miejsce na głębokiej prowincji, skąd pochodzi mój kolega.

Moją uwagę zwrócił szacunek, jakim otaczano ludzi starszych. Okazało się, że

ojciec Rahima był weteranem wojennym, brał udział w walkach armii radzieckiej na terenie Polski w okolicach Krakowa. We wsi, w której mieszkał, cieszył się wielkim szacunkiem, była tam nawet izba pamięci. Wzruszony słuchałem wspomnień o młodych Uzbekach, którzy ginęli za wyzwolenie dalekiego, nieznanego im kraju, i którzy leżą w bezimiennych mogiłach w naszej polskiej ziemi.

Na pograniczu Kazachstanu i Uzbekistanu

Bliżej z wyznawcami proroka Mahometa miałem możliwość zapoznania się po roku 1991, kiedy to w wyniku splotu wielu okoliczności przez kilka lat przebywałem w Azji, na pograniczu Kazachstanu i Uzbekistanu. Tereny te były zamieszkałe przez wyznawców wielu religii, rdzenna ludność Kazachowie i Uzbeki są to wyznawcy islamu. Ludność napływowa, w większości Rosjanie, to prawosławni chrześcijanie.

Moi miejscowi przyjaciele, Uzbeki i Kazachowie, początkowo nie mówili o swojej religijności, o swoich tradycjach i obyczajach. Językiem naszych rozmów był oczywiście rosyjski, który dla nich był językiem podstawowym i dla wszystkich zrozumiałym. Dopiero po jakimś czasie, kiedy uznali mnie za swojego „brata”, tym bardziej że związany byłem z ich krajanką – moją późniejszą żoną, Natalią – zostałem dopuszczony do ich świata, do świata islamu. Byłem zapraszany na mużułmańskie pogrzeby, wesela, bywałem w meczetach i medresach. Słuchałem opowieści o ich historii, o ich przodkach.

Wtedy uzmysłowiłem sobie, jak inne jest ich pojmowanie świata od naszego.

Zrozumiałem, że moi przyjaciele nie rozumieją nas i nie chcą żyć w naszej zachodniej kulturze, mają swoją kulturę, swoją historię, swoje obyczaje, jest im z tym dobrze i tak chcą żyć.

Obyczaje w islamie

Bardzo mnie zdziwiło i zaskoczyło na przykład, kiedy mój przyjaciel Karim oświadczył mi, że postanowił ożenić swojego 18-letniego syna studenta. Powiedział mi, że ustalił już wszystko z rodziną panny młodej i wyprawia wesele. Jak mi powiedział – skromne, na 800 osób. Młodych zapoznali ze sobą ich rodzice, oni poznali się i pokochali. Działo się to w dużym mieście, wśród wykształconych, świątliwych ludzi. Dużym zaskoczeniem była dla mnie sytuacja, w jakiej znalazłem się na uzbeckiej wsi, gdy jeden z moich znajomych, Abdugani, zaprosił mnie z Natalią do swojego rodzinnego domu na wsi. Pojechaliliśmy, po przywitaniu Abdugani poprosił mnie na bok i przepraszając poinformował mnie, że Natalia nie może z nami przebywać w jednym pomieszczeniu. Zaprasza ją do pokoju obok, do innych kobiet. Oczywiście obrazy nie było, tylko zdziwienie.

Wielokrotnie rozmawiałem z żonami i córkami moich przyjaciół, ciekawiło mnie, jak one odbierają ich sytuację, ich rolę w tym społeczeństwie.

O dziwo, nie usłyszałem żadnych skarg czy narzekań. Te kobiety aprobowały i akceptowały swoją pozycję w rodzinie i społeczeństwie. Oczywiście tylko wtedy, kiedy mężczyzna także wypełniał swoją rolę, tj. zapewniał godne warunki rodzinie, żonie i dzieciom. Mężczyzna, który zaniedbywał materialne bezpieczeństwo rodziny, był

skazany na społeczne potępienie. Żona aprobowała związku męża z innymi kobietami tylko wtedy, kiedy on zapewniał jej i dzieciom godne funkcjonowanie. Wielozężstwa oficjalnie jeszcze nie było, chociaż zaczynano już o tym mówić. Jeden z moich uzbekich kolegów twierdzi, że ma dwie żony, one wiedzą o sobie, a jego na to stać. Ja poznałem obie te panie, obie żyły w dobrych warunkach materialnych i na swój los nie narzekały.

O pozycji mężczyzny świadczyło to, czy potrafił zapewnić swojej rodzinie godne warunki; utrzymanki były społecznie akceptowane, jeśli było go na to stać.

Bardzo często można spotkać wielopokoleniowe rodziny, które zamieszkują razem w jednym domu. Szacunkiem otoczeni są najstarsi członkowie rodziny, nie do pomyślenia jest, aby taka osoba żyła w biedzie czy poniżeniu. Gospodarstwem domowym w takim domu zarządza żona głowy rodziny, wszystkie synowe i córki podporządkowują się jej decyzjom.

Wyjątkowym szacunkiem wśród Kazachów cieszyli się ludzie, którzy znali na pamięć cały Koran i potrafili go recytować, oraz ci, którzy byli w świętych miejscach islamu Mekce i Medynie. Osoby te wyróżniały się specyficznym nakryciem głowy.

Kazachowie i sufizm

Kazachowie wywodzą się z plemion koczowniczych zamieszkujących niezmiernie przestronne kazachskiego stepu. Wyznają sufizm, jeden z nurtów w islamie. Koczownicze plemiona Kazachstanu nawet pod groźbą stałych napadów Arabów sprzeciwiały się przyjęciu sunickiego islamu. Nie interesował ich także szytyzm cieszący się

dużą popularnością w Azji Środkowej. Sufizm na kazachskich stepach zaprowadził Hadża Achmed Jasawi, uważany do dzisiaj za drugiego proroka. Achmed Jasawi zdobył się na genialny krok, on nie starał się zrzucić starych bogów przyrody. Przekonał koczowników, że ich bóstwa są przejawem jednego boga – Allacha. Zamiast formuły Bóg jest wszystkim – Jasawi wprowadził formułę: wszystko jest Bogiem. Harmonijne naturalne stosunki pomiędzy człowiekiem i przyrodą zostały zachowane, dla koczowników główną sprawą nie jest wypełnianie obrzędów religijnych, ale dążenie do życia w harmonii z przyrodą, ze wszystkimi ludźmi, w tym widzą oni prawdziwą miłość do Allacha, ponieważ wszystko jest Bogiem. Z dążeniami tymi związane są prawie wszystkie religijne obrzędy Kazachów. Oczywiście, jako prawowierni muzułmanie wypełniają wszystkie przewidziane przez tradycję obowiązki.

Wśród Kazachów zachowały się jeszcze mające swe korzenie w dalekiej przeszłości podziały klanowe i rodowe. Podzielni są oni na trzy wielkie grupy, dżuzy, ordy. Każdy Kazach ma świadomość przynależności do określonego dżuzu, oraz rodu. Solidarność rodowa ma bardzo duże znaczenie przy obsadzaniu kierowniczych stanowisk w administracji oraz w gospodarce. Obejmujący kierownicze stanowisko ma świadomość, że będzie musiał pociągnąć za sobą i protegować innych członków rodu.

Czego można uczyć się od islamu

Od moich przyjaciół muzułmanów nauczyłem się tolerancji i wyrozumiałości dla innych narodów i religii. Prawdziwy

wyznawca Proroka Mahometa odnosi się z szacunkiem do ludzi wyznających inne religie. Chrześcijan uważają za ludzi „Księgi”, Jezus jest dla nich wielkim prorokiem, wielkim szacunkiem otaczają matkę Jezusa Marię, którą zaliczają do najważniejszych kobiet w historii. Ani razu nie spotkałem się z przejawami wrogości do mnie jako przedstawiciela odmiennej kultury, chrześcijanina, katolika. Chociaż prawdę mówiąc przeciętny Kazach czy Uzbek nie odróżnia katolików od prawosławnych czy innych chrześcijan.

Ostatni raz spotkałem się z moimi przyjaciółmi w Taszkencie, było to w czasie, kiedy umierał papież Jan Paweł II, widziałem ich ból i rozpacz po śmierci tego wielkiego człowieka, którego uważali za wielkiego przyjaciela muzułmanów, bojownika o pojednanie i wzajemne zrozumienie chrześcijan ze światem islamu.

Dlaczego trudno porozumieć się

Wielokrotnie byłem pytany o przyczyny narastającej nienawiści świata muzułmańskiego do zachodniej cywilizacji, do kultury Zachodu. Myślę, że główną przyczyną jest wywodzące się z kolonializmu poczucie wyższości Europejczyków w stosunku do podbitych i zniewolonych przez nich narodów, brak szacunku do ich kultury, tradycji, obyczajów i wiary. Wprowadzanie na siłę, poprzez zbrojne agresje, zachodniej demokracji narodom, które tego nie chcą, ludziom wychowanym od pokoleń w odmiennej kulturze, a probującym taki system społeczny w jakim żyją, powoduje w tych narodach odruch samoobrony, potęguje nienawiść do świata Zachodu, który

pojmowany jest przez nich jako agresor, jako współczesny „krzyżowiec”.

Próby wprowadzania zachodniej demokracji w takich krajach jak Afganistan, Irak czy Libia od początku skazane były na niepowodzenie, przyniosły skutek odwrotny od zamierzonego, doprowadziły te kraje do ruiny, a narody tam zamieszkujące dostały się pod wpływ radykalnych odłamów islamu. Zamiast łagodnego, świeckiego islamu, podobnego do tego z którym zetknąłem się w Kazachstanie i Uzbekistanie, mamy tam al-Kaidę, talibów i kalifat. Całe pokolenia muzułmanów wychowywane są w nienawiści do współczesnych „krzyżowców”, z którymi zaciekle walczą. □

MACIEJ NAGLICKI

Od nowa

**Uczyli nas na rekolekcjach
co wolno pisać na murach
uczyli nas powoli
przy pomocy metod niemal
doskonałych
uczyli życia
uczyli troski
i szaleńczego optymizmu
dziś wiemy
co można i ile za to
dziś znamy smak
i mówiąc kiedyś „dzisiaj”
stajemy zamyśleni
i mówiąc kiedyś „wczoraj”
spojrzymy w lustro
pytając — czy był jeszcze?
czy był tam jeszcze człowiek?
jeżeli znajdziemy odpowiedź
o, to będzie można od nowa...**

Kosmiczny kamerton*

Nasza wiedza o tym, że nasz Świat to interpretacja umysłu stworzona na podstawie bardzo cząstkowych wrażeń dostarczanych nam przez zmysły – ukształtowane przez ewolucję z wąskiej potrzeby przetrwania – jest już pewna.

Coraz bardziej precyzyjne ustalenia nauki z różnych obszarów naszej rzeczywistości narzucają wyraźnie widoczny dla każdego wniosek, że niewiele ze świata widzialnego jest jego własnością rzeczywistością, obiektywnie istniejącą poza naszym postrzeganiem. Jest to więc rzeczywistość dotycząca wyłącznie nas i naszej osadzonej w konkretnym przedziale warunków świadomości, a nie obiektywny, uniwersalny stan rzeczy. Tak więc nasz Wszechświat, jakim go widzimy, to nasz osobisty, niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju kosmos ludzi z planety Ziemia, zaopatrzonych w takie a nie inne możliwości postrzegania.

Jest to konkluzja, która pociąga za sobą następne. Czy w takim razie nie tworzymy sobie również własnych wyobrażeń obowiązujących reguł i prawideł, tłumacząc sobie obowiązujące nas konieczności na swój – nierzadko bardzo zawiły – sposób i nie zdając sobie sprawy, które z nich są rzeczywiste, obiektywne, a które są efektem utrwalonych wyobrażeń oraz komplikacji i chaosu, jaki sami wprowadzamy?

Tacy jesteśmy lub tacy musimy być. W przypadku drugim warto zastanowić się,

co też trzyma nas na dystans od bardziej obiektywnego oglądu istoty naszego bytu? Co leży u podstaw naszych raz racjonalnych, a raz irracjonalnych działań? Czy istnieje coś, co kieruje naszym losem, czy też nie? Od wieków przecież – nie tylko intuicyjnie, ale też powodowani różnorodnymi niewygodami i obawami, jakie bez żadnej przerwy towarzyszą naszemu życiu – dążymy do uzyskania pełnej wiedzy o nas i środowisku, w jakim przyszło nam tą intuicyjną dążność budować.

Wyczuwana niekompletność tej wiedzy nasuwa różnorakie pytania.

Jakim sposobem, w różnych miejscach, w jednym czasie rodzą się identyczne zjawiska i zachowania ludzi, mimo dzielących je odległości i różnic kulturowych? Fakt ten jednak dziwi badaczy historii powszechnej, co obserwatorów współczesności.

Co zwraca nas, co pewien czas, na co mamy liczne przykłady nawet z odległej przeszłości, z drogi rozwoju doprowadzając do sytuacji, w której z mozołem dochodzimy do tych samych rozwiązań, które już kiedyś były znane lub obowiązywały, jedynie inaczej je nazywając?

Jeszcze nie tak dawno prawie wszyscy na świecie myśleli, że przyszły rozwój będzie spokojną kontynuacją, wierząc w harmonijne połączenie najlepszych rozwiązań, w dalszy dobroczynny rozwój nauki, oświaty, postępujący rozwój relacji społecznych przynoszący coraz większy dobrobyt i owocujący coraz wyższym stopniem świadomości i kultury człowieka. Tymczasem, o czym mówi się na obu półkulach, nieoczekiwanie znów otworzyła się przed nami puszcza Pandory powszechnego kryzysu zasad i wartości, wbrew wszelkim logicznym i racjonalnym przesłankom. Zupełnie się tego nie spodziewając do dziś nie rozumiemy, co się stało. Co było przyczyną i kto pełni rolę Epimeteusza?

Może więc rzeczywiście nie jesteśmy w pełni autonomiczni podlegając okresowo, indywidualnie i stadnie do dziś nie znanym nam wpływom czy naciskom Natury, doskonale obojętnej na nasze wyobrażenia i dążenia?

To, że zewnętrzność, w której tkwimy, ma na nas wpływ, jest dla nas oczywiste od dawna. Ale żeby posądzać te oddziaływania o wpływ na nasze zachowania? Czy w ogóle istnieją realne przesłanki dla takich przypuszczeń?

Zacznijmy od przytoczenia kilku faktów.

Wiemy, że na nasze organizmy z pominięciem naszych zmysłów oddziałują różnego rodzaju bodźce, w tym fale elektromagnetyczne. Badamy wpływ na nas promieni gamma, promieni rentgenowskich, a także wpływ promieniowania kosmicznego. Badamy oddziaływanie na żywe organizmy pola magnetycznego i elektrycznego. Żadna to dla nas nowina, ani zaskoczenie. Nie jest też tajemnicą, że od poło-

wy ubiegłego stulecia neurobiolodzy prowadzą badania nad wpływem infradźwięków i impulsów magnetycznych na zdrowie, psychikę i zachowania człowieka, badają również elektryczną aktywność różnych rejonów ludzkiego mózgu.

Czas więc postawić kluczowe pytanie. Czy mogą istnieć w naturze nieznaney nam jeszcze proveniencji fale, magnetyczne bodźce, które są zdolne oddziaływać na nasz mózg, a nawet wybiórczo na poszczególne jego rejony odpowiedzialne za różne elementy naszego biologicznego bytu i stanów naszej świadomości?

Następstwo wiedzy, jaką dysponuje dziś nauka, każe nam, choć z niechęcią, odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Tak, hipotetycznie to możliwe. Czy w takim razie istnieje jakiś przykład, który potwierdziłby możliwość istnienia grupy fal, zjawisk magnetycznych, o których istnieniu i właściwościach nic jeszcze nie wiemy? Pomińmy, ciągle nie przynoszące jednoznacznych rozstrzygnięć badania nad telepatią, elektromagnetyczną strukturą organizmów żywych, czy promieniowaniem ciał fizycznych, co łączy się z kolei ze znanym od starożytności fenomenem różdkarstwa. Pomińmy też badania dowodzące energetycznej natury człowieka, który, według tych badań, jest w gruncie rzeczy swoistym radiodbiornikiem i radionadajnikiem, co ma tłumaczyć przypadki łączenia się świadomości człowieka między sobą i z różnymi wymiarami kosmosu, stąd zjawiska prekognicji, jasnowidzenia czy jasno słyszenia – jako zbyt pośpieszne i jednowymiarowe. Pomińmy również (choć szkoda, bo to nieodparcie atrakcyjne i tak nam wszystkim bliskie) zastanowienia nad rodowodem wiary w okresowe działania sza-

tańskich mocy, którym towarzyszą widzialne tu i ówdzie żółte opary siarki wydobywające się z ziemi.

Powróćmy do pytania o przykład. Jest jeden, dotyczący narządu słuchu, który wprowadzie jako coś pośredniego trochę nas oddala od sedna sprawy, ale z drugiej strony obrazowo przybliży realność kierowanych przypuszczeń w tak egzotyczne strony. Daje namacalną podstawę do tego typu fantastycznych zastanowień.

Od niepamiętnych czasów fascynowało człowieka zjawisko zorzy polarnej, swoistej burzy magnetycznej wywoływanej przez wiatr słoneczny złożony z pędzących elektronów.

Zorze polarne są cały czas w kręgu zainteresowania naukowców. Badane są przez obserwatoria naziemne, jak i przez satelity przede wszystkim ze względu na skutki, jakie czasami wywołują towarzyszące temu

zjawisku błędzące prądy o silnym natężeniu, które wzbudzają reakcje magnetyzmu ziemskiego i powodują zakłócenia w komunikacji radiowej, pracy systemów GPS, awarie sieci energetycznych i inne skutki. Mimo tak intensywnego zainteresowania zorze polarne dalej mają przed nami swoje tajemnice. I tak np., badacze do dziś nie wiedzą, w jaki sposób tworzą się fantastyczne świetlne formy zorzy przyjmujące kształty pasm, ścian świetlnych czy falujących, niby na wietrze, zasłon. Jeszcze dziwniejsze jest zupełnie inne zjawisko towarzyszące zorzom polarnym dotychczas lekceważone, które dopiero ostatnio przykuło uwagę badaczy.

Wśród Eskimosów krąży stara legenda, według której przez zorze polarne przemawiają do nich duchy przodków. Połączono to z relacjami naukowców, którzy w trakcie obserwacji tego zjawiska w określonych



MEKSYK. ZDZISŁAW STUS

miejscach wyraźnie słyszeli szумы, trzaski, szelesty, szmery, dźwięki ostre i delikatniejsze przypominające szepty czy zawodzenia zsynchronizowane z ruchem i natężeniem świecących pasm zorzy, czy zmianą jej kształtów. Skorelowane z każdym jej drgnieniem lub zafalowaniem.

Badacze stanęli przed zagadką nie dającą się wyjaśnić. Zjawisko zorzy polarnej powstaje w jonosferze na wysokości ponad 100 km nad Ziemią. Jest niemożliwością, by fale dźwiękowe pokonywały tę odległość równocześnie z talami świetlnymi. Teza o niezwykle silnych, pędzących równoległe, fałach radiowych, które dopiero przy samej ziemi wprawiają w drgania cząsteczki atmosfery, również nie była przekonująca, wobec faktu, że żadne techniczne urządzenie nagrywające takich dźwięków nie wychwytyło. Jedyne wyjaśnienie jakie pozostaje, jest takie, że dźwięki te powstają bezpośrednio w mózgach obserwatorów, w obszarze, który odpowiada za wrażenia dźwiękowe, a więc w środkowo dolnej części płata skroniowego.

Przypomnijmy – ucho zewnętrzne jest pobudzane mechanicznie przez drgania fal powietrza o określonych górnych i dolnych częstotliwościach, które to mechaniczne sygnały dopiero w uchu wewnętrznym przekształcane są na sygnały chemiczne i elektryczne przekazywane do mózgu. Powinniśmy być z tego zadowoleni. Wyobraźmy sobie ten wieczny hałas, gdyby nasz zmysł słuchu był nastawiony, podobnie jak wzrok, na fale elektromagnetyczne. Na całe szczęście dla nas, w naszym Kosmosie panuje absolutna cisza. Co jednak, jeżeli przykładowe „dźwięki” jakie wydaje kosmos odbieramy z pominięciem młoteczka, kowadełka i trąbki Eustachiusza, w dodatku

zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy?

Oczywiście samo stwierdzenie istnienia takich nieznanych nam możliwości i zjawisk nie upoważnia do przypuszczeń, że jesteśmy przy pomocy tych zjawisk powodowani, modulowani, strojeni, ograniczani, czy jakby kto chciał to określić. Taką tezę można postawić dopiero po poznaniu istoty tych zjawisk. Obecne wgłębianie się w takie domysły to czysta *science fiction*. Warto jednak prowadzić tego typu zabawy myślowe, bo one ukazują nowe drogi, jakie powinna obrać współczesna nauka spoglądając na zagadki naszego Świata i mało znaną naturę naszego pojmowania, a to jest już zupełnie poważna sprawa kierunku dalszego postępu w poznawaniu obiektywnej rzeczywistości i sensu naszego istnienia.

No cóż, skoro warto, wybierzmy się i my na krótką wycieczkę w krainę fantastyki naukowej.

Załóżmy, że kosmiczny kamerton rzeczywiście istnieje, a nasza zdolna do samo-refleksji samoświadomość – mimo że odgradzona od wiedzy o realnej, obiektywnej rzeczywistości i karmiona wrażeniami wyłącznie zgodnymi ze strukturami, jakie zbudowała w nas ewolucja – zaczyna dostrzegać, że nie jesteśmy istotami samodzielnyimi, że nasza wolna woła to mit, sztuczka Natury, wrażenie tworzone po fakcie, i że w rzeczywistości jesteśmy okresowo stymulowani według zupełnie nam nieznanych, niepojętych, obcych potrzeb i konieczności, które coraz wyraźniej rozmijają się z naszymi dążeniami.

W przypadku projekcji tak arcytrudnego naszego położenia, należałoby, miast wpadać we współczującą zadumę, postawić sobie kilka pytań. Czy te oddziaływania zawierają konkretne treści? Czy są ce-

lowe? I wreszcie, czy mamy do czynienia z wpływem na nas czegoś inteligentnego, rozumnego?

Generalna odpowiedź na wszystkie trzy pytania powinna brzmieć – nie.

Po pierwsze – najprawdopodobniej, jeżeli kosmiczny kamerton istnieje, oddziałuje na archaiczne części naszego mózgu, do których należy pień mózgu oraz jego tylna i środkowa część, prostymi, pierwotnymi impulsami. Wprawdzie nie znamy czystej formy tych oddziaływań. Czystej, a więc nie zniekształconej przez naszą natychmiastową ludzką interpretację, wtłoczoną w przyczynowo skutkową strukturę naszego myślenia. To my sami zwykliśmy tłumaczyć sobie natychmiast nasze nastroje, emocje, zachowania i postępowanie tworząc całą zróżnicowaną, skomplikowaną, otoczkę przyczyn, powodów, okoliczności, by uzasadnić racjonalność tego, co robimy, w czym np. uczestniczymy. Należy dodać, że te archaiczne rejony naszego mózgu mają na nas olbrzymi wpływ. To tu właśnie zlokalizowane są wszystkie wrodzone instynkty, popędy oraz uczucia, takie jak: głodu, lęku, zadowolenia. Każdy przyzna, że daje to cały wachlarz możliwości naciśku, pobudzania czy tłumienia różnorodnych nienazwanych odczuć.

Po drugie – czy ewentualne oddziaływanie są celowe? W sensie, którego nie znamy i nie pojmujemy, pewnie tak. W końcu wszystko jest w jakimś sensie powiązane ze sobą. Jednak w naszym rozumieniu potrzeb, o celowości trudno tu mówić.

Wreszcie trzecie pytanie, na które nie ma odpowiedzi. Domaganie się od wszystkiego, czemu podlegamy, rozumu i inteligencji w naszym rozumieniu tych pojęć, jest

zupełną pomyłką i megalomanią. Właśnie tego typu nieporozumienie wywołuje u nas nieodmiennie niewysłowione zdumienie, kiedy staramy się pojąć, jak bezświadoma Natura zdolna była do wykreowania tak skomplikowanych i różnorodnych osiągnięć. Skąd bezrozumne rośliny dysponują tak drobiazgowymi i pomysłowymi planami swojego rozwoju i reprodukcji, czy też w jaki sposób pozbawione inteligencji owady lub ptaki konstruują np. tak wymyślne schronienia dla siebie, sprytnie je maskując, w dodatku posługując się przy tym wynajdywanymi przez siebie narzędziami?

Tak więc ostatnie pytanie będzie można postawić wtedy, gdy przestaniemy uważać, że coś jest zdumiewające tylko dlatego, że powstało bez celowego udziału świadomej inteligencji, a więc wtedy, kiedy zrozumiemy, że, np. ta nasza refleksyjna samoświadomość i inteligencja nie poradziła by sobie, nawet przez kilka sekund, z samodzielnym poprowadzeniem setek jednoczesnych czynności życiowych własnego organizmu, którymi kieruje w nas, nie mająca nic wspólnego z rozumem, a więc z korą mózgową, bezrefleksyjna, archaiczna część mózgu identyczna jak u zwierząt.

Nasz intelekt jest tylko ledwo widocznym odbiciem złożoności tego, co go stworzyło. Nasze rozumienie pojęć „inteligencja”, „rozum” jest, jak wszystko, mało uniwersalne i zawężone. Nie należy się tym przejmować, ani też wpadać z tego powodu w kompleksy. Ważne, że dla nas, naszych pragnień i zamierzeń polepszenia swojej sytuacji, jest ono wystarczające. Trzeba tylko znaleźć nowe sposoby na szersze zajrzenie do czarodziejskiej dla nas, skarbnicy wszechwiedzy bezświadomej Natury.

Czy, wobec tego, istnienie lub nieistnienie „kosmicznego kamertonu” ma dla nas w ogóle znaczenie? Raczej nie, sam fakt, nawet gdyby się w jakimś sensie potwierdził, niczego nam jeszcze nie wyjaśni, w dodatku byłaby to mikroskopijna i nie najważniejsza część prawdy. Sedno kryje się w zmianie sposobu postrzegania siebie samych i otaczającego nas świata. Chodzi o to, by nauka skierowała wreszcie swoją uwagę na te objawy naszej rzeczywistości, które są niedostępne naszym zmysłom. Każdemu z nas, bez wyjątku, logika podpowiada oczywisty fakt, że te obszary istnieją i stanowią znakomitą większość całości tego, co nas otacza, a tym samym na nas oddziałuje. Rzeczy widzialne dla nas zbadaliśmy już dostatecznie dokładnie, choć jednostronnie – bo bez równoważnych dociekań, dlatego pojmujemy to, co dla nas namacalne, tak a nie inaczej, czyli bez oceny stopnia obiektywnej wiarygodności podmiotu prowadzącego te badania – czas teraz na zwrócenie uwagi na to, czego ani dotknąć, ani zobaczyć nie jest nam dane. Zajrzeć do ciemnego i głuchego świata niedostępnego naszym zmysłom, nie po to, by zmieniać nasze spojrzenie na swojską, wrodzoną nam rzeczywistość, bez której trudno sobie wyobrazić przyjemne życie, tylko po to by z tej obcej, skrytej przed nami krainy wynieść to, co może być dla nas pożyteczne, co pomoże nam życie wzbogacić, pozwoli na doskonalsze kierowanie naszymi losami według własnych chęci i życzeń, być może nawet w sposób, który dziś określamy jako magiczny. Nic jednak nie stanie się natychmiast, nic nie stanie się za sprawą zaklęć czy tajnych receptur, a tylko drogą poznania nowych prawideł naszego

realnego bytu w czasie i przestrzeni, niosących nowe możliwości. Od lat funkcjonuje często używane określenie, że jesteśmy „dziećmi Wszechświata”. Najwyższy czas, by wkroczyć przynajmniej w wiek młodzińczy.

O obecny kryzys kulturowo społeczny obwinia się również naukę, zazwyczaj rozczarowanie tym, czym się ona zajmuje i co reprezentuje, wywołuje postawy antynaukowe. Niecierpliwe wkraczanie na skróty na drogi poznania tajemnic Świata, które są uporczywie niedostrzegane przez naukę lub ironicznie bagatelizowane, mimo że ich realność nie budzi wątpliwości, prowadzi w świat wyobrażeń tajemnych mocy, które powinny reagować na nasze zaklęcia czy prośby. Dążenie do przeniknięcia tego, co ciągle jeszcze jest dla nas niepojęte, drogą poczynań antynaukowych, prowadzi do pustki, zniszczeń i nihilizmu. W efekcie nasz Świat zapełnia się samonapędzającym się defetyzmem, odrzuceniem zasad i rosnącą wzajemną nieufnością. Tak to, gdy rozum śpi, budzą się upiory. Poszukując wyszczerśliwości, stanu pewności i sensu, posłuszni jakimś niewysłowionym tendencjom, w istocie ograniczamy się i niszczymy nawzajem. To prawda, że droga do bram raju prowadzi przez kładki nad przepaścią. □

* Jak podają słowniki – kamerton to przyrząd do podawania tonacji, albo dla strojenia instrumentów.

Internet rzeczy – nowa przestrzeń społeczna

Aktualne możliwości rozumienia Sieci komunikacyjnej

Internet rzeczy wiąże się nierozdzielnie z tworzeniem nowych połączeń sieciowych. Do tej pory społeczeństwo mogło być świadkiem i uczestnikiem niejako dwóch wymiarów: świata rzeczywistego i wirtualnego. Obecnie właściwości wszystkich poziomów, wymiarów i sieci są bardzo skomplikowane i połączone. Przykładem może być jednoczesne funkcjonowanie osoby offline-online poprzez posiadanie i korzystanie z bankowości internetowej oraz ogólnie – posiadanie konta bankowego i karty debetowej; jest również pojęcie *Augmented Reality*, czyli tzw. „rzeczywistości poszerzonej”. Jest to swego rodzaju system łączący świat rzeczywisty z tym generowanym komputerowo. Julie Carmigniani i Borko Furht definiują ją jako „pośredni lub bezpośredni widok prawdziwego świata fizycznego w czasie i środowisku rzeczywistym, którego obszar jest powiększony przez dodanie wirtualnej, generowanej komputerowo informacji”¹.

Słowo „sieć” (*network*) opisuje „warunki strukturalne, dzięki którym oddzielne punkty (zwane często węzłami lub punktami węzłowymi) połączone są ze sobą dzięki powiązaniom (zwanym często więzami), które zazwyczaj są wielorakie i złożone, krzyżujące się ze sobą oraz występujące w nadmiernych ilościach. Sieć istnieje wtedy, kiedy wiele węzłów (ludzie,

firmy, komputery) jest połączonych z wieloma innymi węzłami, zwykle dzięki wielu więzom, które krzyżują się z innymi więzami, łącząc się z kolejnymi węzłami, czy też punktami węzłowymi”².

Co istotne dla różnego rodzaju rozwoju, sieci są strukturami otwartymi, zdolnymi do rozprzestrzeniania się bez ograniczeń. Integrują i łączą nowe węzły tak długo, jak tylko są w stanie komunikować się w sieci, to znaczy “tak długo, jak są w stanie podzielać te same kody komunikacyjne (na przykład wartości lub cele działania)”. Struktura społeczna, która oparta jest na sieci, jest „wysoce dynamicznym, otwartym systemem, podatnym na innowacje bez narażania na szwank swojej równowagi”³. Takie same właściwości ma sieć nie tyle społeczna, ile ściśle technologiczna – ta, dzięki której możliwe jest tworzenie coraz bardziej połączonych poziomów, usług, narzędzi i rzeczy.

Fog Network dla Internetu rzeczy

Ścieżka zmian dotyczy informacji przekazywanych przez sieci. Zmiany w ich strukturze powodują również zmiany w działaniach. Ostatnimi czasy sporo zaczyna się mówić na temat *Fog Network* (Sieci Mgły), które to pojęcie wyjaśnię nieco później – powstają nawet kursy specjalizujące się w tym kierunku (na przykład na platformie Coursera – patrz kod poniżej).

Kod (QI) nr1. Dostęp do kursu na temat Fog Network i Internet of Things na platformie edukacyjnej Coursera



Źródło: <https://www.coursera.org/course/fog> [13.12.2014]

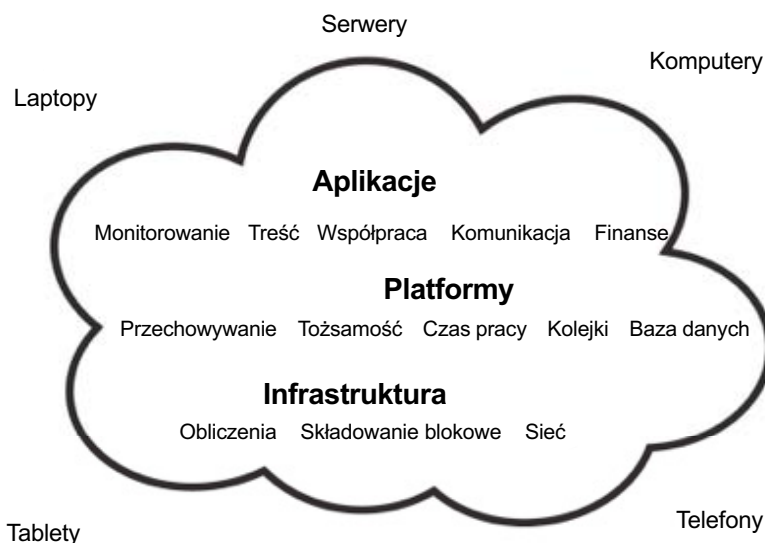
Cloud Network to dobrze już znana „chmura”. Jest to termin stosowany od około piętnastu lat⁴. Jest on używany jako w ogóle określenie na wszystko, co wiąże się z hostowaniem usług przez Internet. Zazwyczaj „cloud computing” przyjmuje koncepcję kalkulacji użytkowej, aby dać użytkownikom dostęp na żądanie do zasobów obli-

zeniowych w sposób bardzo podobny do dostępu do tradycyjnych użytecznych dóbr, takich jak prąd, woda i gaz ziemny. „Chmura” to miejsce niefizyczne, które skupia w sobie wszelkie aplikacje, platformy i infrastrukturę, z których czerpią użytkownicy serwerów, komputerów, laptopów, tabletów i smartfonów.

Postępujące przez rozwój technologii oraz wzrastającą świadomość użytkowników natężenie danych w chmurze powoduje jej rozrost. Moment ten można przedstawić w sposób wizualny jako łączenie się w jedno wielu chmur, bądź po prostu powoduje powiększanie się jej i zagęszczenie. Tak, jak kolejne cząsteczki wody lub lodu powiększają prawdziwą chmurę, tak kolejne ilości danych zwiększają *cloud network*, czyli chmurę danych. W tym momencie, kiedy mówimy już o sporym natężeniu informacji w „chmurze”, można wprowadzić termin *Fog Network*. Czym zatem ona jest? Najogólniej mówiąc – wielkim natężeniem informacji, które nie mieści

Rysunek nr 1. Wizualizacja chmury

Źródło: Opracowanie własne



się już w definicji chmury. Mung Chiang, autor kursu na portalu Coursera podaje dokładną definicję: „Fog Network to architektura sieci, która wykorzystuje urządzenia jednego lub wielu współpracujących klientów użytkowników końcowych lub krawędziowych w celu przeniesienia, czy też dostarczenia znacznej ilości pamięci (zamiast przechowywania głównie w centrach danych Chmury), komunikacji (zamiast kierowania w sieciach szkieletowych) i kontroli, konfiguracji, pomiarów oraz zarządzania”⁶. Definicja jest mocno techniczna, jednak w definicji *Fog Network* mowa głównie o sposobie przechowywania i przesyłania danych. W systemie Chmury urządzenia przenośne były określane jako te, które jedynie korzystają z systemu ogromnych serwerów i innych narzędzi przechowywania danych. W systemie Mgły natomiast, smartfony, tablety i inne korzystające z sieci narzędzia przenośne są już częścią całego systemu przechowywania danych – czyli nie tylko z nich korzystają, ale także tworzą całą infrastrukturę sieci.

To właśnie *Fog Network* pozwala na rozwój rozwiązań z zakresu Internetu rzeczy, właśnie poprzez swoją samodzielność w dostarczaniu rozwiązań oraz stopień zaawansowania przesyłu informacji. *Internet of Things* nie może być rozpatrywany inaczej jak w kontekście wielkich sieci, które to dopiero pozwalają na sprowadzenie takich rozwiązań do użytku codziennego. Pociągają one za sobą rozwój tzw. przestrzeni hybrydowej.

Przestrzeń hybrydowa

Michał Ostrowicki w swojej publikacji poświęca cały rozdział na analizę pojęcia wirtualności. Jego twierdzenie jest ta-

kie, że obszary rzeczywistości pochłaniane są przez wirtualność, przez co tworzy się nowa strefa (tak zwana strefa wirtualna), która staje się elementem nadbudowanym bądź też alternatywnym w stosunku do świata realnego⁷. Według Ostrowickiego wyróżnić można trzy warstwy, które definiują pojęcie wirtualności: technologiczną, kulturową oraz filozoficzną. Na potrzeby niniejszej pracy skupię się na tej, która jest najistotniejsza w kontekście tworzenia Internetu rzeczy – warstwie technologicznej. Jest ona związana z zastosowaniem zróżnicowanych urządzeń elektronicznych, a jej głównym celem jest, jak sama nazwa wskazuje, aspekt czysto technologiczny, czyli powstawanie nowych urządzeń, nośników, obiektów lub doskonalenie możliwości obecnych⁸. Ciekawym podejściem do świata wirtualnego jest również porównanie go do platońskiego świata idei. Co prawda nie jest to naukowa teoria, a jedynie luźne powiązanie tematów, jednak nie można zaprzeczyć, że idea dualizmu widoczna jest już od wieków – właśnie od Platona i jego podziału na świat idei i rzeczywisty zaczynając. Łatwo zauważyć pojęcie świata wirtualnego jako odbicie platońskiego świata doskonałego⁹.

O przestrzeni hybrydowej mówić możemy już od dość dawna. Czy jednak możemy mówić o ciągłym jej poszerzaniu się? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie od strony czysto teoretycznej (praktyczną zajmuję się w kolejnym podrozdziale). Jaron Lanier definiuje wirtualność jako granicę między użytkownikiem urządzenia a jego interfejsem. Według niego, taka przestrzeń jest znacznie bardziej elastyczna i mniej ograniczona od przestrzeni fizycznej – nie pojawia się w niej bowiem problem czasu

i odległości¹⁰. Souza e Silva tak mówi o tym poziomie przestrzeni: „Urządzenia mobilne tworzą bardziej dynamiczny związek z Internetem, dlatego włączając go w codzienne działania poza domem czy miejscem pracy nie możemy już dłużej ujmować przestrzeni fizycznej oraz cyfrowej rozłącznie. Nazywam to nowe połączenie przestrzenią hybrydową. Przestrzenie hybrydowe są przestrzeniami mobilności, stworzonymi przez użytkowników będących stale w ruchu, noszących ze sobą urządzenia permanentnie połączone z Internetem oraz innymi użytkownikami”¹¹. Do takiej przestrzeni zaliczymy właśnie rzeczywistość rozszerzoną (*Augmented Reality*), a także „drugie życie” w sieci, na przykład na portalach typu Second Life, które pozwalają tak naprawdę na stworzenie alternatywnego świata, do którego przenoszone są kontakty ze świata fizycznego. To punkt istotny, gdyż, jak stwierdza Ostrowicki, człowiek podczas kontaktu z urządzeniem sprawia często wrażenie wyobcowanego, niedostępnego i nieobecnego, a samo jego zaangażowanie w przeglądane treści i otrzymywane informacje powoduje czasem zupełne odcięcie się od świata rzeczywistego i przeniesienie się „w drugi świat”¹².

„Przestrzenie hybrydowe łączą to, co fizyczne, i to, co cyfrowe, w ramach środowiska społecznego stworzonego przez będących w ruchu użytkowników połączonych przez urządzenie techniczne”¹³. Warto tutaj przypomnieć rozważania wcześniejsze i skupić się na nich raz jeszcze – na ile możemy w ogóle mówić o rozdziale przestrzeni wirtualnej i rzeczywistej? Czy nie jesteśmy już na etapie pełnego ich wymieszania i nie żyjemy już tylko i wyłącznie w przestrzeni hybrydowej? Jak pisze przecież

Castells, “telefonacja komórkowa dodaje osobistym i zawodowym związkom czasowo-przestrzennej elastyczności”¹⁴. Pytania te mają jeszcze większy sens w kontekście Internetu rzeczy, który wykorzystuje sieć do połączenia wszystkich urządzeń, z których korzysta człowiek (więcej na ten temat opisuję w rozdziale czwartym).

Internet jako przedłużenie rzeczywistości

Na ile możemy mówić o mocnym podziale na świat rzeczywisty i wirtualny?

Obecnie coraz bardziej do głosu dochodzi kolejne pokolenie, które technologię zna od dziecka. Jest mocno wspierane przez późniejsze roczniki pokolenia Y, które znakomicie radzą sobie z różnego rodzaju nowymi technologiami. Same nowe technologie rozwijają się w tak szybkim tempie, że bardzo szybko stają się popularne w życiu codziennym. Przez to stają się codziennością. To „wejście technologii” w ludzką codzienność zmienia zasady życia społecznego, społeczne zachowania, przyzwyczajenia i nawyki. Nie jest niczym dziwnym, jeśli widzimy kogoś odczytującego maile na telefonie, słuchającego muzyki z sieci, sprawdzającego stan konta bankowego podczas podróży autobusem, płacącego zbliżeniowo kartą bądź telefonem. Nie dziwnym się też biletom, które nie są niczym więcej, jak wyświetlonym na ekranie kodem QR lub standardowym jeszcze kodem kreskowym. Bardzo dobrym przykładem swego rodzaju sklejenia poziomu wirtualnego z rzeczywistym jest użycie właśnie tych wspomnianych kodów QR, które pokazałam również w niniejszej pracy. Pozwalają one na poszerzanie treści poprzez

umieszczanie dodatkowych informacji w postaci kodów, czyli specjalnie generowanych unikalnych grafik. Tego typu kody można traktować jako spoiwo pomiędzy światem wirtualnym i realnym – użytkownik jest odsyłany ze świata rzeczywistego do świata wirtualnego poprzez skanowanie takiego kodu odpowiednim urządzeniem, na przykład smartfonem. Pojawiają się także instytucje, które wykorzystują „dodatkową przestrzeń” w celach edukacyjnych poprzez wprowadzanie różnego rodzaju interakcji, gier, interaktywnych urządzeń czy aplikacji – do takich należy w Krakowie między innymi oddział Historycznego Muzeum Miasta Krakowa – Podziemia Rynku.

Poszerzanie rzeczywistości jest widoczne także również poprzez wykorzystanie tak zwanych beaconów – miniaturowych urządzeń w różnych formach (na przykład pudełek lub „kamyczków”), które dzięki technologii mogą łączyć się z tabletami czy smartfonami osób, które przechodzą obok beacona. Użytkownikom wyświetla się wtedy konkretny komunikat – może to być informacja o promocji, specjalna zniżka na produkt, czy wyświetlony film z kampanią społeczną. Za pośrednictwem beaconów możemy także płacić bądź składać zamówienia w restauracjach. Możliwości są spore, ale każda sprowadza się do jednego w kontekście nowej przestrzeni – to tworzenie nowej „warstwy” pomiędzy przestrzenią realną a wirtualną. Warstwy, bądź też po prostu, kolokwialnie mówiąc, lepca, który obie te przestrzenie łączy. Im bardziej zaawansowane technologie, tym mniej mówić możemy o zupełnie osobnych światach: sieci i życia rzeczywistego. Internet nie jest już kolejnym

medium, z którego możemy korzystać. Jest przedłużeniem rzeczywistości, jej częścią. Dlatego uważam, że należy skupić się na odchodzeniu od ściśle określonych i zamkniętych ograniczeniami warstw, natomiast coraz częściej podejmować w rozprawach naukowych i działania praktycznych tematy tworzenia nowych przestrzeni i w różny sposób łączenia tych obecnych ze światami wirtualnymi. □

mgr Katarzyna Kukułka jest absolwentką socjologii Wydziału Humanistycznego AGH w Krakowie

- 1 J. Charmigniani, B. Furht. 2011. *Augmented Reality: An Overview*. w: Borko Furht (red.). *Handbook of Augmented Reality*. Springer, s. 3.
- 2 D. Barney. 2008. *Spoleczeństwo sieci*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!, s. 10.
- 3 M. Castells, 2007. *Spoleczeństwo sieci*. Warszawa: PWN, s. 468.
- 4 Internet 10: S. Klemmer. *Human-Centered Design: Introduction*. University of California, San Diego, dostępny: <https://www.coursera.org/learn/human-computer-interaction> [23.09.2015].
- 5 Q. F. Hassan. 2011. *Demystifying Cloud Computing*, dostępny: <http://static1.l.sqspcdn.com/static/f/702523/10181434/1294788395300/201101-Hassan.pdf?token=eYf9t%2FoYaYYgE10Jdu5BcU4AEKg%3D> [28.05.2015], s. 1.
- 6 Internet 21: M. Chian, *Fog Networks and the Internet of Things*. Princeton University, dostępny: <https://www.coursera.org/course/fog> [13.12.2014].
- 7 Por. M. Ostrowicki, 2006. *Wirtualne realia. Estetyka w epoce elektroniki*. Kraków: Universitas.
- 8 *Ibidem*.
- 9 W. Tatarkiewicz, 2009. *Historia filozofii*. Warszawa: PWN, tom I i II.
- 10 za: M. Ostrowicki. 2006. *Wirtualne realia. Estetyka w epoce elektroniki*, op. cit.
- 11 A. Souza e Silva. 2010. *Mobilne technologie jako interfejs przestrzeni hybrydowych*, w: Ewa Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, s. 628-629.
- 12 M. Ostrowicki, 2006. *Wirtualne realia. Estetyka w epoce elektroniki*, op. cit.
- 13 A. Souza e Silva. 2010. *Mobilne technologie jako interfejs przestrzeni hybrydowych*, w: Ewa Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, s. 633.
- 14 M. Castells, *Spoleczeństwo sieci*. PWN, Warszawa 2007, s. 463.

Przekleństwo a model myślenia

Poruszyłeś, Maćku, sprawę wychowania seksualnego, przygotowania do życia w rodzinie. Nazewnictwo może nie takie ważne jak sama istota rzeczy.

Posłużę się na początku cytatem z Twojego tekstu (FMW nr 68): „Ilu z naszych rodziców potrafi rozmawiać o problematyce seksualności nie zohydzając jej określeniami wulgarnymi, więc brukowymi?”.

Tak postawione pytanie dotyczy tylko części problemu, jakim jest ogólnie pojęta kultura języka, a co za tym idzie stosowność zachowań, słowem – elementarne poczucie przyzwoitości.

Już widzę wykrzywienie twarzy części czytelników zniechęconych dydaktycznym smrodkiem, dobywającym się z polonistycznej krypty, więc wyjaśniam, co następuje:

Przekleństwa, wulgaryzmy, sprośności są nieodłączną częścią każdego systemu językowego. Były, są i będą.

Jeśli ktoś myśli, że nasi mistrzowie pióra bujali jedynie w obłokach pięknych słów, brzydząc się wulgaryzmami – w jakże wielkim jest błędzie.

Przypomnijmy sobie teksty „nie dla dzieci” Reya, Kochanowskiego, Fredry, Wyspiańskiego, Boya. A jeśli jeszcze dołożymy fragmenty pamiętników Gombrowicza, Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej... Wystarczy.

Więc jak to jest z tym dzisiejszym schamieniem języka? Potępić? Uznać za

normę? Udać, że problemu nie ma? A może powiedzieć: widocznie tak być musi, nic na to nie poradzimy?

Jak widać, problem istnieje, jest coraz bardziej dolegliwy, drażni, przejmuje wstydem, a mądrych nie widać.

Skoro wiemy CO, to może spróbujmy choć w części dociec DLACZEGO i JAK.

Zatem postawmy pierwsze, wydaje się idiotyczne, pytanie: Po co są przekleństwa?

W pełni naukowej odpowiedzi moglibyśmy poszukać w tekstach psychologów, psychiatrów, antropologów i socjologów kultury. Tych pominiętych w wyliczeniu przepraszam.

Spotykamy wyjaśnienia zarówno socjologiczne, jak i psychologiczne nawet.

Konieczność poniżania osoby przeciwnika, chęci odreagowania stresu, wyrzucenie z siebie emocji, sprawienia wrażenia „twardziela”. Tak, takie przyczyny używania wulgaryzmów możemy uznać za najważniejsze. Ale to jeszcze niczego nie tłumaczy. Przecież nie co chwila, nie codzien-

nie stykamy się z powyżej wymienionymi okolicznościami.

Przekleństwa pojawiają się często zarówno na różnanych usteczkach aktorek, celebrytek, piosenkarek, jak i na ustach tuzów kultury, nauki. O politykach nie wspomnę, bo nie ma po co.

Przypomnijmy sobie skrzydlate słowa Jana Himilbsbacha. A Kazimierz Dejmek? Jego: „Aktor jest od grania jak dupa od srania” przeszło do historii teatru polskiego i sztuki reżyserii dramatu.

Chyba nikt nie podejmie się zliczyć przekleństw, świntuszenia i obelg towarzyszących powstaniu najważniejszych w historii cywilizacji dzieł sztuki.

Czy można sobie wyobrazić Michała Anioła Buonarrotiego, który nie mógł doprosić się zapłaty za ukończenie kolejnych fresków Sykstyny? Czy jego pokora była aż tak wielką, by nie bluźnić? Podejrze-

wam, że od adwersarza otrzymał odpowiedź adekwatną...

Wiadomo zatem, że od istnienia wulgaryzmów nie uciekniemy. Może to budzić uzasadnioną niechęć, wręcz niepokój.

Myślę, że takim zjawiskiem jest przekraczanie kolejnych barier dopuszczalności, a w ślad za tym niechętnie przyznanie się do bezradności, by stwierdzić: „no dobra, nic się w końcu strasznego nie stało”.

Stało się, stało. Właśnie została złamana bariera stosowności i przyzwoitości.

Pamiętam pewne uczucie zażenowania, gdy Jacek Kuroń, którego darzę sympatią i szacunkiem, podczas jednego z posiedzeń Sejmu RP powiedział:

– Jako klasa polityczna daliśmy dupy...

Powiedział to z trybuny sejmowej, rzecz się rozniosła po całej naszej pięknej ojczyźnie poprzez TVP i inne media.



MEKSYK. ZDZIŚLAW STUS

W mojej pamięci utkwiło zażenowanie rozmówców (różnej płci i wieku): jak poseł mógł tak ostro!

Ostro? No, cóż, porównajmy to z wypowiedziami (niekoniecznie marginesu społecznego) słyszanyymi dzisiaj.

Pan poseł „pojechał po bandzie”, niektórzy poczuli się niekomfortowo, a co zrobiła Sejmowa Komisja Etyki? Nic.

No właśnie. Zostało uruchomione bardzo niebezpieczne myślenie: „Skoro takiemu Kuronowi wolno, to mnie też”, a powinno być: „Mnie nie wolno, a takiemu Kuronowi tym bardziej”.

Ale to już było. Stało się elementem historii. Łamanie bariery stosowności, granicy między tym, co jeszcze wypada, a tym, czego tolerować nie wolno.

Kiedy jest możliwe łamanie barier? Wtedy, gdy mamy klimat przyzwolenia. Nie chodzi o to, by karać za „rzucanie mięsem”. Chodzi o stworzenie (jak mawia młodzież) atmosfery „wiochy, badziewia i obciachu” wokół ludzi nadużywających wulgaryzmów.

Już widzę te spojrzenia pełne politowania, już słyszę, że oto znowu zjawił się jakiś k...wa idealista, który nie zna życia. Ja jednak spróbuję zadać kolejne pytanie: **W KTÓRYM MOMENCIE ŻYCIA POWSTAJE TO ZJAWISKO? Gdzie?**

Odpowiedź jest zaskakująco prosta: we wczesnym dzieciństwie, w naszym rodzinnym domu. Małe dziecko niczym gąbka chłonie każdy bodziec, każdą informację, budując sobie swoją przyszłą osobowość. To, co usłyszy. I natychmiast przetwarza i przyswaja – często bezkrytycznie.

Kiedyś, jeszcze całkiem niedawno, jako „ordynujący” dyrektor zespołu szkół

miałem wątpliwą przyjemność rozmowy z rodzicami ucznia, który wszystkich zadziwił wielopiętrowymi wiązkami przekleństw, a w których stara, poczciwa, polska „dupa” była nic nie znaczącym przecinkiem. Acha, byłbym zapomniał. Uczeń ów miał lat... sześć.

W moim gabinecie pojawiła się para znakomicie odzianych, wyglądających na kulturalnych ludzi, a na przyszkolnym parkingu zjawili się całkiem przyzwoitym BMW.

Nie trzeba było wielu dociekań. Okazało się, że mały Łukaszek z talentem odtwarzał zachowania rodziców – szczególnie te podczas uroczystości rodzinnych, czy towarzyskiego weekendowego grillowania. Czy rodzice poczuli się bodaj zakłopotani? Nie sądzę. Dalsza dydaktyka jest zbędna. Zawsze powtarzam, że najważniejszymi i najsilniej działającymi dydaktykami i wychowawcami nas wszystkich są RODZICE. Nie szkoła, koledzy z podwórka, nie zabronione filmy, czy niegrzeczne książki dla dorosłych. To jest banał. Wiem. Teoretycznie wszyscy wiemy. I co? I nic.

Mechanizm „nieprzeklętych w porę przekleństw” działa prosto:

– Po co myśleć o ładnym mówieniu, skoro zwykłą, siermiężną k...wą można załatwić każdy komunikat językowy? Wystarczy tylko odpowiednio dobrać akcent i intonację. Wszyscy w lot pojmą.

Język jako zjawisko społeczne dąży zawsze do maksymalnej prostoty, do ułatwienia, do możliwej ekonomii komunikatu.

A skoro tak, to chyba przyjdzie nam w końcu usiąść w kącie i z rezygnacją westchnąć.

□

PIOTROWI AD VOCEM

Pluralizm i tolerancja – czy puste słowa?

O Ty, który tak pięknie zawsze recytowałeś socrealistyczny tekst *Zaczarowana dorożka* (dobre co?), jesteś przeciw „manipulacji przy systemie edukacji, który ma być skutecznym chwytańcem społeczeństwa za twarz”. Toż przecie w tamtym systemie inne dzieła sztuki nie mogły powstawać. Poświatowska, Świrszczyńska, Śliwiak, Harasymowicz i wielu innych było apologetami realizmu socjalistycznego – prawda? STS, Bim-Bam i Piwnica pod Baranami także? Nie – oni tworzyli przeciw, albo pomimo wszystko. Tak, by chciano i tak trzeba dziś uczyć. Wszak już od dawna wiemy, że język polski, historia i wiedza o społeczeństwie to przedmioty ideowo nośne i wara od ich treści jakimś tam opozycjonistom. Przecież jednoznacznie stwierdzono, że wyniki ostatnich wyborów wyraźnie wskazują, komu mają służyć i w jakim celu. To dlaczego się denerwujesz? Słusznie też rajcy naszego grodu domagają się zmiany nazw ulic – choćby Śliwiaka i Bunscha. Śliwiak w swojej *Rzeźni*, a Bunsch w swych powieściach historycznych hołdowali Związkowi Radzieckiemu i przyklaskiwali nowej promiennej rzeczywistości. A jakże!

Teraz nieco poważniej. Pojęcia, o których w tytule, dawno już zostały zaniechane. Były wygodne, kiedy tworzone jedynie słuszną Rzeczpospolitą. A teraz? Co zatem pozostaje czynić tym polonistom, poliglotom, historykom, którzy chcą przekazywać wiedzę zobiektywizowaną, właśnie pluralistyczną, zatem tolerującą treści, powiedzmy nie zawsze wygodne jedynie słusznej sile politycznej?

Wiemy dobrze, co oznacza pojęcie „podstawa programowa”. To już dotąd 70% materiału przewidzianego w tym zestaw lektur

obowiązujących w całości. Zatem pozostaje do zagospodarowania 30% wiedzy. Co czynić? Myślę, że pozostaje pole manewru poprzez mądre, kreatywne programy autorskie. Ale co winny zawierać? Te treści, które będą rozwijać myślenie procesami, tendencjami, a nie jedynie uczyć treści doraźnie pożądaných. Ktoś powie – dobry program autorski możliwy jest do realizacji w szkołach działających w dużych ośrodkach miejskich, gdzie posiadamy zaplecze kulturalno-oświatowe. A nie! Zarówno w dużych centrach, jak i na tzw. prowincji istnieją całe

obszary, które nazywamy edukacją regionalną. Wszak niemal wszędzie jeszcze żyją tzw. świadkowie historii – tej sprzed trzydziestu paru lat, jak i nowszej. Wskazywać procesy indywidualnego rozwoju lub regresji – jeśli taka następowała. Tak, dlaczego nie wskazywać na te obszary społeczno-politycznej i gospodarczej rzeczywistości? Stare spauperyzowały się. Przecież w naszej historii mieliśmy nic tylko wzloty, ale i upadki. Zbyt łatwo ulegliśmy i nadal ulegamy stereotypom. Przyjrzyjmy się choćby bohaterom *Trylogii* Sienkiewicza. Na ile Kmicic był patriotą, na ile warchołem? W ogóle, jak się zmieniają treści patriotyzmu? Czy możemy stawiać wspólny mianownik między postawami średniowiecznego rycerstwa, XVII-wiecznej szlachty, XIX-wiecznego mieszczaństwa próbującego tworzyć zręby gospodarki kapitalistycznej, wreszcie żołnierzy „wykłych”, etc. etc.

Wracając do programów autorskich. Otóż programy języka polskiego od lat były się tzw. literatury współczesnej. Bo jeszcze nie znowelizowana, brak jednoznacznej interpretacji, poza tym trudne do przekazania zagadnienia teoretyczno-literackie. Tymczasem właśnie wydarzenia i procesy ostatnich dziesięciu lat często są notowane przez twórców, także tych młodych, nie będących jeszcze „klasykami”. Sięgajmy po te dokumenty, z których – zaręczam – sporo znalazło wymiar ponadczasowy i uniwersalny.

Wspominasz, Drogi Piotrze, Broniewskiego. To prawda, gdyby obudzić tym hasłem polonistę II poł. XX wieku, odpowiedziałby: „poeta czynu i rewolucji”. A gdzie jego liryki, cykl *Do Anki*, wreszcie utwory opiewające krajobraz polskiego Mazowsza? Czy tak wielkim grzechem byłoby tłu-

maczyć uczniowi, że nasze miejsce na ziemi można kochać na różne sposoby? – zadałeś pytanie. Oczywiście „miłość niejedno ma imię”. Tylko – trzeba umieć kochać mądrze i rozumnie. Oprzeć ową miłość na solidnych przesłankach. Nie zaś na nienawiści i rewanżyzmie – bo do tego upoważniły wyniki wyborów. □

MACIEJ NAGLICKI

Lekcja historii

**Więc siadłem
w pierwszej ławce
nie było czerwieni
ni łez
był dziad mój
i ojciec
i ja.
jak w lustrze
niedzielnego obiadu
trzcinką uderzał
w katedrę i
kuł stal
czy tylko ból?
nie odpisuj
odpisuj bez błędów
Prawda!
gdzie błąd
pojutrze zdam
poprawkę**

11 listopada 1978 r.

Spotkanie sponsorów budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu

Na zaproszenie **prof. Jacka Majchrowskiego** – Honorowego Przewodniczącego budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu – odbyło się 23 lutego 2016 roku w Hotelu Europejskim uroczyste spotkanie, na które przybyli sponsorzy i darczyńcy, dzięki którym został sfinansowany II etap budowy pomnika.

W pięknych alkierzach hotelu powitały zaproszonych gości delegacje artystów, szlachty i mieszczan Królewskiego miasta Krakowa, czczące pamięć wygranej bitwy pod Wiedniem.

Wszyscy uczestnicy i goście zaproszeni zostali przez gospodarza **Hotelu Europejskiego Jacka Czepczyka** do wspólnego zdjęcia i na lampkę wina. Zasiadających za bogato zastawionymi stołami znacznych gości powitał Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu prof. Jacek Majchrowski, dziękując tym, co nie żalowali grosza, a wśród nich są m. in.: Fundacja KGHM, Kuźnia Sułkowice, Bogdan Barzak, Dariusz Raś, Tadeusz Sumek,

Aleksander Luzar, Krzysztof Gruszczyński, Władysław Kamusiński, Kazimierz Skorut, Michał Strykowski, Jerzy Czarniak, Krzysztof Wójcik, Henryk Kuśnierz,



Jacek Czepczyk, Piotr Chojnacki, Stanisław Komusiński.

Również **Piotr Zapart** w imieniu Komitetu Budowy Pomnika Króla Jana III Sobieskiego w Wiedniu na Kahlenbergu – jako jego przewodniczący – podziękował wszystkim sponsorom i darczyńcom, zapewniając, że ich szlachetna postawa zostanie należycie utrwalona w wydawnictwach historycznych i mediach. Poinformował on, że kapituła Budowy Pomnika Króla Jana III Sobieskiego uhonorowała odznaką „Skrzydła Husarskiego” – za propagowanie idei oddania hołdu jednemu z najwybitniejszych



Nz.: Spotkanie sponsorów budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu.

Fot.: Ryszard Kosiba

władców Rzeczypospolitej, jakim był Jan III Sobieski, człowiek o ogromnych zasługach nie tylko dla kraju, ale i całej Europy – wszystkich wyżej wymienionych sponsorów i darczyńców. Legitymację nr 1 otrzymał Prezydent Miasta Krakowa – prof. Jacek Majchrowski, z numerem 2 otrzymał artysta rzeźbiarz prof. Czesław Dźwigaj – autor pomnika. Odznaczenia otrzymali także: potomek Jerzego Franciszka Kulczyckiego – bohatera spod Wiednia – Jerzy Kulczycki, poseł Ireneusz Raś, pełnomocnik Prezydenta Agnieszka Mól-Staniszevska oraz tłumaczka UM Justyna Olszańska.

□

Spotkanie z profesorem Marianem Stępiem

21 marca 2016 roku odbyło się kolejne z cyklicznych spotkań odczytowych Towarzystwa Kultury Świeckiej. Tym razem naszym gościem i prelegentem był prof. dr hab. **MARIAN STĘPIEŃ**, który podzielił się ze słuchaczami swoimi refleksjami na temat etyki niezależnej i jej potencjalnego wpływu na ludzkie decyzje w sytuacjach ekstremalnych. Ten wybitny uczony i działacz polityczny swoje rozważania opierał głównie na przykładach literackich (szczególnie z Józefa Conrada – dylemat kapitana tonącego statku, który podejmuje decyzję o swojej ewakuacji), ale i na własnych doświadczeniach życiowych i obserwacjach obejmujących czasy II wojny światowej i lata powojenne.

Po jego interesującym wystąpieniu wywiązała się dyskusja. Odnotowujemy z niej dwa interesujące głosy: Józef Kabaj przytoczył przykład bohaterskiej decyzji prof. Tadeusza Kotarbińskiego o wyniesieniu na

własnych barkach sąsiadki niezdolnej do poruszania się, gdy hitlerowcy wyposażeni w miotacze ognia – podczas Powstania Warszawskiego – nakazali mieszkańcom jego kamienicy niezwłoczne jej opuszczenie;

kiedy ludzie zwykle myślą o sobie, dokumentach, kosztownościach czy pieniądzach. Inny dyskutant – Sławomir Brodziński – postawił ciekawe pytanie o bohaterstwo zwierząt i – co się z tym wiąże – kwestię moralności istot nienależących do ludzkiego gatunku.

Spotkanie upłynęło w atmosferze dialogu i refleksji słuchaczy, którzy dzielili się własnymi doświadczeniami z życia społecznego i refleksjami nt. postaw moralnych ludzi w ekstremalnych sytuacjach.

(JK)

FOT. ANTONI PIETRYKA



TELEGRAM

Mamy przyjemność zarekomendować Państwu książkę **Stanisława Franczaka** pt. *Kobiety wyzwolone z przełomu XIX i XX wieku*, która ukazała się naszym staraniem w br. Zagadnienie ruchu kobiecego w Polsce jest istotnym, liczącym się w historii rozdziałem walki o ich równouprawnienie. Na przełomie lat 2014-2016 publikowaliśmy na łamach naszego pisma „Forum Myśli Wolnej” artykuły poświęcone dziejom ruchu kobiecego na ziemiach polskich. Materiał ten cieszył się dużym zainteresowaniem Czytelników, stąd też postanowiliśmy opublikować go w formie książki w ramach naszej Biblioteki Forum Myśli Wolnej.

Towarzystwo Kultury Świeckiej, firmujące wydawnictwo pisma i serii edytorskiej – jest organizacją laicką, która zawsze wspierała ideowo ruch kobiecy. Dziś wiele jego działaczek zasila nasze szeregi, a jego organizacje są naturalnymi partnerami w upowszechnianiu świeckiego racjonalizmu humanistycznego oraz obyczajowości laickiej. Ale nie wszystkie organizacje feministyczne w Polsce podzielają nasz program. Nie mniej jednak ich działalność na rzecz równouprawnienia kobiet w naszym kraju jest nie do przecenienia.

Mamy nadzieję, że ukazując historyczne korzenie ruchu kobiecego i jego nieustępliwą walkę o wyzwolenie społeczne, ekonomiczne, prawne i obyczajowe – uświadomimy Czytelnikowi rolę w naszym życiu kobiet, które wciąż jeszcze są dyskryminowane i muszą walczyć o swoje prawa. Ustawa sejmowa przyjęta w 2015 roku o przeciwdziałaniu przemocy wychodzi naprzeciw ich wołaniu o pomoc. Mimo to niektóre środowiska konserwatywne na czele z Kościołem uważają, że jest to niebezpieczny kierunek prowadzący do „genderyzmu” rozumianego przez nie całkowicie opacznie. Wciąż pozostajemy zaściankiem Europy, który nie nadaża za społecznymi przemianami. Historię walki o miejsce i właściwą rolę kobiety ukazuje właśnie ta książka, która powinna dać motywację do dalszej walki o równouprawnienie kobiet w Polsce. Autor przedstawia sylwetki najwybitniejszych kobiet, które zapisały się w dziejach ruchu kobiecego jako bojowniczkę o równouprawnienie.

Znajdziecie tu Państwo m. in. odbrażowane takie pisarki jak „**wyklęta**” **Eliza Orzeszkowa** czy „**bezbożna patriotka i rozwydrzona bezbożnica**” **Maria Konopnicka**, oraz **Irena Krzywicka** jako „**niepokorna gorszycielka i skandalistka**”. Ponadto zamieszczona jest bogata bibliografia.

Opisując historię emancypacji w Polsce i początki feminizmu, ruchu kobiet walczących o wyzwolenie społeczne, wychodzimy naprzeciw ich oczekiwaniom i wołaniu o pomoc, utwierdzając je w przekonaniu o słuszności idei i motywując do dalszej walki.

Gorąco zachęcamy do tej lektury. Książkę można nabyć w redakcji „Kuźnicy” krakowskiej oraz drogą pocztową, pisząc na nasz adres.

(red.)

Spotkanie z krajanem

20 maja 2016 roku w Bieńkówce, malowniczej wsi położonej u podnóża Koskowej Góry w paśmie babiogórskim odbyło się spotkanie STANISŁAWA FRAN CZAKA z młodzieżą i pedagogami Szkoły Podstawowej.

Nasz dostojny gość urodził się i wychował w Bieńkówce, co przez cały czas znajduje odzwierciedlenie w Jego twórczości poetyckiej i prozatorskiej. Tutaj również chodził do szkoły podstawowej, gdzie przeżywał swoje pierwsze rozterki, które zaowocowały później twórczością literacką. Jego wiersze, opowiadania i powieści doskonale oddają klimat dawnej Bieńkówki, są często wzbogacane zapomnianą już powoli bieńkowską gwarą. Dzięki temu uczniowie naszej szkoły mają szansę wzbogacić swoją wiedzę na temat rodzinnej wioski, a także

zetrknąć się bezpośrednio z twórcą literatury pięknej. Nic dziwnego, że spotkania ze Stanisławem Franczakiem odbywają się w naszej szkole systematycznie od wielu lat.

Na początku pisarz interesująco opowiedział dzieciom o początkach osadnictwa w Bieńkówce, nawiązał do początków swojej twórczości i wymienił książki, do których wraca ze szczególnym sentymentem.

Tegoroczne spotkanie skupiło się wokół książki *Lustrzane światy*, adresowanej do dzieci i dorosłych, przekazującej im wiedzę



FOT. SŁAWOMIR BRODZIŃSKI



FOT. SŁAWOMIR BRODZIŃSKI

o świecie. Była ona inspiracją dla dzieci z klas I-VI do przygotowania programu artystycznego, na który składały się inscenizacje opowiadań pisarza, a także związane z nimi tematycznie piosenki, tańce i utwory muzyczne. Dzieci z naszej szkoły chciały w ten sposób pokazać, jak postrzegają otaczający nas świat przyrody i jaki ma on wpływ na człowieka. Była to nie tylko okazja do dobrej zabawy, ale również okazanie szacunku dla gościa spotkania.

Uczniowie zadawali pytania dotyczące życia i twórczości poety. Część z nich została przygotowana przez uczniów wcześniej, pozostałe zadawane były spontanicznie, zwłaszcza przez uczniów klas młodszych. Pisarz cierpliwie i wyczerpująco odpowiadał na wszystkie, nawet te osobiste pytania. Tradycyjnie na koniec uczniowie otrzymali od gościa autografy i zrobili pamiątkowe zdjęcia. Spotkanie na pewno długo pozostanie w ich pamięci. □

**PRZEGLĄD nr 8 (2-8 V 2016 r.)
pisze Roman Wojciechowski**

Świecka szkoła to historia

Po 1945 r. – nadal obowiązywało przedwojenne ustawodawstwo szkolne, nauka religii odbywała się na mocy art. 120 konstytucji marcowej, który, stanowił: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, (...) jest nauka religii dla wszystkich obowiązkowa”.

1950 r. – zawarte zostało porozumienie między przedstawicielami rządu i Episkopatu, w którym stwierdzono: „Rząd nie zamierza ograniczać obecnego stanu nauczania religii w szkołach”.

1961 r. – weszła w życie Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania, która nie mówiła wprost o likwidacji lekcji religii, jednak określiła zasadę świeckości szkoły. Na podstawie ustawy wydane zostało rozporządzenie, które nie przewidywało nauczania religii w szkołach publicznych.

1990 r. – premier Tadeusz Mazowiecki wprowadził religię do szkół na mocy instrukcji ministra edukacji (był nim prof. Henryk Samsonowicz), nie przeprowadzając tego projektu przez Sejm. Warto zwrócić uwagę na kontekst polityczny: Episkopat publicznie postawił żądanie, aby religia wróciła do szkół, zbliżały się wybory prezydenckie. Startujący bez poparcia Episkopatu Mazowiecki wybory przegrał. Rzecznik praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska złożyła skargę do Trybunału Konstytucyjnego, zarzucając rządowi, że wprowadzenie religii do szkół narusza art. 1 i 3 konstytucji, Ustawę o rozwoju systemu oświaty i wychowania, Ustawę o gwarancjach wolności sumienia i wyznania oraz Kartę nauczyciela.

1991 r. – Trybunał Konstytucyjny oddalił skargę, uzasadniając, że rozdział Kościoła od państwa nie został naruszony, ponieważ Ministerstwo Edukacji Narodowej „udostępnia jedynie pomieszczenia szkół”, a „wypłacania wynagro-

dzenia nauczycielom religii nie można utożsamiać z dotowaniem lub subwencjonowaniem Kościołów”.

1992 r. – minister edukacji Andrzej Stelmachowski wydał rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach, w którym m. in. określono, że szkoła ma obowiązek zorganizowania lekcji religii dla grupy nie mniejszej niż siedmiu uczniów, lekcje etyki są organizowane dla uczniów, których rodzice wyrażą takie życzenie, nauczyciel religii wchodzi w skład rady pedagogicznej szkoły i ma prawo organizować spotkania z rodzicami poza terminami wyznaczonymi przez szkołę, uczniowie zyskują trzy dni wolne od nauki w okresie rekolekcji, a opiekę ma im zapewnić katecheta, ocena z religii (lub etyki) wystawiana jest na świadectwie tuż po ocenie ze sprawowania. Rozporządzenie znów zaskarżył rzecznik praw obywatelskich, zwracając uwagę, że łamie ono m.in. regułę świeckości państwa, określoną w konstytucji. Trybunał Konstytucyjny oddalił skargę w całości.

1997 r. – nauczanie religii w szkołach zostało dopuszczone w nowej konstytucji. Art. 53 § 4 mówi: „Religia Kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób”.

2007 r. – na mocy rozporządzenia ministra edukacji narodowej od roku szkolnego 2007/2008 stopień z religii wliczany jest do średniej ocen ucznia: „Uczniowi, który uczęszczał na dodatkowe zajęcia edukacyjne lub religię albo etykę, do średniej ocen wlicza się także roczne oceny uzyskane z tych zajęć”.

Za olbrzymie publiczne pieniądze oddano Kościołowi na ćwierć wieku zarządzanie światem wartości młodych ludzi w szkołach.

PRZEGLĄD nr 13 (2-8 V 2016)

Polacy o swojej religijności

* O spadku religijności w ostatnim 25-leciu przekonanych jest aż dwie trzecie dorosłych Polaków (67%). Jej wzrost dostrzega jedynie co 10 respondent (10%), a praktycznie tyle samo (11%) nie zauważa istotnych zmian w tym zakresie.

* Od końca lat 90. ponad 90% (od 92% do 97%) Polaków uważa się za wierzących, ale zaledwie co 10 badana osoba (w badaniach z ostatnich lat co 11-12) ocenia swoją wiarę jako głęboką. Wprawdzie odsetek osób zaliczających się do raczej lub całkowicie niewierzących pozostaje stosunkowo niewielki (od 3% do 8%), ale od 2005 roku ich liczba się podwoiła (z 4% do 8%). W tym samym czasie ubyło badanych, którzy określają się jako głęboko wierzący (z 12% do 8%).

* Słabnie poziom zaangażowania Polaków w praktyki religijne. O ile w latach 1997-2005 był on w miarę stabilny, o tyle po roku 2005 zmniejszył się odsetek respondentów praktykujących regularnie, przynajmniej raz w tygodniu (z 58% do 50%), przybyło zaś tych, którzy w ogóle nie biorą udziału w praktykach religijnych (z 9% do 13%). Więcej też osób praktykuje nieregularnie (wzrost z 33% do 37%).

W ciągu ostatniego 10-lecia liczba ludzi chodzących do kościoła zmniejszyła się o 2 mln. Odsetek Polaków uczestniczących w niedzielnych mszach po raz pierwszy spadł poniżej 40%.

ANGORA nr 16 (17 IV 2016)

3 kwietnia w kościołach w całej Polsce odczytano list Episkopatu do wiernych Pełna ochrona życia

Życie każdego człowieka jest chronione piątym przykazaniem Dekalogu: „Nie zabijaj!”. Dlatego stanowisko katolików w tym względzie jest jasne i niezmiennie: należy chronić od poczęcia do naturalnej śmierci życie każdego człowieka. W kwestii ochrony życia nienarodzonych nie

można poprzestać na obecnym kompromisie wyrażonym w ustawie z 7 stycznia 1993 roku, która w trzech przypadkach dopuszcza aborcję. Stąd w roku Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do osób wierzących i niewierzących, aby podjęli działania mające na celu pełną prawną ochronę życia nienarodzonych.

Prosimy parlamentarzystów i rządzących, aby podjęli inicjatywy ustawodawcze oraz uruchomili programy, które zapewniłyby konkretną pomoc dla rodziców dzieci chorych, niepełnosprawnych i poczętych w wyniku gwałtu. Wszystkich Polaków prosimy o modlitwę w intencji pełnej ochrony życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, zarówno w naszej Ojczyźnie, jak i poza jej granicami.

Abp Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, Przewodniczący KEP,

Abp Marek Jędraszewski, Metropolita Łódzki, Zastępca Przewodniczącego KEP

Bp Artur G. Miziński, Sekretarz Generalny KEP

FAKT nr 80

Kaczyński stawia się Kościołowi

To mama Jarosława Kaczyńskiego miała go kiedyś przekonać, że nie wolno zmuszać zgwałconych kobiet do rodzenia. Więc choć to wbrew nauce Kościoła, szef PiS nie zgodził się na takie prawo. Ale choroba płodu nie będzie już powodem do przerwania ciąży...

Jestem za, a nawet przeciw

Premier Beata Szydło zmienia zdanie jak broszki. 31 marca wyznała w „Sygnałach dnia”:

– Jeżeli chodzi o moje zdanie, o zdanie Beaty Szydło – tak, popieram tę inicjatywę – powiedziała pani premier, pytana o stosunek do obywatelskiego projektu całkowitego zakazu aborcji, pod którym podpisy zamierza zbierać Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Stop aborcji”. Ale już 4 kwietnia stwierdziła: – Każdy ma prawo do własnych opinii i w sumieniu ma prawo do rozstrzygnięcia tak ważnych i delikatnych kwestii – stwierdziła. – Jestem zdziwiona takim

natężeniem tego tematu, ponieważ w tej chwili polski rząd nie pracuje absolutnie nad żadnymi zmianami, jeżeli chodzi o tę ustawę – powiedziała w poniedziałek premier pytana o możliwe zmiany dotyczące przerywania ciąży.

Jak to było w 2007 roku

Maria i Lech Kaczyński nie chcieli zmian w prawie antyaborcyjnym

8 marca 2007 roku w Pałacu Prezydenckim kobiety mediów spotkały się z ówczesną Pierwszą Damą, Marią Kaczyńską. Właśnie wtedy Monika Olejnik wystąpiła z propozycją wystosowania apelu do parlamentarzystów, by nie ingerowali w obowiązujący – do dziś – kompromis aborcyjny. Podpisała go również ówczesna Pierwsza Dama Maria Kaczyńska (...). W kwietniu projekt zmian w konstytucji przepadł w sejmowym głosowaniu. Skończyło się to odejściem z PiS części posłów, na czele z Markiem Jurkiem, który zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu (...). Już po tym, jak projekt zmian w konstytucji został odrzucony, Maria Kaczyńska w rozmowie z „Wprost” podtrzymała swoje stanowisko dotyczące kompromisu aborcyjnego. (...) – Uważam, że zdarzają się w życiu niezwykle trudne sytuacje, w których należy ratować życie matek czy też nie żądać, by zgwałcona przez zwyrodnialca lub, co gorsza, bandę zwyrodnialców dziewczyna musiała rodzić. Chcę tu zwrócić uwagę, że nie dopuszczam myśli, by istniała możliwość usuwania ciąży na życzenie (...). Za utrzymaniem kompromisu aborcyjnego opowiadał się również ówczesny prezydent Lech Kaczyński. Podkreślał, że choć w świadomości niektórych prawo w Polsce pozwala na aborcję, w rzeczywistości obowiązująca ustawa jest jednym z najostrejszych tego typu aktów prawnych w Europie. – Wysoce sobie cenię koalicję, która jest w stanie zmieniać Polskę, natomiast jeżeli chodzi o sprawy związane z aborcją, to uważam, że osiągnięty 15 czy 14 lat temu kompromis jest kompromisem, którego nie wolno naruszać. Powtarzam – nie wolno naruszać – mówił w marcu 2007 roku Lech Kaczyński (...).

(wiadomosci.dziennik.pl, 02.04.2016) O aborcji na świecie czytaj PERYSKOP str. 73

ANGORA nr 6 (7.02.2016 r.)

Rozmowa Haliny Retkowskiej z Kazimierzem Kutzem

Od lat mówię, że prawica jest głupia z natury, a w naszym kraju wręcz kwitnie głupotą. Jej Wielki Wódz całe życie marzył o tym, żeby zrobić z Polski swoją zabawkę i marzenie wreszcie mu się spełnia. Przekonał część społeczeństwa, że jest tak, jak jemu się zdaje, a zdaje mu się, że demokracja to tylko rodzaj prezerwatywy wielokrotnego użycia. Na szczęście jest jeszcze druga część społeczeństwa, która nie myśli kategoriami państwa narodowego wyobcowanego z Europy, nie chce być zadupiem, do którego wypycha ją Kaczyński. Polska szykuje się do zrzucenia okrągłostołowej skóry i na naszych oczach, na naszych ulicach, przystępuje do budowy demokracji oddolnej, czyli obywatelskiej.

PiS przejmie władzę, a potem przestanie istnieć, bo swoją niszczycielską siłą, brutalnością, chamstwem doprowadzi do tego, że społeczeństwo ich wykosci. I tak się stanie. Sprzeciw wobec tego, co ci szaleńcy wyprawiają, będzie rósł, aż w końcu lud wyruszy na urzędy i przegoni ich stamtąd.

PRZEGLĄD (29.03.-3.04. 2016 r.)

Stanisław Obirek

13 marca minęły trzy lata od wyboru mało znanego kardynała Jorge Maria Bergoglia na papieża. W Kościele katolickim te trzy lata zaznaczyły się głębokimi przemianami, które zostały szeroko skomentowane i uzasadnione. W Polsce hierarchowie zachowują wstrzemięźliwość i nadal odwołują się głównie do nauczania polskiego papieża Jana Pawła II. Istnienia Franciszka nie mogą ignorować, ale znaczenie jego nauczania minimalizują. Walnie pomagają im w tym prawicowi publicyści i politycy.



□

Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)



Rola Kościoła na lato 2016

sztygar37: Dla Kościoła zawsze jest jedna droga - tych co dali się złupić odstawić na bok. Jak Wałęsa był potrzebny, aby z Polski zrobić wasala Watykanu, to był dobry. Jak już kościelni dostali co chcieli, to mają Wałęsę w głębokim poważaniu.

hersz_grycmann: Trzy cechy wyróżniają Polaków spośród narodów świata:

- inteligencja - uczciwość - religijność.
Dokładniejsze badania jednak wykazały, że wszystkie te 3 cechy nigdy nie występują łącznie u jednej osoby; jeśli są już dwie, to trzecia jest wykluczona.

I tak: jeśli jest ktoś inteligentny i uczciwy, to nie jest religijny. Jeśli inteligentny i religijny, to nie jest uczciwy, a uczciwy i religijny - to nie jest inteligentny.

Jest również wiele osób, które posiadły tylko jedną z tych cech, a są nawet takie, które nie posiadają żadnej - choć nie przeszkadza to im w deklarowaniu, że reprezentują CAŁY Naród.

faustxyz: (...) Franciszek sprawnie postępuje się PR, wie jaki jest odbiór KK przez wykształcone, liberalne społeczeństwa i zarzuca haczyki. Tak naprawdę – co on zmienił? – NIC. Co zmienił w polskim KK? Jeszcze większe NIC. Tia, skoro nic nie może (nie chce?) zmienić, to po co te hołdy, kult? Nie zmienił nawet tak krzyczącej podłości – dalej biskup nie musi zgłaszać pedofila na policję. Ale nagadał się, pofukał i niczego nie zmienił.

blue-sky: (...) jeżeli ktoś ukrywa przestępcę, to sam się nim staje. Także ksiądz ma obowiązek zgłoszenia na policję takich rzeczy. Księża podlegają pod prawo danego kraju, więc jego obowiązek w tej kwestii jest taki sam jak każdego innego obywatela. Umowa międzynarodowa - konkordat - raczej nie wyłącza księży spod działania polskiego prawa w tym zakresie.

elsu - @kraig Chłopie! 5-6 MLD zł ROCZNIE trafia z kasy twojego kraju do kasy obcego Państwa — Watykan. Nie widzisz w tym problemu?

Żebyś zrozumiał – jest to 13 MLN zł DZIENNIE, jakie dostają ci „biedni” i „żyjący w ubóstwie” dealerzy zbawienia. PÓŁ MILIONA zł na godzinę, co godzinę, od 25+ lat.

- Nie płacą żadnych podatków.
- Polska funduje im emerytury.
- Płaci im za indoktrynowanie polskich dzieci w szkołach.

- Dotuje na prawo i lewo ogromne sumy. Więc następnym razem, gdy Ty lub bliska ci osoba będzie np. konać na izbie przyjęć w szpitalu, bo nie ma pieniędzy na lekarzy i leki – przypomnij sobie ten post. Bo wtedy zostanie ci tylko modlitwa, w cenie pół miliona zł za godzinę.

kaczymowi_stop - @lukasz_patrykus Pomyłka. 1,4 miliarda PLN rocznie tylko za samo nauczanie zabobonów w szkołach. Roczny koszt utrzymania watykańskiego pasożyta to ponad 8 miliardów rocznie. O misjach nie wspomnę, Dlaczego Polacy mają

płacić za naganianie do religii rzymsko-katolickiej inne narody, a nie Watykan?

ar.co - @maciej261

Wszystkie grunty, które KK uzyskał po 1635 r., zostały uzyskane w sposób bezprawny. W 1635 r. sejm przyjął konstytucję, zabraniającą Kościołowi nabywania w jakikolwiek sposób dóbr ziemskich - nieważne, przez kupno, dziedziczenie, zastaw czy darowiznę. Wszystko, co KK otrzymał później, powinno ulec konfiskacie jako majątek nabyty niezgodnie z prawem i w złej wierze - bo kler doskonale wiedział o tej konstytucji.

ar.co

Dlatego KK nie chce zgodzić się na dobrowolny odpis podatkowy. Doskonale wie, że jakby jego barany miały same płacić na utrzymanie kleru, to przed parafiami stałyby kilometrowe kolejki do wypisania się z tego interesu. Przecież nawet polscy robotnicy (z Podkarpacia) w Niemczech wypisywali się z KK, byle nie płacić składki. I jeszcze durnie byli zdumieni, że wypisali się nie z „niemieckiego kościoła”, tylko z katolickiego... A ksiądz w ich rodzinnej wiosce już zdążył ogłosić to z ambony.

adtu01 - Wygoniliśmy czerwonego, komunistycznego okupanta, teraz czas na czarnego, katolickiego i dlatego w Polsce trzeba koniecznie i to jak najszybciej powstać z kolan i: 1. Zerwać konkordat. 2. Zlikwidować etaty kapelanów. 3. Zlikwidować etaty katechetów. 4. Opodatkować kler i wprowadzić obowiązek posiadania kas fiskalnych. 5. Znacjonalizować majątek zagrabiony przez kler po roku 966. 6. Wyprowadzić religię ze szkół. 7. Usunąć krzyże z urzędów i szkół. 8. Uroczystości państwowe organizować bez udziału kleru. 9. Postawić przed sąd wszystkich pedofilów

w sutannach. 10. Wstrzymać dofinansowanie „dzieł” Krk z kasy państwa.

Ile kasy zbierają rocznie – wiemy tylko o jednym ze słów bp. Nycza. Reszta ściśle tajne. Biskup Nycz powiedział, że kościół katolicki z samej tacy, tylko z niedziel, w przeciągu roku zbiera ponad 6 miliardów zł. Nycz nie chciał powiedzieć, ile KRK zbiera za chrzciny, śluby, pogrzeby, wynajem nieruchomości itp. Ale można liczyć, że to są kolejne dziesiątki miliardów. Do banku watykańskiego episkopat przelewa ponad miliard euro rocznie. Wprowadzenie kas fiskalnych do zakrystii, opodatkowanie PIT i VAT zagranicznej korporacji, jaką jest kościół katolicki, dałoby dużo większe wpływy do budżetu. Ponadto państwo miałoby wgląd w finanse tej instytucji. Konieczne staje się więc opodatkowanie Kościoła katolickiego, wprowadzenie obowiązku posiadania kas fiskalnych, rozliczenia działalności komisji majątkowej oraz likwidacja funduszy kościelnych.

zabobonny.bokononista – Przekazywanie pieniędzy na religie, które się wzajemnie wykluczają, jest nonsensem.

n29a - @zabobonny.bokononista

Gdyby przekazywano pieniążki wirtualne, bez prawa zamiany na realne – nie byłoby problemu... Bo i materia, którą instytucje religijne dilują, jest mało realna.

ar.co3 - @n29a Najlepiej we własnej, kościelnej walucie - np. w zdrowaszkach. Które wyznanie ma więcej wyznawców, temu Sejm przyznaje więcej zdrowasiek, albo więcej lat odpustu. A potem niech sobie już sami tymi bajkami handlują.

Uwagi co do odznaczenia Prezesa Rzeplińskiego krzyżem *Pro Ecclesia et Potifice* (dla Kościoła i Papieża)

marian.l23 - @edi54 Wystarczy, że przy składaniu przysięgi powie: tak mi dopomóż Bóg – i wszystko jasne.

kafar18 - @edi54 Oprócz prawa stanowionego istnieje jeszcze prawo boże, i to temu prawu wierny jest profesor.

glemp1 - @kafar18 Prawo boże nie obowiązuje nawet zwierząt w oborze.

sówka - @kafar18 A jeszcze jest klauzula sumienia.

didja Pan prezes jako prawnik umie mydlić oczy. Szanowny Panie! Nikt nie zdumiewa się przyjęciem przez Pana religijnego odznaczenia, tylko przyjęciem ZA ZASŁUGI DLA KOŚCIOŁA: w sytuacji, gdy Pana stanowisko w sprawach o naruszenie neutralności światopoglądowej państwa przez Kościół jednoznacznie niezgodnie z konstytucją, która w TK jest dla Pana, no-

men omen, Biblią, przyznawało Kościołowi prawo do religijnego zawłaszczania przestrzeni publicznej i ingerowania religijnego w sprawy, w które Kościół nie może ingerować zarówno z punktu widzenia prawa, jak i nauk Chrystusa („oddajcie Bogu, co Boskie, a cesarzowi, co cesarskie”). Niejednokrotnie pokazał Pan w swojej działalności w TK, że jest Pan hipokrytą. Niechże Pan oszczędzi tej hipokryzji – pardonnez le mot – dymanym przez siebie Polakom i powie po prostu, że jest Pan zaskoczony odznaczeniem, ale dziękuje za nie i zapewnia, iż Pana prywatne poglądy religijne w żadnym stopniu nie przenoszą się na Pana działalność prawną. Niech Pan to powie dla zachowania pozorów szanowania społeczeństwa.

Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,76842,17307048,Prof__Andrzej_Rzeplinski_odznaczony_za_zaslugi_dla.html#ixzz45pQ0MNAAb



ODESZŁA MARIA CZUBASZEK

**Autorka tekstów satyrycznych, dziennikarka,
nieustająca komentatorka bezsensu
i ciemnoty panoszącej się
w polskim życiu społecznym.**

**Była jedną z tych osób, dzięki którym można było mieć
nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie normalnie.**

**Pani Mario! W swej walce o zbiorowy rozum Polaków
była Pani SUPER - BOY - OWA.**

**Nie zapomnimy
Redakcja
FORUM MUŚLI WOLNEJ**

● Siódmego czerwca jeden z najznakomitszych krakowian prof. Aleksander Krawczuk kończy 94 lata. Człowiek instytucja, a wymienienie jego zasług i osiągnięć zajęło by wiele czasu i miejsca. Od zawsze bezpartyjny, ale gdy uważał to za swój obowiązek – podjął się funkcji ministra kultury (1986-1989), a następnie posłował w I i II kadencji Sejmu. Obojętnie o czym mówi, zawsze słucha się go z wielkim zaciekawieniem i zrozumieniem. Bardzo ciekawy jest jego stosunek do młodego ruchu Slow, który wyraził w wywiadzie udzielonym Leszkowi Konarskiemu w tygodniku „Przegląd” z 9-15 listopada 2015 r. Oto obszernie fragmenty wywiadu:

Długość życia zależy od wielu czynników, takich jak geny, choroby, wypadki. Niemniej jednak bardzo ważne jest znalezienie dla siebie właściwego rytmu, co we Włoszech nazywa się tempo giusto. Żyjąc w obłądnym pośpiechu, skracamy sobie życie. Dawniej jego szybkość miała pozytywne skutki, teraz przekroczyliśmy granicę zdrowego rozsądku. Trzeba zachować umiar – spokój we wszystkim, Usiłuję taki rytm zachować i być panem swojego czasu, decydować, kiedy mam się spieszyć, a kiedy żyć wolniej. Dlatego z takim entuzjazmem przyglądam się ruchowi Slow, od dawna bowiem byłem zwolennikiem filozofii życia w zwolnionym tempie.

W czasie posiłków ważna jest też wspólnota stołu i dzielenie się radością wspólnego spożywania potraw, co znajdujemy zapisane chyba we wszystkich religiach świata. Te convivia ruchu Slow Food to tęsknota do wspólnego stołu. Szkoda, że nie mam już rówieśników do wspólnego bie-

siadowania. Zostali mi tylko młodzi, którzy nie mają na nic czasu, bo muszą zarobić na nowy samochód.

Opętał nas wirus prędkości. Nie mamy czasu na głębszą refleksję. Zajmujemy się objawami, a nie przyczynami dręczących nas problemów. Zamiast skutecznej kuracji chcemy mieć natychmiastową ulgę. Dla wielu z nas pośpiech jest metodą na życie. – Nikomu nie można niczego zabronić. Niech sobie tak żyją. Każdy chce mieć wszystkiego więcej i jeszcze więcej, chce być zauważonym i docenionym. Nikomu nie radzę, aby żył w tempie ślimaka. Filozofia Slow Life polega na odkrywaniu smaków życia poprzez jego spowolnienie. Trzeba wiedzieć, kiedy warto zwolnić tempo i zacząć cieszyć się życiem.

I na koniec jego stosunek do zdobyczy techniki:

– Też nie gardzę współczesnymi zdobyczami techniki, Tu nie chodzi o pozbycie się komputera lub telefonu komórkowego, bo są to narzędzia bardzo nam wszystkim potrzebne. Chodzi tylko o odnalezienie swojego rytmu, aby nasze życie było pełniejsze i bogatsze. Spowolnienie ma powodować, że znajdziemy czas na myślenie, na głębszą refleksję, na umysłowe wzbogacenie życia. Filozofię Slow, która odnosi wielkie sukcesy na całym świecie, a od 10 lat ma wielu zwolenników w Polsce, wymyślili ludzie młodzi. Tym wszystkim, którzy pragną się pozbyć zgubnych skutków wirusa szybkości, chcę powiedzieć: macie rację!

Tych kilka fragmentów pokazuje głęboko refleksyjny stosunek Aleksandra Krawczu-

ka do dzisiejszego sposobu życia. Profesor nie poucza, ale korzystając ze swojej olbrzymiej wiedzy i doświadczenia przekazuje młodemu pokoleniu, gdzie widzi sens życia.

● Przechodzimy przyspieszony i niepotrzebny okres doskonalenia demokracji. W październikowych wyborach samodzielnie władzę przejęła partia, której lider uważa, że uzyskana większość pozwala rządzić krajem według własnego uznania. Jeżeli niektóre organy państwa, jak przykładowo Trybunał Konstytucyjny, postępują zgodnie z obowiązującymi zasadami i nie jest to po myśli prezesa, to rządząca partia użyje wszelkich metod, aby te instytucje zdyskredytować i eliminować z życia społecznego. Szkoda, że nauka demokracji jest dla Polski taka kosztowna, ale miejmy nadzieję, że w przyszłości takie partie jak PiS znajdą się na marginesie życia politycznego w rubryce folklor.

● Strach zapanował w tzw. elitach politycznych, gdy media pokazały uroczystości organizowane przez członków ONR. Głównie młodzi ludzie karnie uczestniczyli w mszy, a następnie zwartym szykiem przemaszewali ulicami Białegostoku. Duża ilość flag, symboli, transparentów i okrzyków sprawiała bardzo mocne wrażenie. Podczas tych relacji nasuwało się nieodparte skojarzenie z filmami pokazującymi, jak w trzydziestych latach niemieccy faszyci dochodzili do władzy. Szczególnie duże oburzenie budziło w elitach hasło: a na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści lub islamiści. Ciekawe, że to samo hasło, gdzie: *zamiast liści będą wisieć komuniści*, wykrzykiwane przez wojowniczą młodzież w latach 90 nie budziło oburzenia w ówczesnych elitach. Czyżby mentalność Kalego?

● Uznane w świecie za jedno z najlepszych ośrodków hodowlanych koni arabskich, stadniny w Janowie Lubelskim i Michałowicach, zostały dotknięte „dobrą zmianą”. Kierownicy tych stadnin, uznawani w środowisku za wybitnych fachowców, zostali z dnia na dzień zwolnieni ze stanowisk i zastąpieni ludźmi bez dorobku. Skutkiem „dobrej zmiany” było duże poruszenie w światowym środowisku koniarzy i spadek autorytetu znanych stadnin. Koń by się uśmieł, gdyby nie było to takie żalosalne.

● Po raz sto dwudziesty szósty 1 maja obchodzone było Międzynarodowe Święto Pracy. Jest to Święto ludzi, którzy żyją z pracy rąk oraz własnego intelektu, a nie są przysłowiowymi rentierami. Analizując głoszone przez lata na pochodach, wiecach, manifestacjach itd. hasła i postulaty łatwo możemy dostrzec, jak wiele z nich zostało przyjętych i jest realizowanych przez współczesne demokratyczne państwa prawa. Również współcześnie, w dobie globalizacji, powinna być stała dyskusja o takich pojęciach jak *sprawiedliwość społeczna* i ustawiczne szukanie sposobów okiełznania chciwości oraz ograniczenia działań na rzecz bezwzględnego maksymalizowania zysku. Historia uczy, że nieograniczony wyzysk i rosnące rozwarstwienie społeczne prowadzą do buntów i rewolucji.

● Wielki sukces rządu, ruszył Program „500+” i są już pierwsze wypłaty, nawet 6 tys. dla jednej rodziny. Opozycja głosi, że nie będzie pieniędzy na wypłaty w 2017 roku; to może należałoby wrócić do peerelowskiego podatku od osób bezdzietnych, tzw. „bykowego”. Podatek nierealny, ale bardzo interesująca byłaby dyskusja w internecie, czy powinien on objąć funkcjonariuszy Kościół. □



■ Bez zwierzęcia w naszym wnętrzu jesteśmy tylko wykastrowanymi aniołami.

Herman Hesse

■ Bóg stworzył człowieka, ale nie opatentował swego wynalazku i teraz może go naśladować pierwszy lepszy dureń.

Jan Werich

■ Prawdziwie wielki mąż powinien zachować serce dziecka.

Mencjusz

■ Jeżeli cię obrzucają błotem, strzeż się oddawać wet za wet, bo musiałbyś się zniżyć i powalać powtórnie.

József Etovos

■ W naturze człowieka leży rozsądne myślenie i nie-logiczne działanie.

Anatol France

■ Człowiek szlachetny nie szafuje obietnicami, lecz czyni więcej, niż przyrzekł.

Konfucjusz

■ Na cudze błędy patrzymy jak na cudze żony. Mamy z nich dużo więcej radości niż ze swoich własnych.

Charles Chaplin

■ Nie ludzie nami rządzą, lecz własne słabości.

Aleksander Fredro

■ Aby popełnić zbiorową nikczemność, ludzie nie potrzebują się naradzać.

Adolf Dygasiński

■ Ludzi coraz więcej, a człowieka coraz mniej.

Edward Stachura

Myśli zebrał Piotr Augustynek



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "W zdrowym ciele zdrowa myśl", akryl, płótno.